



***Cathy Williams***



***Drugi bliźniak***

---

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

---

- Witam panią. - Niewiasta w średnim wieku, z promiennym uśmiechem na twarzy, skromnie uczesana i ubrana bez zarzutu, zamknęła za sobą drzwi wiodące do imponujących rozmiarów holu firmy Paxus. - Jestem Geraldine Hogg i pełnię tu funkcję sekretarki. - Uścisnęła mocno dłoń Vicky. - Otrzymałam pani podanie. - Machnęła trzymanym w ręku arkuszem papieru. - I proszę się nastawić na małą niespodziankę.

Vicky przełękła się. Nie lubiła być zaskakiwana i nie po to stała w korkach pół godziny, by dowiedzieć się, że czeka ją jakaś niespodzianka. Złożyła ofertę na stanowisko maszynistki komputerowej w tej firmie, ponieważ świetnie tu płacili i ten rodzaj pracy umożliwiłby jej doprowadzenie domu do ładu. Niezobowiązujące zajęcie, dzięki czemu będzie miała czas na uporządkowanie własnego życia.

- Przejdźmy do mego biura i wszystko pani wyjaśnię - rzekła Geraldine. Głos jej brzmiał dźwięcznie i donośnie. Tak mówią, pomyślała Vicky, kobiety, które w szkole uprawiały sport, grały w hokeja i siatkówkę. Ma zdecydowany sposób bycia, ale pozbawiony agresji. Podążając za nią, stąpając po luksusowym dywanie, Vicky czuła, że z tą osobą będzie się jej dobrze pracować.

- Podejrzewam, że ma pani wyższe kwalifikacje niż te, jakie zamieściliśmy w ogłoszeniu - powiedziała Geraldine przyciszonym tonem, co wprowadziło Vicky w zakłopotanie, które starała się ukryć.

- Nadaję się do każdej pracy, proszę pani - odrzekła, ledwo nadszając za kroczącą szybko sekretarką.

Długie kręcone włosy opadały Vicky na policzki, więc odgarnęła je nerwowym gestem. Zależało jej na tej pracy, chciała wyglądać poważnie, dostojnie, tymczasem te jej niesforne rude kosmyki powiewały na wszystkie strony.

- No, jesteśmy na miejscu. - Geraldine otworzyła przed Vicky drzwi. - Moje panie skończyły już robotę. - Wskazała dłonią na przestronną halę obok jej gabinetu, a Vicky ogarnęła tę przestrzeń wzrokiem, zastanawiając się w duchu, co ją tu czeka.

Ostatnia jej praca w Australii miała całkiem inny charakter. Pełniła tam funkcję asystentki prezesa olbrzymiego przedsiębiorstwa.

- Proszę, proszę do środka. Herbata? Kawa? - Wskazała na krzesło po przeciwnej stronie biurka. - Proponuję kawę - rzekła. - Dobrą, nie rozpuszczalną.

- Chętnie - odparła Vicky słabym głosem. Czowała się tak, jakby przebiegła kawał drogi i zabrakło jej tchu. - Z mlekiem, jeśli można, bez cukru. Dziękuję.

- Nie będę cię dłużej trzymać w niepewności. - Geraldine oba łokcie wsparła na blacie biurka i przypatrywała się uważnie Vicky. - Wspomniałam ci o pewnej niespodziance, prawda? - Przechyliła z lekka głowę na bok. - Muszę ci przede wszystkim powiedzieć, że jestem pod wrażeniem twojego CV. - Zerknęła na owo wywierające wrażenie CV. - Co za kwalifikacje! - wykrzyknęła, jakby podkreślając swoją opinię o tym, że praca, o którą stara się Vicky, jest stanowczo poniżej jej możliwości. - Musiałas być asem w swoim poprzednim przedsiębiorstwie.

- Miło mi to słyszeć. - Vicky usiłowała się uśmiechnąć i rada była, że właśnie wtedy dziewczyna wniosła tacę z dwiema filiżankami kawy.

- Dlaczego wyjechałaś z Australii? - Przenikliwe niebieskie oczy utkwiła w twarzy Vicky, ale zanim ta odpowiedziała, Geraldine uniosła w górę dłoń i rzekła: - Nie, nie musisz nic mówić! Chcę ci tylko uprzytomnić, co cię tu czeka. Naszym zdaniem szkoda cię na maszynistkę...

Vicky poczuła pod powiekami piekące łzy. Cztery miesiące przed wyjazdem z Australii miała się różnych dorywczych zajęć, nie dających jej satysfakcji, a w dwóch instytucjach odrzucono jej oferty, podając ten sam powód, jaki teraz wysunęła Geraldine. Jeśli nie otrzyma tej pracy, popadnie w tarapaty finansowe, a nie może sobie pozwolić na uszczuplenie swoich mizernych oszczędności. Nie w tej sytuacji, w jakiej się znalazła.

- Na szczęście jednak - Geraldine przybrała ton bardziej łagodny - możemy ci, moja droga, zaproponować coś znacznie lepszego, nie rób więc takiej ponurej miny. Prezes zamierza poświęcić teraz więcej czasu naszej firmie i będzie mu potrzebna sprawna sekretarka. Wprawdzie jesteś trochę za młoda na to stanowisko, ale twoje kwalifikacje przeważą szalę, wynagrodzenie zaś otrzymasz dwa razy większe.

- Mam pracować u prezesa? - Vicky wiedziała z własnej praktyki, że nic nie ma za darmo i że zbyt to piękne, by było prawdziwe.

- Pójdziemy teraz do niego i choć nie mogę ci niczego gwarantować, to jestem przekonana, że twoje doświadczenie przesądzi sprawę.

Vicky miała wrażenie, że wszystko to jest nierealne. Że to jakiś dziwny sen i gdy tylko otworzy oczy, ów sen zniknie. W gruncie rzeczy od

samego początku czuła się jak we śnie. Przeczytała w gazecie ogłoszenie i zapamiętała nazwę przedsiębiorstwa. Shaun wspomniał kiedyś o tej firmie jako o jednej z wielu należących do jego rodziny. Dużo ją kosztowało zgłoszenie się pod wskazanym adresem, gdyż Shaun był jedynym na świecie człowiekiem, na którego wspomnienie przejmowała ją odraza. Mimo to zgłosiła się - po pierwsze, z ciekawości, chciała się bowiem przekonać, jak wygląda przedsiębiorstwo tej wielkiej dynastii Forbesów, a po drugie, dlatego że oferta finansowa zbyt była kusząca, by ją zlekceważyć.

Ruszyły luksusowo zdobionymi schodami na trzecie piętro. Firma, o czym Vicky dowiedziała się z prasy, istniała od niedawna, ale znać było troskliwą rękę ogrodnika dbającego o rośliny, gdyż pomiędzy zielenią sztucznych drzewek, jakich pełno w każdej instytucji, widniały tu krzewy kunsztownych orchidei oraz róż.

- Nie masz nic przeciwko tej wspinaczce? - zapytała Geraldine. - Nie znoszę wind. Wolę sobie poćwiczyć. Na świecie lepiej by się działo, gdyby ludzie częściej odrywali tyłki od krzeseł i robili użytek z własnych nóg.

Vicky, rozglądając się dokoła, przytaknęła zziajana. Orzekła w duchu, jak bardzo Shaun nie pasowałby do tego zadbanego, uporządkowanego otoczenia. Oderwała się od tych myśli i skupiła uwagę na Geraldine, która wygłaszała właśnie monolog o mocarnym holdingu Forbesów, którego niewielkim, acz bujnie rozwijającym się satelitą było Paxus. Czekwała na wzmiankę o Shaunie bądź o jego bracie, tym, który mieszkał w Nowym Jorku, ale Geraldine ograniczała się do zysków przedsiębiorstwa i jego stałego rozwoju.

- Pracuję dla tej rodziny już od dwudziestu lat. Chciałam być nauczycielką gimnastyki, lecz moje plany spełzły na niczym i zostałam sekretarką. Nie żałowałam tego nigdy w życiu - rzekła i gdy Vicky nastawiła się już na zwierzenia bardziej osobiste, Geraldine zatrzymała się i zapukała energicznie do drzwi.

- Proszę.

Dziwne, ale Vicky stwierdziła, że gdy Geraldine przekroczyła próg, jej nieładna, pospolita twarz pokryła się rumieńcem, a kiedy się odezwała, głos jej brzmiał niemal pieszczotliwie:

- Przeprowadziłam panią Lockhart.

- Już teraz?

Vicky zmieszała się i utkwiała wzrok w nieciekawym obrazie abstrakcyjnym na przeciwległej ścianie. Czyżby ta zaskakująca ją oferta pracy była również dla niego zaskoczeniem, a może przedstawiciele dyrekcji nie muszą być wzorem dobrych manier?

- Informowałam pana przed tygodniem - powiedziała Geraldine, pozwalając sobie na ton bardziej stanowczy.

- No dobrze, daj ją tu, Gerry. - Co usłyszawszy, Geraldine otworzyła szerzej drzwi i przepuściła przodem Vicky.

Za biurkiem siedział mężczyzna, wygodnie rozparty w czarnym skórzanym fotelu, założywszy nogę na nogę. Vicky z bijącym sercem stała na środku gabinetu i czuła się jak ryba wyrzucona na piasek. Z trudem chwytiała oddech, bała się poruszyć, bo miała wrażenie, że lada chwila nogi odmówią jej posłuszeństwa.

Patrzyła na mężczyznę. Miał ciemne włosy, regularne rysy i oczy przedziwnie szare.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytał głosem zniecierpliwionym, bez cienia zatroskania. - Wygląda pani tak, jakby za chwilę miała zemdleć, a ja nie mam czasu dla mdlejących sekretarek.

- Świetnie. Dziękuję panu. - Ładne mi świetnie, myślała, zastanawiając się nad własną reakcją. Wciąż stała, zatem słowo „świetnie” było jak najbardziej uzasadnione.

- Proszę usiąść. - Ruchem głowy wskazał krzesło naprzeciwko. - Umknęło mi z pamięci, że właśnie dzisiaj ma pani się pojawić. Pani podanie jest tu gdzieś... Zaraz porozmawiamy.

- Nieważne! - Vicky odzyskała nagle głos. -Prawdę mówiąc, szkoda pańskiego cennego czasu. Ja nie nadaję się raczej na to stanowisko.

Zapagnęła uciec stąd, z tego budynku, biec przed siebie nie wiadomo dokąd. Twarz ją paliła, w skroniach czuła pulsowanie krwi.

A on milczał. Przerwał poszukiwanie dokumentów, a gdy spojrzał na zarumienioną twarz Vicky, w jego szarych oczach pojawiła się ciekawość.

- Czyżby? - powiedział niespiesznie. - A dlaczego pani tak sądzi? - Wstał. Wysoki, dobrze zbudowany, podszedł do okna i oparł się o wnękę, skąd mógł lepiej widzieć dziewczynę.

Vicky starała się zapanować nad emocjami i marzyła tylko o jednym: by jak najszybciej stąd wyjść. Tylko to się liczyło.

- Sprawia pani wrażenie osoby nerwowej. - Potarł dłonią podbródek, nie odrywając wzroku od jej twarzy; przewiercał ją spojrzeniem niczym drapieżnik czyhający na swą ofiarę. - Spiętej, przewrażliwionej. Mam rację?

- Tak - przyznała szybko Vicky, gotowa chwycić się wszystkiego, co umożliwi jej wydostanie się stąd. - Jestem bardzo znerwicowana. Taki człowiek jak pan nie miałby ze mnie żadnego pożytku.

- Taki człowiek jak ja? A jakimż ja jestem człowiekiem?

Spuściła oczy, milczała. Odpowiedź, jakiej by mu udzieliła, zaskoczyłaby go kompletnie.

- Niechże pani usiądzie. Zaczyna mnie pani interesować. - Vicky podeszła do fotela i opadła nań ciężko. Minęło jeszcze parę chwil, podczas których wpatrywał się w nią, jakby chciał przejrzeć jej myśli. - A teraz proszę mi powiedzieć, dlaczego czuję się tak, jak gdyby działo się tu coś, o czym nie wiem.

- Nie mam pojęcia, do czego pan zmierza.

- Dajmy więc temu spokój - rzekł z uśmiechem, którym dawał do zrozumienia, że ma zamiar jeszcze wrócić do tej sprawy.

„Ten drań uważa się za Pana Boga. Zawsze czuł się powołany do sterowania moim życiem. I nie tylko moim.” Słyszała teraz niemal głos Shauna, ostry, nieprzyjemny ton, jaki zawsze przybierał, gdy mówił o swoim bracie. Spojrzała teraz na siedzącego przed nią mężczyznę i nie miała już wątpliwości. Tak, to był Max Hedly Forbes. Shaun często go wspominał. Wypowiadał całą litanię gorzkich słów pod jego adresem. Max Forbes, według niego, uwielbiał gnębić ludzi. Był potworem, uosobieniem egoizmu, poniewierał wszystkimi wokół, a szczególnie nim, jedynym swoim bratem, tak go oszkalował, że nawet ojciec odwrócił się od niego.

Gdy Vicky starała się o tę pracę, nie przyszło jej do głowy, jaką los szykuje jej niespodziankę. Max Forbes od wielu lat mieszkał w Nowym



Jorku. Nie przypuszczała, że natknie się na niego w biurowcu w Warwick. Opadły ją wspomnienia, przymknęła oczy zakreśliło się jej w głowie.

W tym oto człowieku, który mierzył ją teraz lodowatym spojrzeniem, widziała jego brata. Shaun był okropny, to prawda, ale czy ten tutaj nie był jeszcze gorszy?

- Twierdzi pani zatem - rzekł, a jego aksamitny głos przywrócił ją rzeczywistości - że jest pani nerwowa i przewrażliwiona. Jednakże... - sięgnął do sterty papierów na biurku, wyciągnął arkusz i mówił dalej: - ...zajmowała pani w Australii poważne stanowisko, otrzymała stamtąd znakomite referencje. Dziwne, nieprawdaż? A może wówczas trzymała pani na wodzy swoje nerwy?

Vicky powstrzymała się od komentarza, patrzyła na błękit nieba za oknem, na czerwień murowanych budynków.

- Czy Geraldine poinformowała panią o szczegółach dotyczących tej funkcji? - Okrążył biurko, przysiadł na nim, dokładnie naprzeciwko Vicky, i spojrzał na nią z góry.

- Nie, nie znam szczegółów - odparła - ale szczerze mówiąc, nie miałoby to żadnego sensu. Chodzi o to... - O co jej właściwie chodzi? - Chodzi o to - ciągnęła - że ja naprawdę chcę pracować w hali komputerów...

Zacisnął usta, ale gdy zaczął mówić, głos miał cichy i spokojny.

- Oczywiście, rozumiem w pełni, że może pani nie chce wykorzystać swoich zdolności, podejmując dobrą pracę, rokującą karierę...

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem, wyczuwając drwinę pod maską sarkazmu.

- Mam mnóstwo spraw na głowie - rzekła wymijająco. - Nie mogę podejmować żadnych zobowiązań, bo nie będę w stanie im sprostać.

- Co takiego ma pani na głowie? - zapytał, przebiegając wzrokiem jej CV.

Żachnęła się wobec takiego natręctwa.

- Niedawno przyleciałam z Australii i mam moc różnych zajęć... związanych z domem, z urządzeniem się na nowo. - Te wyjaśnienia tak dalece omijały prawdę, że aż poczuła żar na policzkach.

- Dlaczego przeniosła się pani do Australii?

- Umarła mi matka... i pomyślałam sobie, że zmiana otoczenia dobrze mi zrobi... no i zostałam tam dłużej, niż miałam zamiar. Załatwiłam sobie pracę w dobrej firmie, po pół roku otrzymałam awans. Łatwiejszy dla mnie był pobyt tam niż powrót do Anglii i uporanie się...

- Ze stratą matki, tak?

Drgnęła na te słowa. Najwyraźniej brak delikatności dotyczy całej rodziny Forbesów.

- Byłabym wdzięczna, gdybyśmy zakończyli tę rozmowę. - Wstała, nerwowym ruchem strzepnęła ze spódnicy nieistniejący pyłek, byle tylko nie spojrzeć w te niesamowite, budzące niepokój szare oczy. -

Przepraszam, że zawracałam panu głowę. Jest pan człowiekiem zapracowanym, a czas to pieniądz. Powinnam była zadzwonić i odwołać spotkanie. Jak już wspomniałam, nie chodzi mi o pracę tak absorbującą. Muszę mieć czas dla siebie.

- Rekomendacje - zaczął chłodnym tonem, ignorując jej słowa - jakich udzieliło pani Houghton Corporation, zawierają same pochwały. - Patrzył na nią uważnie, podczas gdy pod nią kolana się uginały, nie była w

stanie odwrócić się i wyjść z gabinetu i mało brakowało, a znowu by usiadła, co świadczyłoby niechybnie, że sprawa wciąż jest otwarta. - Są wręcz wspaniałe - ciągnął - tym bardziej jestem pod wrażeniem, że dobrze znam Jamesa Houghtona.

- Zna go pan? - Wstrząsnęła nią ta wiadomość. Byłoby straszne, gdyby Max Forbes skontaktował się z jej byłym szefem z Australii! Zbyt wiele tajemnic mogłoby wyjść na jaw, do czego nie chciała dopuścić.

- Sto lat temu chodziliśmy razem do szkoły. -Max przechadzał się teraz po pokoju, raz był w jej polu widzenia, innym razem słyszała tylko głos. Jeśli chciał w ten sposób wyprowadzić ją z równowagi, to osiągnął cel. - James to świetny biznesmen. Jego opinia jest na wagę złota - urwał, i ta cisza za jej plecami wywołała w niej dreszcz lęku. - Gdzie pani wtedy mieszkała?

- W śródmieściu. Ciotka ma tam dom. - To przepytывanie nic dobrego nie wróżyło, ale Vicky nie wiedziała, jak położyć temu kres.

- Bujne życie towarzyskie?

- Słucham? - zapytała ostrożnie. Wolałaby, żeby znalazł się w jej polu widzenia, chciała zobaczyć wyraz jego twarzy. Lecz po namyśle doszła do wniosku, że może tak jest lepiej. Wtedy bowiem on widziałby jej twarz, a ona ma znacznie więcej do ukrycia, sto razy więcej niż on mógłby przypuszczać.

- Mam na myśli kontakty z kolegami z pracy -wyjaśnił. Wciąż przechadzał się wolno, co sprawiało, że Vicky czuła się osaczona. Kątem oka obserwowała go. Głowę miał lekko pochyloną, jakby ważył pilnie każde jej słowo. By je potem wykorzystać przeciwko niej, pomyślała ze zgrozą.

Nie będzie żadnego „potem”, stwierdziła w duchu. Nawet on, wielki człowiek, nie może jej zmusić do pracy w swoim przedsiębiorstwie. Znęca się teraz nad nią, bo ona, Vicky, była na tyle głupia, że pozwoliła mu na to, ale to koniec, zaraz sobie pójdzie i zostanie jej tylko pamięć o tym dziwnym zbiegu okoliczności.

Ta myśl ukołysała jej nerwy; zmusiła się nawet do uśmiechu.

- Tak, miałam w Sydney wielu przyjaciół. Australijczycy są bardzo serdeczni. - Zaryzykowała spojrzenie z ukosa na swego rozmówcę.

- Podobno. Mój brat podzielał zapewne pani opinię.

- Pana brat tam przebywał? - Twarz jej pokryła się zdradliwym rumieńcem, a nad górną wargą poczuła krople potu.

- Shaun Forbes. Mój bliźniaczy brat.

Shaun nigdy jej o tym nie powiedział. Znała go przeszło rok i nigdy nie wspomniał, że brat, którego odsadzał od czci i wiary, jest jego bliźniaczym bratem. Ciekawe, jak Shaun musiał ubolewać nad tym, że jemu, w przeciwieństwie do brata, tak się w życiu nie powiodło, choć obaj mieli te same szanse i te same przywileje.

- W kręgach towarzyskich na pewno było o nim głośno - rzekł Max i ruszył w stronę biurka.

- Nie, nic mi to imię nie mówi... - Dalsze słowa uwięzły jej w gardle. Prowadzi ze mną diabelską grę, pomyślała. Od powrotu do Anglii miała ciężkie życie. Perypetie z lokatorami, bezradność agentów zajmujących się wynajmem lokali. Tak, przede wszystkim musi znaleźć pracę, uporządkować swoje finanse i przeprowadzić remont kapitalny domu.

No i sprawa najważniejsza: Chloe. Przymknęła oczy.

- Doprawdy? James mnóstwo czasu spędzał w jego towarzystwie. Sądziłem, że i pani miała okazję spotkać się z nim.

Potrząsnęła głową i tępym wzrokiem spoglądała na wpatrującego się w nią Maksa.

- Czyżby? - Najwyraźniej nie dawał jej wiary. Vicky burknęła coś niewyraźnie. - Może to zresztą i prawda - orzekł w końcu. - Shaun nie zwróciłby chyba na panią uwagi.

To zdanie wzburzyło Vicky. Max pewno nie zamierzał jej obrazić, ale obraził. Gdyby wiedział, że ten okropny brat właśnie ją sobie wybrał. Czarował ją gładkimi słowy, kupował kwiaty, prawił komplementy. Mówił, że ona ma misję do spełnienia, że uratuje go przed nim samym. Dziękował jej ze łzami w oczach za to, że dzięki niej zapragnął być lepszym człowiekiem. I dała się złapać na lep tych słów. Niewiele czasu upłynęło i za piękną fasadą objawiła się jej oczom brzydota i podłość.

- Bardzo pan uprzejmy - powiedziała chłodno.

- Dlaczego, mając tak dobrą pracę i prowadząc bujne życie towarzyskie, opuściła pani Australię?

Dziwne uczucie lęku powstrzymało ją od słów: To nie pańska sprawa.

- Nigdy nie zamierzałam mieszkać z dala od Anglii. I orzekłam, że pora wracać.

Chloe. Wszystko koncentrowało się wokół Chloe.

- Czy miała pani po powrocie jakieś dorywcze prace? Kiepsko za to płacą, prawda?

- Jakoś sobie radziłam - Marnie w gruncie rzeczy.

- A mieszka pani... - Oderwał na chwilę od niej wzrok i zajrzał do dokumentów - poza miastem. W wynajętym lokalu?

- Mam dom po matce. Przez pięć lat zajmowali go obcy ludzie.

Rozparł się na fotelu i patrzył na nią z nietajonym zainteresowaniem.

- Młoda kobieta, która wróciła z zagranicy i na pewno chciałaby wyremontować dom, kupić nowe I meble, odmawia podjęcia pracy na wyższym stanowisku niż to, o jakie się ubiegała? Gdzie tu logika? Nie znoszę tajemnic. Wszelkie tajemnice niczemu dobremu nie służą. Zatajanie czegokolwiek na złe się tylko obraca.

Vicky czuła się pod jego uważnym spojrzeniem jak zahipnotyzowana. Był podobny do brata. Gdy po raz pierwszy ujrzała Shauna, zauważyła przede wszystkim jego oczy. Jasne oczy, ciemne włosy i jak wykute w marmurze rysy twarzy. Był piękny niczym Adonis. Gdybyż mogła przewidzieć, co w tym człowieku drzemie i na co go stać.

Na to wspomnienie i mając przed sobą jego brata bliźniaka, poczuła się tak, jakby zimna obręcz zaciskała się jej na szyi.

- Zawsze docieram do sedna - oznajmił Max i na jego twarzy pojawił się groźny uśmiech.

Max Forbes był podobny do swego brata, a zarazem bardzo się od niego różnił. Shaun przyciągał wzrok dzięki swojej urodzie, głównym zaś atutem jego brata była malująca się na jego twarzy moc, władczość. Shaun potrafił każdą dziewczynę zaciągnąć do łóżka, ten natomiast, jak sądziła Vicky, stosował inne metody, niekonwencjonalne, i zawsze uzyskiwał to, co chciał. Hołdował taktyce „ja-tu-rzą-dzę” i działało to z pewnością na kobiety, które nie umiały mu się oprzeć. Nawet Geraldine była nim wyraźnie zafascynowana.

Max Forbes przyglądał się szczupłej osóbcie siedzącej naprzeciwko. Sprawiała wrażenie raczej dziecka niż kobiety. Drobna twarzyczka usiana była piegami. I te bujne rude włosy. Uosobienie niewinności, myślał. Ale instynkt podpowiadał mu, że coś się za tym kryje, coś, czego nie zdołał odczytać, i zapragnął nagle rozwikłać tę zagadkę. Od dawna niczego tak nie pragnął.

Słońce wpadło do pokoju i ogarnęło płomieniem włosy Vicky. Co za niesamowity odcień złota, pomyślał, naturalny kolor, a on, Max, znał się na tym. Ta dziewczyna nie była w jego typie, on lubił kobiety duże, o wydatnym biuście, zastanawiał się jednak, jak ta drobna kobietka by wyglądała z włosami opadającymi na ramiona, niespiętymi w węzeł na karku. Ciekawe, myślał, czy ta jej dziewczęcość nie jest tylko pozorna. Może kryje się za tym niepohamowany, szaleńczy temperament? Uśmiechnął się do swoich myśli, bo zdziwiła go własna reakcja na ten wymaginowany wizerunek. Chrząknął i przywołał się do porządku.

- Czy Geraldine wspomniała pani o wynagrodzeniu? - Odczekał chwilę, by pobudzić jej ciekawość, i wymienił sumę dwakroć większą niż ta, jaką wypłacał pracownikom na tym stanowisku. Dostrzegł w jej brązowych oczach błysk zainteresowania. Zacisnęła drobne pięści na poręczach fotela, jak gdyby usiłowała zapanować nad pokusą.

- To bardzo wysoka pensja. Pani Hogg oświadczyła mi tylko tyle, że będzie wyższa od tej podanej w ogłoszeniu.

Chciała przyjąć tę ofertę. Wyczytał to z jej twarzy i czekał cierpliwie, aż skinie potakująco głową.

- Niestety muszę odmówić - powiedziała.

- Co takiego?! - Nie zwykł okazywać po sobie zdziwienia, ale teraz nie potrafił nad nim zapanować.

- Nie mogę przyjąć pańskiej propozycji.

Patrzył na jej szczupłą twarz, świadczące o wrażliwości usta, brązowe oczy i nieprawdopodobnie długie rzęsy, doznając dziwnego uczucia, uczucia własnej bezradności. Nie mógł jej zmusić do przyjęcia jego oferty, a w dodatku zupełnie nie rozumiał, dlaczego tak go to rozgniewało: zrobiłby wszystko, żeby zgodziła się u niego pracować. Kompletny idiotyzm, myślał, uśmiechając się z politowaniem nad własną reakcją. Traci chyba rozum! To pewno skutek zmiany trybu życia, jaki pociągnęła za sobą przeprowadzka z Nowego Jorku. Podświadoma frustracja z tym związana - i stąd to jego dziwaczne zachowanie się. Opuścił wzrok na biurko.

- Trudno, skoro nie mogę pani przekonać... - zaczął.

- Pańskie słowa mi pochlebiają. - Vicky wstała i uśmiechnęła się z widoczną ulgą, co zirytowało go jeszcze bardziej.

- Ludzie zabijaliby się o taką pracę – powiedział i przywołał na twarz konwencjonalny uśmiech. Patrzył na nią i znowu ta myśl przyszła mu do głowy: jak ona by wyglądała z rozpuszczonymi włosami? Po czym, mając sobie za złe te irracjonalne zapędy, spojrzał na jej piersi, dwie kulki pod bluzką i żakietem. Małe, pomyślał, usiane zapewne piegami, o różowych brodawkach. Wyobraźnia podsunęła mu dalsze obrazy...

Zacisnął zęby i wstał. Oparł się o biurko, pochylony z lekka, by nie zauważyła tego, co chciał przed nią ukryć.

- Czy to pani ostatnie słowo?



- Tak, ostatnie. - Popatrzyła na niego niepewnie, wyciągnęła dłoń, którą on z kurtuazją uścisnął.

Co ona przed nim skrywała? Zdenerwował ją, ale dlaczego? Niczym jej przecież nie zagrażał... a może? Zastanowił się, czy czasem już się kiedyś nie spotkali. Nie, na pewno by ją zapamiętał. W jej twarzy było coś, co nie mogłoby ująć jego uwagi, jakaś eteryczna subtelność... i te wspaniałe, gęste włosy! Mieszkała w Australii, jednakże...

- Powiem Jamesowi przy okazji, że widziałem się z panią - mruknął, odprowadzając ją do drzwi. Poczuł, że nagle zwolniła kroku.

- To oczywiste. A czy często miewa pan te okazje?

- Dość często. James miał oko na mego krnąbrnego brata.

- Teraz już nie ma?

Wyczuł w jej głosie nutę zainteresowania.

- Mój brat zginął w wypadku samochodowym.

Vicky skinęła głową i bez słowa współczucia, naturalnego w tej sytuacji, nacisnęła klawisz. Zwykła uczciwość powstrzymała ją przed wyrazami kondolencji. Nie litowała się nad losem Shauna. Przebaczenie jest boskim atrybutem, a ona nie miała boskich aspiracji.

- Może się jeszcze spotkamy - powiedział Max. Prawdopodobnie, pomyślał. Może szybciej, niż się spodziewasz.

- Wątpię - odparła z uśmiechem i otworzyła drzwi. - W każdym razie dziękuję panu za propozycję. I życzę powodzenia w dalszych poszukiwaniach odpowiedniej sekretarki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

---

Po powrocie do Anglii najbardziej przygnębił ją widok ogrodu. W pewnym stopniu również domek z trzema sypialniami, należący kiedyś do matki. Spodziewała się mimo wszystko, że zastanie dom w jakim takim stanie. Zamieszkiwało go kilku lokatorów, nie zawsze solidnych. Zresztą jeszcze za życia matki wymagał porządnego remontu. Ale ogród zupełnie ją załamał. Poniewierały się wszędzie stare dziecięce zabawki, niedopałki papierosów, zardzewiałe puszki po konserwach. Kolejna sprawa, którą trzeba załatwić w agencji zajmującej się wynajmem lokali, choć skutek będzie pewno wątpliwy. Marsha, która sprawowała opiekę nad jej dobytkiem, od półtora roku nie pracowała już w agencji, inni zaś urzędnicy lekceważyli najwyraźniej swoje obowiązki. Być może sądzili, że ona już nie wróci, a jeżeli zechce to zrobić, to da im wcześniej znać i zdążą zaprowadzić w ogrodzie jaki taki ład.

Serce jej się krajało na myśl, ile pracy matka wkładała w ten niewielki, wspaniale utrzymany ogród. Dbała o grządki, pielęgnowała żywopłot.

Przed dziewięciu laty, po śmierci męża, ojca Vicky, praca w ogrodzie była jej ukojeniem, dopóki jej samej nie zmogła choroba.

Vicky pamiętała letnie wieczory spędzane w tym ogrodzie, gdy one obie rozkoszowały się barwami roślin i śpiewem ptaków.

Dom stał w głębi ogrodu, w słynącej z piękna okolicy hrabstwa Warwick. Niewielki, piękny ongiś ogród przed domem był teraz zarośnięty chwastami, wśród których leżały butelki i inne odpadki, aż do

samego ogrodzenia, za którym rozciągał się widok na pola uprawne. Po prawej stronie rzędy drzew odgradzały jej posiadłość od sąsiadów. Po lewej - leśna droga wiodła do zatoki.

W sobotę rano Vicky zabrała się do porządków w ogrodzie. Była już zmęczona, spocona i brudna, gdy dostrzegła jeszcze jedną aluminiową puszkę. W agencji Robert - „mów mi Robbie” - zapewniał ją, że gdy dokonywał inspekcji, wszędzie panował idealny ład.

Po raz pierwszy znalazła czas na zajęcie się ogrodem, a to dlatego, że wyprawiła Chloe do jednej z jej koleżanek. Na myśl o córce twarz jej rozjaśnił uśmiech. Przynajmniej z nią nie miała problemów. Chloe chętnie chodziła do przedszkola, chętnie odwiedzała koleżanki, dzięki czemu Vicky mogła się zająć różnymi innymi sprawami.

Wsunęła rękawicę i sięgnęła między zielsko, myśląc jednocześnie o swojej wspaniałej czarnowłosej córce, tak do niej niepodobnej, i o tym, że lada chwila może się natknąć na jakieś robactwo, i właśnie miała chwycić kolejny paskudny odpadek, gdy uszu jej dobiegł głos:

- Pomyślałem sobie, że pewno tu panią znajdę. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Zaskoczona, padła twarzą w zarośla, a kiedy po krótkiej walce z chwastami wyłoniła się spomiędzy nich, umazana ziemią, z resztkami jakichś patyków na bluzie, jej wygląd doprawdy pozostawiał wiele do życzenia.

- Co pan tu robi?!

Max Forbes prezentował się wręcz okazale. Wiatr wicherzył mu ciemne włosy, co kłóciło się z regularnymi rysami jego twarzy, ale dodawało mu chłopięcego wdzięku. Płaszcz miał rozpięty, widać zatem

było ciemne spodnie, kremowy sweter i jasny kołnierzyk koszuli. Vicky, zaskoczona, cofnęła się jeszcze parę kroków.

- Ostrożnie, bo znowu pani upadnie.

- Co pan tu robi? - powtórzyła i pomyślała zaraz: jakie to szczęście, że Chloe nie ma w domu.

- Wracam właśnie od pani sąsiadów, Thompsonów, którzy mieszkają niedaleko stąd. Jaki ten świat jest mały, prawda?

- Znam tylko to starsze małżeństwo z domu po przeciwnej stronie.

- Pomyślałem sobie, że wpadnę, by dowiedzieć się, czy znalazła pani pracę.

Stojąc przed nim w tym roboczym stroju, w gumiakach, Vicky czuła się brzydka, mała, nieatrakcyjna. Niedbałe zapleciony warkocz, brudna twarz, ręce ubabrane ziemią, na pewno ziemia i we włosach. A gdy zdjęła rękawiczki, stan jej paznokci okazał się katastrofalny.

- Staram się dopiero od trzech dni i jak na razie bezskutecznie.

Nie ruszała się z miejsca, choć drżała z zimna. Włożyła ręce do kieszeni i patrzyła wyczekująco na nieproszonego gościa.

- To kiepsko.

- Na pewno coś znajdę.

- Mam wątpliwości. Trudno jest o pracę w hali komputerowej. Rzecz jasna, mogłaby pani dostać coś znacznie lepszego, pracę dobrze płatną i z widokami na przyszłość, ale jeśli komuś na tym nie zależy...

W głosie jego brzmiała nuta rozbawienia, co zirytowało ją i speszyło.

- Dlaczego nie zaprosi mnie pani do środka na filiżankę herbaty?

Opowiedziałyby mi pani o Australii.

- Nie ma o czym opowiadać. - Vicky wpadła w panikę. Nie może zaprosić go do domu. Chloe wprawdzie nie było, ale obecność dziecka w mieszkaniu rzucała się w oczy. Nie chciała, żeby się dowiedział o dziewczynce. Zgłaszając się w jego przedsiębiorstwie nie powiedziała, że ma dziecko, bo słyszała od wielu osób, że samotna matka ma znacznie mniejsze szanse. Sądziła naiwnie, że przedszkole i Brenda, która od czasu do czasu zajmowała się Chloe, rozwiążą jej problemy wychowawcze. Jak dostanie już pracę, powie o córce swoim przełożonym, którzy wobec jej świetnych rekomendacji i przykładowego wywiązywania się z obowiązków nie będą jej mieli tego za złe.

Max przyglądał się jej i choć sam nie wiedział, dlaczego tu przyszedł, nie ruszał się z miejsca, bo coraz bardziej intrygowała go ta dziewczyna. Miał ochotę zetrzeć ślady ziemi z jej twarzy, choćby dlatego, że ciekaw był jej reakcji na taki gest. Ta myśl tak go nęciła, że splótł dłonie za plecami i odwrócił głowę.

- Prawdę mówiąc, to nie wpadłem do pani przypadkiem - powiedział w końcu, obwiniając ją w duchu o to, że przez nią znalazł się w głupiej sytuacji i złoścąc się na własną słabość, która go tutaj przywiodła.

- Słucham? - zapytała znużonym głosem.

- Chodzi o pani dom.

- Co tu ma do rzeczy mój dom?

- Wejźmy do środka i porozmawiajmy o tym. - Nigdy nie przypuszczał, że stać go będzie na taką podstępna grę, a wszystko dlatego, iż ta dziewczyna tak mu zaszła za skórę. Zachowuje się jak jakiś ciemny typ w trzeciorzędym filmie. Nie zdarzyło mu się nigdy w życiu, by z powodu kobiety chwycił się tak idiotycznych metod. Sam się sobie dziwił.

Vicky w milczeniu ruszyła w stronę domu, walcząc z porywami wiatru, który wzmógł się i o mało nie zwałił jej z nóg. Parę kroków za nią szedł Max. Przed wejściem poprosiła go, by zaczekał, bo musi doprowadzić się do porządku.

Uniósł ze zdziwieniem brwi.

- Dlaczego mam czekać na zewnątrz?

- Dlatego - zaczęła lodowatym tonem - że to mój dom i ja tu rządę. -

Po czym zamknęła mu drzwi przed nosem, zanim zdołał cokolwiek powiedzieć.

Jeszcze nigdy tak się nie spieszyła. W domu na szczęście był porządek, toteż w ciągu trzech minut pochowała wszystkie rzeczy należące do córki. W ciągu następnych pięciu zrzuciła roboczy strój i włożyła znoszone dzinsy oraz stary gruby sweter. Włosami już się nie przejmowała.

- Proszę - rzekła, otwierając drzwi. - Co ma mi pan do powiedzenia o moim domu?

- Czy ktoś już pani powiedział, że jest pani osobą nader ekscentryczną?

- Nie. Pierwszy raz to słyszę. - Poprowadziła go do salonu, który jako pierwszy w domu pokój został przyzwoicie odnowiony i uporządkowany, i na szczęście nie było w nim żadnych dziecięcych łaszków. Spojrzała ukradkiem na zegarek i stwierdziła z zadowoleniem, że dopiero za jakieś dwie godziny można się spodziewać Chloe. Aż nadto czasu, by pozbyć się Maksa Forbesa, którego obecność sprawiała, że oblewał ją zimny pot.

- Więc co z tym moim domem? - przypomniała mu, gdy usiadł wreszcie na fotelu. - Ja postoję - rzekła. - Nie zdążyłam wziąć prysznic. Co mi pan chce powiedzieć o moim domu?

- Nie potrafię w ten sposób rozmawiać - oznajmił, wstając. - A szkoda, bo na pewno zainteresowałoby to panią, ale skoro złe maniery biorą górę nad sprawami dużej wagi... - Wzruszył ramionami. - Próbowałem w końcu...

Spojrzała nań z powątpiewaniem. Nie powinien tu przychodzić, myślała, a ona powinna go jak najszybciej wyrzucić za drzwi. Tak, nie wolno jej było w ogóle go wpuszczać. Podobnie rzecz się miała z jego bratem. Od pierwszej chwili czuła przecież, że przyniesie jej nieszczęście. Był zbyt przystojny, zbyt elokwentny, miał zbyt wysoką pozycję, by mógł się zainteresować taką jak ona dziewczyną, lecz zatrzymał się przy jej biurku, pochylił nad nią, a z niej jakby uszła wszystka krew. Zdołała tylko wypowiedzieć: „Niech pan sobie idzie i nie przeszkadza mi w pracy”, co wyraźnie go rozbawiło, roześmiał się, tak jakoś dziwnie, zmysłowo, nie odrywając od niej oczu, a jej zrobiło się nieswojo, a zarazem poczuła przypływ emocji.

Zatem skoro Shaun tak na nią podziałał, to jego brat stanowił większe zagrożenie, bo reprezentował znacznie wyższą klasę. Jeśli instynkt samozachowawczy jej nie powstrzyma, to ulegnie mu i nieszczęście gotowe, bo przecież Chloe...

Ciemnowłosa i szarooka Chloe była od dnia urodzenia podobna do ojca jak dwie krople wody. Nikt nie mógł mieć cienia wątpliwości, że wywodzi się z rodu Forbesów, a wraz z upływem czasu owo podobieństwo jeszcze się wzmacniało.

Gdybyż Shaun postąpił rozsądnie i odszedł od nich, zostawił je w spokoju! Ale on, jak wszyscy słabi mężczyźni, potrzebował kozła ofiarnego, i tym kozłem ofiarnym stała się Vicky. Rzadko podnosił na nią rękę, na ogół pod wpływem alkoholu lub narkotyków, lecz ona i tak była mu uległa. Wystarczyło, że zagroził, iż odbierze jej Chloe. Nie przyznawał się przed światem do ojcostwa, lubił ją jednak straszyć tym, że jeśli jego rodzina dowie się o potomku, to nic ich nie powstrzyma przed zawłaszczeniem córki. Tym bardziej że tak jest podobna do swego ojca.

Krótko mówiąc, Vicky żyła w ciągłym lęku. Zdarzały się jednak dni, a nawet tygodnie, kiedy Shaun nie dawał znaku życia. A kiedy wracał, domagał się należnych mu seksualnych przywilejów - i Vicky spała z nim, i potem płakała gorzko.

Wpuszczenie Maksa Forbesa pod jej dach było niczym wręczenie kluczy Lucyferowi. Słyszała o nim to i owo i była przekonana, że gdyby dowiedział się o istnieniu Chloe, to albo by ją porwał, albo dochodził sądownie swych praw do dziecka.

Przez te lata chroniła córkę przed Shaunem. Była przerażona własną bezradnością, zdając sobie sprawę, jaką władzę nad nią posiadał. Żyła w ciągłym strachu, przewidując najgorsze, co mogłoby je spotkać. Za wszelką cenę musi teraz zataić przed Maksem istnienie Chloe. Bracia mieli zapewne wiele wspólnych cech. Nie po to tyle się nacierpiała, by teraz znowu dać się złapać w pułapkę. Żaden mężczyzna nie będzie miał już nad nią władzy. Nigdy!

Max stał przy drzwiach, mówił coś i Vicky wróciła do rzeczywistości. Dom. Nie radziła sobie ze związanymi z nim problemami,



była już u kresu sił, ale nie wolno jej się poddać, Chloe musi mieć wreszcie ustabilizowane życie.

- Proszę usiąść. Ciekawe, co mi pan ma do powiedzenia.

- Zachowuje się pani tak, jakbym chciał coś pani narzucić. Otóż jest pani w błędzie.

- Przepraszam... Tyle mam spraw na głowie.

- Dlaczego nie ubrała się pani porządnie? Poczłaby się pani znacznie lepiej.

Zmarszczyła brwi, ale nie podjęła tematu, zamiast tego zaproponowała mu kawę bądź herbatę. Dzięki temu, myślała, nie będzie myszkował po domu. Salon był miejscem bezpiecznym. Zdażyła z niego usunąć fotografie Chloe stojące przy kanapie, a książki na półce nie zawierały bajek dla dzieci. Znajdujące się w tym pokoju bibeloty należały jeszcze do jej matki. Vicky ściągnęła je ze strychu, gdzie leżały pod jej nieobecność. To prawda, pomyślała, że anonimowość daje człowiekowi poczucie bezpieczeństwa.

Gdy wróciła, Max niewinnie przeglądał gazetę leżącą na stoliku przy kominku. Chciała wyrazić zadowolenie z tego faktu, lecz na szczęście w porę się powstrzymała.

- Przepraszam na chwilę - rzekła i wychodząc, zamknęła za sobą drzwi salonu. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest jeszcze trochę czasu.

Prysznic i zmiana odzieży zajęły jej około piętnastu minut. Na ogół nie przywiązywała wagi do swego wyglądu, nawet gdy sytuacja wymagała staranności w ubiorze. Włożyła teraz nowe dżinsy, czystą bluzkę trykotową, a włosy związała w węzeł.

Wchodząc do salonu stwierdziła z ulgą, że Max wciąż siedzi z nosem w gazecie.

- A więc teraz może mi pan już chyba powiedzieć, co pana do mnie sprowadza?

- Nie dotarły do pani plotki?

- Jakie plotki?

- O supermarkecie tu w pobliżu. Ściślej, o hipermarkecie. Podobno szykują parking na setki samochodów, jeśli nie na tysiące.

Vicky siedziała na fotelu, założywszy nogę na nogę, i patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. Zapomniała przez chwilę, że musi stale mieć się na baczności.

- Żarty się pana trzymają - rzekła.

- To byłoby okropne, nie uważa pani? Nie cierpię tych cholernych supermarketów. Wolę małe przytulne sklepiki. Zawsze mają to, czego chcę, i nie muszę szukać po półkach. A propos, jest tu jakiś w pobliżu? - Zaplątał się, i musi teraz brnąć dalej. Wpatrywał się w nią, nie mógł oderwać oczu od jej twarzy. Usta miała nieco rozchylone i siedziała zwinięta w kłębek w sposób, jaki uznał za niezwykle pociągający. Patrzył na zarys jej małych krągłych piersi i milczał, jakby mu mowę odjęło. Starał się przekonać sam siebie, iż przyszedł tu tylko dlatego, że Vicky stroiła się w piórka tajemniczej damy, a on nie cierpiał tajemniczości, i wcale nie dlatego, że ta dziewczyna go zafascynowała.

Tymczasem ona nie przejawiała żadnego zainteresowania jego osobą. Dla mężczyzny przywykłego do hołdów kobiet fakt ów był niczym afrodyzjak.

- Skąd pan o tym wie? - zapytała po chwili.

- Takie krążą plotki. - Westchnął i spojrzał na półkę z książkami. -  
Uznałem, że lepiej będzie, gdy panią uprzedzę.

- W tej sytuacji wartość mego domu znacznie się obniży. - Łzy  
zaszklily jej się w oczach. -Wprawdzie nie zamierzam go sprzedawać,  
ale...

- Może to czcza gadanina bez pokrycia - powiedział szybko, widząc  
jej reakcję.

- A jeśli to prawda? - O Boże, pomyślała, hipermarket, tysiące aut.  
Siła złego na jednego! Łzy popłynęły jej z oczu. Nie mogła się  
powstrzymać, i wściekła była na siebie z tego powodu. Zanim się  
spozregła, Max wsparł ramię na poręczu jej fotela i przyłożył własną  
chustkę do jej policzków. Wyrwała mu ją, wytarła szybko twarz i  
odchylając się na oparcie, westchnęła ciężko.

- Nie powinienem był tego mówić. - Odgarnął dłonią włosy z jej  
czoła i pogładził ją po wciąż wilgotnych policzkach. Skórę miała jak  
jedwab, a piegi po obydwu stronach nosa dodawały jej tylko wdzięku.  
Opuścił palec niżej i nie napotykając oporu, dotknął delikatnie jej ust.

- Nie, wolę być przygotowana na najgorsze. -Uchyliła powieki i  
spojrzała na niego. W jego oczach dostrzegła czułość i z wrażenia aż dech  
jej zapało.

- Mógłbym się dokładnie dowiedzieć, ile jest prawdy w tych  
pogłoskach - powiedział cicho, czując wzbierające w nim podniecenie. Ta  
kobieta była dlań zagadką. Nie pamiętał, skąd wzięło się u niego  
przekonanie, że ona coś przed nim ukrywa. Teraz była w jego oczach tylko  
biedną, bezradną dziewczyną. Budziła w nim dziwaczne opiekuńcze  
uczucia, o jakie w ogóle siebie nie podejrzewał.

- Naprawdę? - zapytała i oczy jej rozbliły. - To dla mnie bardzo ważna sprawa. - Raptem dotarło do niej, że Max gładzi ją po twarzy. Odsunęła się gwałtownie i spojrzała na niego badawczo.

- Oczywiście. - Usiadł z powrotem na swoim fotelu, skrzyżował nogi i po raz pierwszy rozejrzał się po pokoju. - Nie pamiętam, czy wspomniałem pani podczas naszej pierwszej rozmowy, że mógłbym w ramach kosztów własnych zlecić remont pani domu. Dach jest w fatalnym stanie, kominek wymaga naprawy.

- Ale ja nie będę u pana pracować. - Zamilkła i spojrzała na niego speszona. - Nie rozumiem, dlaczego pan się tak uparł, by mnie zatrudnić. - Ona знаła powód\* dla którego nie przyjmuje jego oferty, nie miała natomiast pojęcia, dlaczego on wciąż obstaje przy swoim.

Max westchnął, obserwując ją spod oka. Stale czuł pod palcami gładkość jej skóry.

- Problem tkwi w tym, że przez siedem miesięcy szukałem kogoś odpowiedniego, kto znałby się jako tako na rzeczy, i nikt taki mi się nie trafił.

- Ani jedna kompetentna osoba?

- Ani jedna - powiedział z irytacją, ponieważ wyczuł w jej głosie coś w rodzaju oskarżenia, jakby jego o to obwiniała.

- Może ma pan zbyt wysokie wymagania? - Vicky nie dawała za wygraną, co tylko spotęgowało jego gniew.

- Jestem najbardziej wyrozumiałym szefem na świecie. Pytam o rzeczy podstawowe: kreatywność i zdolność podejmowania decyzji.

- A skąd pan wie, że ja posiadam te cechy? - zapytała i postanowiła nadal mieć się na baczności, przemagając odruch sympatii, jaki raptem

wzbudził w niej ten człowiek. Obserwując go uważnie, zauważyła ogromną różnicę między nim a Shaunem, bo na pierwszy rzut oka widziała tylko podobieństwo. Twarz miał bardziej męską, a zmarszczki mimiczne świadczyły o poczuciu humoru, którego brakowało jego bratu. Uśmiech miał szczery, naturalny i najwyraźniej, w przeciwieństwie do Shauna, nie przywiązywał takiej wagi do swego wyglądu. Im dłużej na niego patrzyła, tym większe różnice dostrzegała między braćmi.

- Bo pracowała pani, odnosząc sukcesy, u człowieka, którego darzę wielkim szacunkiem. Ponadto liczy się dla mnie pierwsze wrażenie. Rzadko się myłę.

- Nie zawsze się ono potwierdza - powiedziała z goryczą. Odwróciła głowę, bo poczuła, że się czerwieni.

Zauważył te rumieńce na jej twarzy i pomyślał, że pewno ma to związek z jej przeszłością, być może z jakimiś przykrymi przeżyciami. Zaciekawilo go to i zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Każdą kobietę potrafił przejrzeć na wskroś, tymczasem ta dziewczyna stanowiła dla niego zagadkę. Ku własnemu zdziwieniu stwierdził w duchu, że musi tę zagadkę rozwikłać.

- To prawda. Może jestem bardziej naiwny, niż sądziłem.

Na samo przypuszczenie, że ten oto mężczyzna może być naiwny, Vicky o mało nie wybuchnęła śmiechem.

- No dobrze, wyłożę karty na stół - rzekł. - Coś mi mówi, że nam obojgu dobrze by się razem pracowało. Przez ostatnie miesiące miałem mnóstwo problemów z pracownikami, którzy nie potrafili moim bardziej skomplikowanym technicznie tekstom nadać odpowiedniej formy. - Lekka przesada, pomyślał, ale mniejsza z tym. - Nie mówiąc już o panienkach,

które w mojej obecności zupełnie tracą głowę. - Spojrzał na nią ukradkiem, ciekaw jej reakcji, i przekonał się, że zamiast aprobaty uniosła brwi z niedowierzaniem i pogardą.

- Nie wyobrażam sobie pracy z mężczyzną, który uważa się za ósmy cud świata - odparowała chłodno.

- Źle mnie pani zrozumiała...

- Ktoś, kto sądzi, że każda kobieta leci na niego, ktoś, kto zawsze musi mieć forszę w kieszeni i wóz sportowy na parkingu...

- Kompletnie nieporozu...

- Kto, wydając polecenia, popatruje w lustro, kto uważa, że może robić wszystko, co chce, z tym, z kim chce, tylko dlatego, iż los nie poskąpił mu urody...

- Niech pani przestanie!

W tym momencie zadzwonił telefon i Vicky pobiegła do holu.

Cała się trzęsła ze zdenerwowania, bo opadły ją wspomnienia o Shaunie, jego niewierności, arogancji wobec kobiet, które, w jego przekonaniu, zawsze, gdy on tego zechce, będą mu powolne. Ledwo dotarło do niej, że telefonuje Pat Down, i dopiero po paru sekundach zrozumiała, że Chloe wróci do domu wcześniej, niż się spodziewała.

- Przepraszam cię, Vicky, ale moja matka ma atak serca i muszę ją odwiedzić do szpitala, więc za dziesięć minut podrzucę ci Chloe.

- Za dziesięć minut - powtórzyła jak echo Vicky.

- Przepraszam jeszcze raz.

- Nieważne...

Vicky jak burza wpadła do salonu.

- Musi pan już iść! - zawołała. - Przypomniałam sobie nagle... o bardzo ważnym spotkaniu. Z pewną bardzo ważną osobą... Właśnie teraz... W sprawie mojej... pracy.

- W sobotę? - zapytał, nie ruszając się z miejsca. Vicky chwyciła Maksa za ramię, chcąc zmusić go, by wstał z kanapy. Nic z tego nie wyszło. Najwyraźniej nie zamierzał się poddać.

- Niech pan już sobie idzie! - krzyknęła. - Nie widzi pan, że się spieszę?

- Owszem, ale zastanawiam się dlaczego. Żaden szanujący się biznesmen nie przeprowadza rozmów służbowych w sobotę. Może to jakiś podejrzany typ, który chce panią zatrudnić w klubie nocnym?

- Czy ja wyglądam na striptizerkę?! - wrzasnęła.

- Niech się chwilę zastanowię - rzekł i ku jej rozpaczy nic nie wskazywało na to, by zbierał się do wyjścia. Spojrzała mu w twarz, a on uśmiechnął się do niej. Po raz pierwszy, i to zupełnie zbiło ją z tropu. Uśmiech nadał jego twarzy chłopięcy, sympatyczny wyraz, który niczym nie przypominał sztucznego uśmiechu jego brata.

- To wcale nie jest dowcipne - powiedziała ostro.

- Zgodzi się pani u mnie pracować?

Za pięć minut samochód podjedzie pod dom, rozlegnie się dzwonek do drzwi i do salonu wparuje córka, uśmiechnięta, zaróżowiona, nieświadoma katastrofy, jaką może spowodować

Vicky musi za wszelką cenę pozbyć się gościa.

- Dobrze. A teraz proszę opuścić mój dom, bo dla mnie jest to kwestia... kwestia życia.

Wstał, popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- A więc w poniedziałek zaczynamy?

- Tak - odparła, przestępując w zdenerwowaniu z nogi na nogę.

Popchnęła go niemal do drzwi i otworzywszy je, odetchnęła z ulgą, nie widząc zbliżającego się uliczką niebieskiego samochodu.

- Niech się pani zgłosi do wydziału personalnego, a potem do mnie.

- Do widzenia! - wykrzyknęła.

- I wolałbym trochę mniej ekstrawagancji.

- Do poniedziałku - powiedziała, wyrzucając go prawie za drzwi, a potem patrzyła, jak idzie dróżką do samochodu, który, na szczęście, nie był widoczny od ulicy. Później, już w domu, oparła się o futrynę, myśląc o tym, jakiego piwa sobie nawarzyła.

Najważniejsze było to, że pozbyła się Maksa, zanim wróciła Chloe, a udało jej się to tylko dzięki temu, że zgodziła się u niego pracować. Gra warta była jednak świeczki, choć zdawała sobie sprawę, że wpadła w sidła, które sama na siebie zastawiła.

Trudno, popracuje u niego parę tygodni i złoży wymówienie.

Dostrzegała jednak pewne plusy tego manewru. Poza walorami natury finansowej będzie mogła, często z nim obcując, położyć tamę wszelkim jego zakusom wobec siebie, bo od początku czuła, że ten człowiek ma nieczne zamiary. Będąc na miejscu, będzie mogła zrobić wszystko, by Max nie zadzwonił do swego przyjaciela w Australii, który sporo by mu o niej mógł powiedzieć. Przede wszystkim o tym, że była w ciąży. Choć w pracy pilnie strzegła swojej prywatności, James wiedział na pewno o Shaunie. Jej zachowanie budziło w Maksie ciekawość, a on niewątpliwie był typem człowieka, który będzie się starał tę ciekawość zaspokoić. Należał z pewnością do tych ludzi, którzy namiętnie rozwiązują krzyżówki.



Niepokoila ją jednak myśl, którą starała się w sobie zagłuszyć, że ona także w jakiś sposób jest pod urokiem tego człowieka. A przecież Shaun dał jej taką nauczke, że powinna do końca życia trzymać się z dala od mężczyzn.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

---

Przez cały weekend robiła sobie wyrzuty, że zgodziła się pracować u Maksa. Pod naporem tych myśli zapomniała o okolicznościach, jakie ją zmusiły do tej decyzji. W poniedziałek rano ubrała się w swój sekretarski mundurek i z ciężkim sercem udała się do biura. Wiadomość, że Max w tym biurze bywa tylko od czasu do czasu, podniosła ją nieco na duchu. Gdy informująca ją o tym jedna z młodych pracownic wymieniła jego nazwisko, Vicky spłonęła rumieńcem. Ciekawe, myślała, czy inne jego podwładne też tak reagują. Zdawała sobie jednak sprawę, że jej sytuacja wymaga szczególnej postawy i musi jakoś się uporać z własnymi doznaniem.

- Mam nadzieję, że pan Forbes nie pojechał dzisiaj do Londynu? - zapytała jedną z urzędniczek o imieniu Mandy, której modny ubiór zaszokował ją wręcz, podobnie jak długie, pomalowane na jaskrawy kolor paznokcie.

- Nie. Dziś rano zamierza panią zapoznać z pracą w firmie.

- Świetnie - powiedziała Vicky. Niepokój, jaki ją ogarnął, starała się ukryć za promiennym uśmiechem. Z tym samym uśmiechem podążała za Mandy, która doprowadziła ją do drzwi gabinetu szefa.

Od soboty, kiedy to Max zjawił się niespodziewanie przed jej domem, myślała o nim prawie bez przerwy, i teraz, kiedy spotkała się z nim oko w oko, jego uroda po prostu ją poraziła. Wydał się jej jeszcze wyższy, jeszcze przystojniejszy. Czowała się przy nim zagubiona i bezradna.

Nie miał na sobie marynarki. Rękawy koszuli w różowe paski zawinął po łokcie.

- No! - Było to jego pierwsze słowo wypowiedziane z satysfakcją. - Cieszę się, że pani przyszła. Mam nadzieję, że rozmawiała już pani z Mandy, która udzieliła pani pierwszych wskazówek. Zarezerwowałem trochę czasu, by wprowadzić panią w niektóre prostsze sprawy. Proszę więc zająć miejsce, a ja zapoznam panią z jej obowiązkami. A więc przede wszystkim parzenie kawy. Ekspres jest w rogu pani gabinetu.

Vicky z piórem i notatnikiem w ręku spojrzała na niego pytająco.

- Żartowałem - rzekł z uśmiechem.

- Domyślam się, że parzenie kawy i herbaty do mnie będzie należało, ale chyba nie tylko w tym celu pan mnie zatrudnił. - W głosie jej brzmiała uraza. Miała zamęt w głowie.

- Oczywiście, że nie. W gruncie rzeczy sam często parzę sobie kawę, I równie dobrze mogę zaparzyć dla mojej sekretarki. - Oparł łokcie na biurku i splótł dłonie.

- Czy ma pan biuro w Londynie? - zapytała. - Bo dowiedziałam się od Mandy, że jeździ pan tam często w interesach.

- Mam również biuro w Nowym Jorku, Madrycie i Glasgow. Jak się domyślam, nie czytała pani broszur o moim przedsiębiorstwie. - Podeszedł do oszklonego regału i wyciągnął z półki garść konspektów, które jej podał. Przysiadł na biurku i Vicky stwierdziła, że znajduje się niebezpiecznie blisko jego muskularnych ud.

- Nie, nie czytałam. - Przerzuciła od niechcienia parę stron jednej broszury i dłoń jej zawisła w powietrzu. Miała oto przed oczami fotografie

Shauna - obok niego stał Max i jakiś starszy mężczyzna, zapewne ich ojciec. Serce jej zaczęło walić.

- Mój brat - wyjaśnił Max podążając za jej spojrzeniem.

- Założyliście tę firmę we trójkę? - zapytała obojętnym tonem, choć bardzo była ciekawa, jaką on poda jej wersję wydarzeń, którą знаła od strony Shauna.

- Niezupełnie. Ale przeczyta to pani sobie w domu. Teraz zapoznam panią z pewnymi projektami, nad którymi pracujemy. - Wskazał dłonią drzwi i poszli do jej gabinetu, w którym znajdowały się szafy z teczkami. Podobnie jak w jego gabinecie również tutaj stały czarne meble z chromowanymi okuciami.

- Normalnym trybem powinna panią wprowadzić w arkana naszej pracy poprzednia sekretarka, ale nie miałem takowej, a osoba, która pracowała tu dorywczo, miała nikłe pojęcie o „systemie teczek”, więc nie na wiele by się zdała. Radzę pani zapoznać się z tymi ułożonymi alfabetycznie teczkami. Louise nawet z alfabetem miała sporo trudności. Tam jest pani komputer. Czeka panią moc roboty.

- Jakiego rodzaju? - zapytała i podeszła do biurka w kształcie litery U. Przejrzała pierwszą teczkę.

- Będzie pani miała pieczę nad moimi spotkaniami z ludźmi biznesu, sprawdzała terminarz spraw do załatwienia. No i zebrania - na co ważniejszych będzie pani robiła notatki. Ponadto funkcje towarzyskie.

- To niemożliwe - powiedziała Vicky w pierwszym odruchu.

- Wszystko w życiu jest możliwe - rzekł Max, zbliżając się do niej. - Gdyby przyjąć takie założenie, nikt nic by na tym świecie nie osiągnął.

Dlaczego występowanie od czasu do czasu na forum towarzyskim wydaje się pani niemożliwe? Istnieje jakiś szczególny powód?

- Nie. Sądziłam tylko, że ktoś bardziej znaczący niż sekretarka powinien pełnić taką rolę.

Zbył milczeniem tę jej uwagę. Włączył komputer i skinął na nią. Stali teraz obok siebie i Vicky przy tym wysokim mężczyźnie czuła się całkiem zagubiona. Shaun był chyba trochę niższy, szczuplejszy, i nie miał tak wyrazistych rysów twarzy.

- Zna pani ten program? Skinęła głową.

- No to nie ma sprawy. Być może rzuciłem panią na zbyt głęboką wodę, ta praca bowiem wymaga kreatywności i podejmowania właściwych decyzji, ale wierzę głęboko, że sobie pani z tym poradzi. Jak układała się pani współpraca z Jamesem?

Zastanawiała się nad odpowiedzią. W przedsiębiorstwie Jamesa nie było mowy o służbowych spotkaniach towarzyskich. Owszem, spotykała się z Jamesem i jego żoną, a nawet czasami zajmowała się dzieckiem pod ich nieobecność.

- Zaczęłam jako sekretarka, ale wkrótce powierzono mi bardziej odpowiedzialne zadania.

- Zatem i z tym świetnie sobie pani poradzi. - Wskazał na teczkę. - Wiedziałem to, wystarczył mi jeden rzut oka na panią.

- Na razie nie można powiedzieć, że w ogóle zaczęłam sobie radzić. - Fatalnie, myślała, że chwali ją zawczasu, tym bardziej że ona zamierza jak najszybciej stąd odejść.

- Zastanowimy się nad terminarzem moich zajęć na przyszły miesiąc.

- Wręczył jej notes w skórzanej oprawie. - Zacznijmy od jutra. - Przysunął

do niej swój fotel i usiadł obok, dzięki czemu nie górował już nad nią tak bardzo. Siedział blisko niej, dotykał chwilami jej ramienia. Zerkała na niego ukradkiem, na jego silne dłonie. Wydawał jej się bardziej „realny” niż jego brat, bardziej „konkretny”.

Omawiali w skupieniu terminarz jego zajęć. W pewnej chwili Vicky uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

- Wiedziałem, że szybko się pani we wszystkim zorientuje - powiedział. Patrzył na jej nieskazitelnie gładką cerę, włosy skromnie związane w węzeł, choć mimo to ich krótkie kosmyki wymykały się z obu stron, tworząc wokół twarzy Vicky rodzaj aureoli. Dotykając niby niechcący jej ramienia, czuł ogarniającą go emocję, grzeszne myśli przychodziły mu do głowy, Nie przypuszczał, że kobieca skromność może tak na niego działać. Oto siedziała przy nim dziewczyna mająca na sobie trzy razy więcej łąszków niż ta, z którą umawiał się ostatnio - o Boże, przed trzema miesiącami! - i te łąszki sprawiły, że z wrażenia z trudem chwycił oddech. Vicky zdjęła wprawdzie żakiet, ale bluzkę miała zapiętą pod samą szyję. Max mógł sobie tylko wyobrazić zarys jej piersi. Co by to było, myślał, i aż iskra elektryczna przeszła go od stóp do głów, gdyby porozpinał te guziki i dotknął jej skóry pod bluzką. Wyobrażał sobie, że ją rozbiera, całuje każdy skrawek ciała

Spojrzał na nią - sprawiała wrażenie, jakby czytała w jego myślach. Speszył się. Jezu Chryste, przecież ta kobieta jest jego sekretarką!

- Czyż nie miałem racji? - zapytał ostro, niczym wilk przed pożarciem Czerwonego Kapturka. Uśmiechnął się z tego porównania, bo istotnie chciałby ją zjeść.

- Wnioskuje z tego, że jest pan w Londynie dwa razy w tygodniu? - zapytała, zaglądając do notatnika.

Chrząknął i usiłował wrócić myślami do swego terminarza. Vicky zadała mu pytanie i kosztowało go sporo wysiłku, by odpowiedzieć jej naturalnym tonem.

- Tak to wygląda - odparł, zmarszczywszy brwi. - Teraz jednak będę musiał więcej tu przebywać, dopóki się pani nie wciągnie.

- Nie ma potrzeby - powiedziała szybko. Uświadomiła sobie, że jego ramię jest zbyt blisko jej ramienia, i odsunęła się. - W ciągu paru dni poradzę sobie i z teczkami, i z klientami.

Jego męska duma doznała uszczerbku, albowiem jasne było, że perspektywa przebywania z nim pod jednym dachem nie budziła w niej entuzjazmu.

- Nie może pani jednak na początku być zupełnie samodzielna. Muszę sam rozważyć niektóre problemy, znaleźć właściwe rozwiązanie. - Tak, poczuł się urażony. On, pewny siebie mężczyzna, zachowywał się jak nadąsany nastolatek. Sam sobie się dziwił, nie podejrzewał się o taką reakcję.

- Doskonale to rozumiem - odparta, spojrzawszy na niego z ukosa. - Będę pana pytać w razie potrzeby. Przeczytam także broszury, jakie mi pan dał.

- Do końca dnia będę zajęty, lecz gdyby zaszła taka konieczność, chętnie wpadnę do pani po pracy...

- Nie! - wykrzyknęła Vicky z przerażeniem. I pomyślała zaraz, że musi panować nad nerwami, nie wolno jej wzbudzać w nim jakichkolwiek

podejrzeń. - To znaczy... nie mam zwyczaju łączyć spraw zawodowych z życiem prywatnym.

- Czy mam przez to rozumieć, że z chwilą opuszczenia tego gmachu przestaje pani być pracownicą firmy? - Patrzył na nią, zmrużywszy powieki, jak gdyby chciał przewiercić ją na wskroś. - Ciekawe, zamyka pani drzwi za sobą, rozpuszcza włosy, zdejmuje ten skromny mundurek i staje się kimś całkiem innym?

- Nie - powiedziała oziębło. - Uważam jednak, że należy oddzielić czas poświęcony pracy od czasu wolnego, bo w przeciwnym razie powstaje chaos i raptem okazuje się, że całe życie człowieka zasadza się tylko na pracy. - „Skromny mundurek”, myślała. Jak można nadać temu określeniu tak pejoratywne brzmienie? Max zrobił z niej jakąś staroświecką emerytkę, pomyślała i niemal odruchowo zapięła górny guzik bluzki. Kiedyś wyglądała inaczej, nie tak dawno temu. Nosła krótkie spódniczki i atrakcyjne wdzianka, pojęła jednak niebawem, że tylko skromna odzież chroni ją przed lubieżnością Shauna. Przywykła więc do takich strojów i teraz raptem zdała sobie sprawę, że innych w szafie nie ma.

- Ale czy można tak dzielić życie? Czy nie uważa pani, że nie jest to zdrowe zjawisko? - Odsunął trochę swój fotel, by móc obserwować jej twarz, zarumienioną po korzonki włosów. Vicky stwierdziła w duchu, że ich rozmowa zesłała na inny tor i należy za wszelką cenę sprowadzić ją na tor właściwy.

Chwilę milczenia przerwał Max.

- Przypomina mi to rozdwojenie jaźni - rzekł. Wszystko się w niej zagotowało.



- Zapewniam pana, że jestem zupełnie normalna - oświadczyła tonem ucinającym temat. Sięgnęła nawet do jednej z teczek, wyjęła jakiś dokument, ale oczy jej zasnuła mgła i Vicky nie mogła odczytać ani słowa.

- Nic podobnego nie miałem na myśli - zaprotestował. - Sądziłem tylko, że jest rzeczą naturalną, że człowiek w wolnym czasie zastanowi się niekiedy nad związanym z pracą problemem.

- Może ma pan i rację - powiedziała Vicky, wzruszając ramionami. - Gdy jest pan w Londynie, to można się z panem kontaktować czy czekać, aż pan wróci?

- Można zadzwonić, przesłać e-mail, choć nie zawsze jestem w biurze.

Dłuższy czas panowała cisza.

- Wiem z własnego doświadczenia - ciągnął Max - że kobiety, które tak strzegą własnej prywatności, mają na ogół coś do ukrycia.

Nieświadomie trafił w dziesiątkę. Domyślił się, że ona ma jakąś tajemnicę. Znieruchomiała na parę sekund, a to już mu wystarczyło.

- Nie mam nic do ukrycia - oświadczyła chłodno. - I choć powinnam się liczyć ze słowami, szczególnie w pierwszym dniu pracy, to muszę panu oznajmić, że nie cierpię tego, gdy ktoś wkracza w moje życie prywatne.

- Ja wcale nie wkraczam. Wypowiedziałem się tylko ogólnie na ten temat. - Słowa Vicky najwyraźniej nie zbiły go z tropu. Co gorsza, dostrzegła w jego oczach figlarny błysk. - Rzecz jasna - mówił dalej, przyglądając się z upodobaniem własnym paznokciom - ma pani pełne prawo do prywatności, nawet jeśli kryje się za nią coś wstydlivego...

- Nie mam żadnych powodów do wstydu!

- Dobrze już, dobrze - powiedział. Zastosował stary, dobrze znany trik. Wycofał się, co wcale nie oznaczało, że uwierzył w jej szczerłość.

- Czegóż miałabym się wstydzić? - zapytała, nie mogąc opanować oburzenia, na co on wzruszył tylko ramionami teatralnym gestem.

- Niczego - odparł. - Chyba że - dodał po namyśle - sprawa dotyczy mężczyzny. - Zerknął na nią, ciekaw wrażenia, jakie wywarły jego słowa, lecz z jej twarzy nic nie mógł wyczytać. - W końcu ma pani prawo - ciągnął — zadawać się, z kim pani chce, nawet z człowiekiem żonatym.

Vicky, widząc, że zarzucił sidła, by złowić jakieś informacje o niej, milczała i z poważną miną zaczęła przeglądać leżący przed nią dokument.

Tego właśnie bała się najbardziej - chęci Maksa do przekroczenia pewnej granicy. Nie uznawał, jak widać, żadnych ograniczeń. Jeśli postanowił przeskoczyć przez przeszkodę, to przeskoczy, w dodatku z uśmiechem na ustach.

- Nawet z kobietą zamezną - dodał żartobliwie, żeby tylko podtrzymać rozmowę. Zamiast odpowiedzi obrzuciła go pełnym niechęci spojrzeniem. - A może to jakiś żigolak? Takie rzeczy się zdarzają...

- Jestem za młoda dla żigolaków - oznajmiła z rezygnacją. - Żaden żonaty mężczyzna, żadna kobieta od tych spraw, żaden żigolak, żaden starzec, żaden nieboszczyk... - Kończąc tę wyliczankę, nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

- Każdy będzie kiedyś nieboszczykiem - powiedział Max, a ona uniosła brwi, zdziwiona powagą w jego tonie.

Uznał swoją porażkę i przez następne dwie godziny pochłonięci byli wyłącznie pracą. Nie tracąc czasu na przeglądanie poszczególnych teczek,

dyktował jej listy, zapoznając ją jednocześnie ze szczegółami spraw, których dotyczyły.

Pojmowała wszystko w lot. Na ogół Max miał do czynienia z osobami niekompetentnymi, z nią zaś pracowało się przyjemnie, bo nadała za tokiem jego myśli. Zadawała krótkie i rzeczowe pytania, nie wymagające dodatkowych wyjaśnień. Doszedł więc do wniosku, że może wrócić do swego gabinetu i odebrać telefon - Maria w centrali połączyła go z pewnym klientem. Rozmawiając, przesunął krzesło bardziej w lewo, aby móc przez otwarte drzwi lepiej widzieć swoją nową sekretarkę - Vicky w jednej ręce trzymała długopis, drugą wystukiwała coś na komputerze. Choć włosy spięte miała w kok, niesforne kosmyki wymykały się szpilkom.

Po czterdziestu minutach, gdy Vicky weszła do jego gabinetu, Max drgnął i wtedy uświadomił sobie, jak bardzo ta dziewczyna działa na niego.

- Przejrzałam wszystkie teczki - zaczęła. Wskazał jej krzesło. - I wykryłam pewne nieprawidłowości. - Pokrótce opisała mu je.

- Dziękuję, zajmę się tym - powiedział.

- Nie ma potrzeby - rzekła. Oczy ich się spotkały i Vicky pośpiesznie opuściła wzrok. - Proszę mi wybaczyć, jeśli przekraczam swoje kompetencje. Ale tylekroć w Australii rozwiązywałam podobne problemy z klientami, że i tu łatwo się z nimi uporam. - I pomyślała nagle, że przecież zamierza pracować w tej firmie zaledwie parę tygodni. A wyjaśnianie tych spraw może się przeciągnąć.

- Mam pewien pomysł - powiedział wolno, odchylając się nieco w krześle. - Dlaczego nie mielibyśmy złożyć wizyty niektórym naszym

bardziej nieufnym klientom? Co innego rozmowa przez telefon, a co innego kontakt osobisty. Niech pani sprawdzi w moim terminarzu... tak, zdaje się, że w przyszły wtorek będę wolny. Poszlibyśmy potem na obiad do najlepszego pubu w okolicy.

Vicky zaczęła zastanawiać się nerwowo, czy Brenda, opiekunka Chloe, będzie miała we wtorek czas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, Vicky najdalej o szóstej wróci do domu.

Uniosła wzrok i napotkała uporczywe spojrzenie Maksa.

- Wezmę terminarz. - Pobiegła, zanim zdołał zadać jej kolejne dociekliwe pytanie. Wyjmując terminarz z szuflady, pomyślała przez chwilę, że byłoby nie od rzeczy, gdyby zmyśliła o sobie jakąś historię, która zaspokoiłaby jego męską ciekawość. Musiałoby to być coś pikantnego. Na przykład, że nocami pracuje jako striptizerka. Zatkanoby go, pomyślała.

Wróciła, uśmiechając się do swoich myśli.

- Przypomniał się pani jakiś dowcip? Uniosła wzrok, ale jego nie widziała. Widziała

estradę w głębi sali, przyciemnione światła i ona półnaga na tej estradzie, wykonująca zmysłowy taniec brzucha, a siedzący obok mężczyzna wpatrywał się w nią z pożądaniem. Omal nie zasłabła, tak pełne erotyzmu były te jej myśli. Czym prędzej usiadła, utkwiała w terminarzu niewidzące spojrzenie i drżącymi palcami przewracała kartki.

- Tak, wtorek ma pan wolny - rzekła, nie patrząc na Maksa. -

Postaram się skontaktować z klientami, których zamierza pan odwiedzić. -

Wciąż wzrok miała utkwiony w terminarzu, ale powoli uwalniała się od tej wizji, wracała do siebie po tym dziwnym doznaniu.

- Najpierw, o dziewiątej, moglibyśmy pójść do Priora i Trumana - powiedział. - Przed obiadem do Robinsa. Proszę pamiętać, że przerwa na posiłek jest od pierwszej do trzeciej.

- A którego klienta zaprosi pan na obiad? - Chwała Bogu, serce już jej tak nie biło, więc odważyła się na niego spojrzeć

- Żadnego. Zasłużymy sobie chyba na odrobinę czasu dla siebie. - Po krótkim milczeniu dodał: - Przy najdrobniejszych wątpliwościach może pani liczyć na moją pomoc. - Nie uśmiechał się, choć w oczach czaił mu się uśmiech, jej zaś postawę cechował absolutny profesjonalizm.

Shaun nauczył ją różnych form flirtu. Sam stosował zresztą taktykę dość pospolitą. Kupował jej ekstrawaganckie kwiaty, zapraszał na wytworne obiady w restauracjach dostępnych dla ludzi o zasobnym koncie bankowym. Lecz te manewry miłosne nie trwały długo - dopóki nie zaciągnął jej do łóżka. Potem kwiaty i obiady należały już do przeszłości. Cięża łączyła się w jej wspomnieniach z dramatem wówczas przeżywanym. Musiała znosić kpiny, obelgi, wyzwiska, trzaskanie drzwiami. Marzeniem jej było to, by ten człowiek na zawsze zniknął jej z oczu, by ziemia go pochłonęła.

Zastanawiała się teraz, czy Max Forbes ulepiony jest z tej samej gliny. Im dłużej go obserwowała, w tym większe wprawiał ją zakłopotanie. Czuła instynktownie, że on jest zupełnie inny, lecz z drugiej strony zdawała sobie sprawę, jak instynkt może być zawodny.

W każdym razie doszła do wniosku, że bez względu na to, czy Max jest podły, czy święty, ona musi się go strzec, bronić się przed człowiekiem, który tak bez pardonu chce wkroczyć w jej życie.

- Coś jeszcze? - zapytała. Podszedł do drzwi, zdjął z wieszaka marynarkę.

- Jutro mam dużo spotkań i nie będzie mnie w biurze. Da pani sobie radę?

- Postaram się - odparła Vicky, ale na myśl o zleconych jej zadaniach ogarnęło ją przerażenie. Jeśli Max Forbes narzekał na niekompetencje tymczasowych urzędniczek, to ona jako stała i kompetentna urzędniczka miałaby jednak sobie sporo do zarzucenia. Przez ostatnie kilka miesięcy robiła fotokopie, załatwiała sprawy, którymi nikt nie chciał zawracać sobie głowy, segregowała w teczkach nikomu niepotrzebne dane, przenosiła do komputera informacje z prasy.

- Wie pani, gdzie można mnie złapać. Na pierwszej stronie terminarza są wszystkie numery moich telefonów, łącznie z tym do domu w Fulham.

- Nie sądzę, bym musiała dzwonić do pana do domu.

- Tego nie może być pani pewna. - Dotknął kieszeni marynarki, gdzie miał telefon komórkowy.

Odprawiając go do drzwi, Vicky rzekła z lekkim uśmiechem:

- Jest pan prezesem przedsiębiorstwa, nie żadnym neurochirurgiem, i uważa pan, że gdy nie będzie pana parę dni, to świat się zawali?

- Może tak - odparł, również się do niej uśmiechając. Stojąc w progu odwrócił się jeszcze. - A może nie. Wrócę zresztą niebawem.

Słowa te zabrzmiały w uszach Vicky jak groźne ostrzeżenie i zapowiedź komplikacji w jej życiu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

---

Vicky w ciągu tych dwóch dni nieobecności Maksa skoczyła od razu na głęboką wodę: teczki z aktami, klienci, listy, telefony, e-maile, faksy. Czas mijał jej błyskawicznie. Ale nie tylko praca pochłaniała jej myśli. Był przecież dom, Chloe. Właśnie, Max przecież nie musiał się dowiedzieć o jej istnieniu. Jak na razie przestał zadawać Vicky kłopotliwe pytania. Może z każdym kandydatem do pracy przeprowadzał tego typu wywiad? Ona, to oczywiste, nie zagrzeje tu długo miejsca, lecz niewykluczone, że tak szybko, jak planowała, stąd nie odejdzie. Nie ma pośpiechu. Pensję miała bardzo wysoką, trudno marzyć o lepszej. Będzie mogła trochę odłożyć, no i podola tym wszystkim reperacjom i remontom chylącego się do upadku domostwa. Ponadto praca w firmie była interesująca i podobała się jej. A miała już szczerze dość dorywczych zajęć. Dlaczego miałyby rezygnować ze stałej pracy? Oczywiście, ten człowiek stanowi dla niej zagrożenie. Ale jakoś sobie poradzi. Musi go trzymać na dystans. Co miesiąc dostanie od niego czek na pokaźną kwotę, praca sprawia jej satysfakcję i daje perspektywy na przyszłość, lecz gdy Max znowu zacznie wkraczać w jej życie osobiste, rzuci ją bezzwłocznie. Trzeba to potraktować jako swoistą grę, w której ona, Vicky, posiada wszystkie atuty. W końcu wiedziała o Maksie bardzo dużo, a on o niej nic. Ona, Vicky, będzie miała ostatnie słowo. Powinna tylko zachować ostrożność i cieszyć się tym, co ma.

Max częściej bywał poza biurem niż w biurze, a gdy już był, zamykał się w swoim gabinecie z telefonem, faksem i komputerem.

Któregoś dnia, gdy zbierała się już do domu, spojrzała przez przyciemnioną szybę drzwi jego gabinetu. I pomyślała sobie, że w istocie rzeczy ten mężczyzna przestał być dla niej problemem. Co nie znaczy, że nie stanowił dla niej zagrożenia, ale nie bała się go już tak panicznie.

A Chloe po raz pierwszy od przyjazdu do Anglii była tak radosna i szczęśliwa. Widocznie zadowolenie matki udzielało się córce.

Wsunęła głowę do gabinetu Maxa, by powiedzieć mu, że wychodzi. Gestem dłoni zaprosił ją do środka. Spojrzała na zegarek - o wpół do szóstej zwykła zabierać Chloe od opiekunki, zatem nie miała czasu zbyt wiele.

- Poświęci mi pani chwilkę? - zapytał oficjalnym tonem. Odchylił się na oparcie krzesła i splótł dłonie za głową.

Weszła, nie zamknawszy za sobą drzwi. Jej szef patrzył na nią z uśmiechem lekko ironicznym.

- No i jak się pani podoba praca u mnie?

- Za wcześnie na ocenę. - Nie chciała okazywać entuzjazmu. Jeśli będzie zmuszona stąd odejść, posłuży się wymówką, że praca jej nie odpowiada.

- O ile wiem, dobrze sobie pani radzi.

- Przeważnie nie ma pana w biurze - powiedziała.

- To i owo przejrzałem, sprawdziłem i wszystko jest w porządku - mówił, bawiąc się długopisem. - Jutro czeka panią pierwsza rozmowa z klientem. Ma pani treść?

Vicky nie chciała spojrzeć ostentacyjnie na zegarek, ale bardzo się niecierpliwiła, wiedząc, że Chloe na nią czeka.

- Jestem przygotowana - odparła.



- Musi pani szczegółowo ich o wszystko rozpytać. Ma pani plan? - Patrzył na nią tymi swoimi szarymi oczami, na jej schludny mundurek - spódnicę do kolan i bury żakiet - maskujący dokładnie wszelkie znamiona kobiecości. Chyba nic bardziej nie może zniechęcić mężczyzny, pomyślał. Nie podobał mu się ten wojskowy styl. Wolałby spódniczkę mini i opiętą bluzkę, koniecznie bez stanika pod spodem.

Uśmiechnął się w duchu, świadomy tego swojego męskiego szowinizmu. W rozległej sieci podległych mu przedsiębiorstw oceniał pracowników wedle ich umiejętności, nie płci, i bardzo sobie cenił fachowość kobiet zajmujących u niego wysokie stanowiska. Hołdował zasadzie, że praca to rzecz poważna i wszyscy jego podwładni winni się ubierać właściwie, lecz w tym wypadku, myślał, odrobina niewłaściwości bardzo by się przydała.

- Tak od ręki trudno mi to panu wyłożyć.

- Możemy go omówić przy kolacji.

- Słucham?

- Podczas kolacji omówimy te sprawy. Tu ciągle nam ktoś będzie przeszkadzał. Podjadę po panią około ósmej. Co pani na to?

- Nie, dziękuję.

Czuł się tak, jakby mu ktoś wylał na głowę kubel zimnej wody. Nie powinien był pytać ją o zgodę. Chodzi przecież o pracę, to jej obowiązek, myślał, choć wiedział, że to tylko pretekst z jego strony. Patrzył na malujący się na jej twarzy upór, zaciśnięte usta i czuł się jak smarkacz, któremu dano po nosie.

- Dlaczego? - zapytał. - Mamy omówić sprawy zawodowe i nic innego nie wchodzi w grę. - Z satysfakcją dostrzegł cień rumieńca na jej

policzkach i urażony w swej męskiej dumie postanowił użyć bardziej konkretnych argumentów. - Moja droga, ja pani cencie nie zagrażam. - Zauważył, że jeszcze bardziej się zaczerwieniła i spuściła oczy. - Przestrzegałem zawsze zasady, że nie wolno łączyć spraw zawodowych z seksem. Źle się to zazwyczaj kończy. Sądziłem natomiast, że poza tym gmachem łatwiej nam będzie omówić ważne dla firmy zagadnienia - nikt nam nie będzie przeszkadzał, telefony nie będą się urywać. Ale jeśli jest pani z kimś umówiona...

- Tak, jestem. I muszę iść już teraz...

Wyczuł w jej głosie nutę skruchy. Z kim ona może być umówiona o tej porze? myślał. Co innego wieczorem, ale piętnaście po piątej? Na pewno coś się za tym kryje. Bo gdyby wybierała się do dentysty albo fryzjera, toby mu powiedziała. Zaciekało go to i doznał jeszcze innego uczucia. Zazdrości? Czyżby ta kobieta wyzwoliła w nim takie emocje? Patrzył na nią i doszedł do przekonania, że tylko jedno mogło wywołać taki rumieniec na twarzy kobiety. Mężczyzna. Popołudniowy seks. Bujda z tym gadaniem, że nie ma nic do ukrycia! Czy ona sądzi, że obchodzą go jej romanse z jakimś żonatym mężczyzną? Że zwolni ją z pracy z powodu jej niemoralnego prowadzenia się? Epoka wiktoriańska dawno już minęła.

Popołudniowy seks. Szalona namiętność za zasłoniętymi kotarami. A może z odsłoniętymi? Ona zapuka do drzwi, on ją wpuści. Pewno to jakiś nieciekawych urzędniczyna o rzadziejących włosach. Rozbiorą się i będą uprawiać miłość.

Musiał wreszcie przerwać te przedłużającą się ciszę:

- Czy jeśli zechcę zatrzymać panią w pracy pięć minut dłużej, to muszę zgłosić taki zamiar z kilkudniowym wyprzedzeniem? - zapytał z ironią.

- Nie, pięć minut to nie problem. Wie pan... mam mnóstwo zajęć w domu... hydraulicy, elektrycy...

- A więc do jutra. O dziewiątej mamy być u Priora i Trumana.

Vicky odetchnęła z ulgą. Przekraczając dozwoloną prędkość jechała do opiekunki Chloe. Ale nawet gdy obie były już w domu, zdenerwowanie nie opuszczało jej. Jak gdyby lada chwila miała ujrzeć w oknie twarz Maksa Forbesa.

Chloe siedziała przy stole kuchennym i opowiadała o przedszkolu, podczas gdy Vicky krzątała się, przygotowując posiłek. Źle się czuła, nie chciało jej się nawet przebrać. Kątem oka spoglądała na córkę, na jej czarne włosy, gładką cerę, i nagle owładnęło ją paralizujące wręcz uczucie lęku.

Co ona, Vicky, wyprawia? Nawet tu, we własnym domu, rozgląda się na wszystkie strony, czy czasem Max nie pojawi się nagle niczym jakaś mroczna zjawia. Co z tego, że ma pieniądze, co z tego, że praca jej odpowiada, skoro na każdym kroku czyha na nią niebezpieczeństwo?

Nazajutrz rano podjęła decyzję. Trzeba w jak najkrótszym czasie złożyć rezygnację. Ale musi najpierw przygotować się do tego psychicznie. A to nie będzie takie łatwe - z różnych powodów, również finansowych.

Max czekał już na nią, choć przyszła piętnaście minut wcześniej. Przeglądając teczki opowiadał jej o ludziach, z którymi mieli się spotkać,

jak działają ich firmy i jaką rolę odgrywają w jego przedsiębiorstwie. Pili kawę, którą Vicky zaparzyła.

Za kwadrans dziewiąta szykowali się już do wyjścia. Vicky nigdy by nie przypuszczała, że perspektywa osobistego spotkania z klientami, jej udziału w rozmowach z nimi u boku Maksa sprawi jej tyle radości.

Gdy Max był pochłonięty lekturą dokumentów, obserwowała go pilnie i coraz większy budził w niej szacunek. Aż nie do wiary, że Shaun był jego bliźniaczym bratem - poza wyglądem nie łączyło ich absolutnie nic.

Godzina, jaką spędzili w wiejskim pubie na omawianiu interesów z klientami, minęła bardzo szybko. A ponieważ zbliżała się już czwarta, nie było sensu wracać do biura.

- Podrzucę panią do domu - powiedział Max. -A rano może pani brać taksówkę na koszt firmy.

- Nie, dziękuję. - Patrzyła przez okno na pola, odległe od siebie domy i stodoły. Ich biuro znajdowało się po drugiej stronie miasta.

- Dlaczego nie? - zapytał z nutą zniecierpliwienia w głosie.

- Wolę własny samochód. Zawsze może się coś wydarzyć i chcę mieć wóz do dyspozycji.

- A co się takiego może wydarzyć?

- Bo ja wiem? - Wzruszyła ramionami. Patrzyła na jego profil, czarne, gęste włosy, identyczne jak Chloe. Znowu poczuła narastający niepokój, ale siłą woli pokonała go. - Weźmy taką sytuację: potrąciłam kogoś i muszę jechać po pomoc, zadzwonić po pogotowie.

- Wypadki chodzą po ludziach.

- Albo, na przykład, stwierdzą wieczorem, że nie mam kawy, a muszę koniecznie się napić, jadę więc do sklepu.

- A zatem jest pani kofeinistką! Bez kawy ani rusz? - zapytał z uśmiechem.

- Dzięki, że pan mi to uzmysłowił. Od jutra zrywam z nałogiem.

- Jak się pani zapatruje na małą eskapadę?

- Eskapadę? - Uśmiechnęła się. Siedziała obok niego w tym wspaniałym wozie i czuła się szczęśliwa. Zimowe słońce nadawało krajobrazowi ostre kontury.

- Każdy człowiek potrzebuje czasami oderwać się od prozy dnia codziennego - mruknął bardziej do siebie niż do niej. Nie była nawet pewna, czy dobrze usłyszała. - Mam pewien pomysł - dodał.

- Słucham? - Obróciła się ku niemu.

- Mieszkam parę minut jazdy od biura. Proszę nie protestować, póki nie skończę. A więc przebudowałem trochę wnętrze mego domu. Oceńłaby pani standard roboty. Pani jako pracownicy mojej firmy przysługiwałaby obniżka kosztów.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji, czy zostanę w pana przedsiębiorstwie - powiedziała Vicky słabym głosem, bo wiedziała, że musi odejść, choć wcale nie miała na to ochoty.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał Max i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem.

Poruszyła się niespokojnie i chrząknęła.

- Zatrudnił mnie pan na próbę - zaczęła, wpatrując się w horyzont. - Może pan równie dobrze dojść do wniosku, że nie nadaję się do tej pracy... Zresztą... muszę mieć trochę czasu, żeby zastanowić się nad wszystkim.

- Nad czym? Czy jest coś, co pani przede mną zataiła? Czy może niektóre aspekty pracy wydają się pani zbyt trudne?

- Nie! Nie o to chodzi. - Znów chrząknęła, starając się uporządkować swoje argumenty.

Tymczasem on, po sprzecznej z przepisami szybkiej jeździe, czego, pochłonięta myślami, nie spostrzegła, parkował już auto na tyłach swego domu. Zanim się zorientowała i zdołała zaprotestować, zgasił silnik, wysiadł z wozu i z galanterią otworzył przed nią drzwi.

Jego dom mieścił się w dzielnicy odległej od centrum o jakieś dwadzieścia minut jazdy, ale odnosiło się wrażenie, że otacza go pusta przestrzeń. Ogród od frontu okalał ozdobny, doskonale przystrzyżony żywopłot.

- Nie wiedziałam, że przywiezie mnie pan do swojego domu - wyjąkała Vicky i spojrzała na zegarek.

- Przecież mówiąc o przebudowie, napomknąłem o tym.

Otwierał drzwi, a ona miała dziwne wrażenie, że on ją w tę wizytę paskudnie wmanewrował. Staął, puszczając ją przodem. Z wahaniem przekroczyła próg i aż ciarki przeszły jej po plecach, gdy, wchodząc, otarła się o niego. Korytarz obudowany był boazerią wysokiej klasy, szerokie schody wiodły na piętro, a pokoje na parterze urządzone były z polotem i gustem.

- To nie moja zasługa - przyznał, widząc jej aprobujące spojrzenie. - Pewne dwie panie uzbrojone w mądre księgi przekonały mnie, że właśnie o to mi chodziło.

Vicky błędziła wzrokiem po jasnokremowych ścianach, na których wisiały kontrastujące z ich barwą obrazy. Uchylone drzwi prowadziły do dalszych pokoi, utrzymanych również w tej tonacji.

- Muszę przyznać - rzekła - że nie mam pojęcia o architekturze wewnątrz, dlatego te panie z mądrymi księgami bardzo by mi się przydały.

- Da się to załatwić - powiedział i ruszył przez hol, Vicky zaś, na co liczył, podążyła za nim.

Weszli do kosztownie wyposażonej kuchni. Wszystkie znajdujące się tu nowoczesne urządzenia wyglądały tak, jak gdyby nikt ich jeszcze nie używał. Z wyjątkiem jednego garnka na płycie kuchennej, oraz stołu, co Vicky odnotowała w myślach.

- Domyślam się - powiedziała - że nie zajmuje się pan gotowaniem. Aż pachnie tu nowością.

- Bo jest nowe. Malarze dopiero tydzień temu skończyli robotę. Może kawy?

Vicky przywykła do tego, że to ona parzy kawę dla szefa, i to odwrócenie ról stało się w jej mniemaniu atrybutem jakiejś intymności. Spłoneęła rumieńcem.

- Chętnie, małą - rzekła. I raptem jakby język jej się rozwiązał. Zaczęła szybko mówić, połykając niemal słowa. Pytała Maksa o remont, o to, jak długo trwał, czy zadowolony jest z efektów, czy jeszcze coś zostało do zrobienia. Sprawiała wrażenie, że tą gadaniną chce zatuszować niezręczność sytuacji, w jakiej się znalazła. Ona w domu Maksa Forbesa... Sama. Ani komputera, ani faksu, ani dzwoniącego bez przerwy telefonu, niczego, co uzasadniałoby jej sam na sam z szefem.

Ku jeszcze większemu jej zakłopotaniu Max, napełniając wrzątkiem dwie filiżanki, rozluźnił krawat. Przyglądała się jego szczupłym palcom. Mówił coś o ścianach, które kazał zburzyć, i o kurzu i bałaganie, jaki panował podczas remontu. Potem w ogóle zdjął krawat i rzucił go na oparcie krzesła.

- Pewnym rzeczom powinna pani położyć kres - oświadczył, gdy już zasiedli przy stole.

- Słucham? Jaki kres? Przepraszam, zamyśliłam się. - Rumieniec znowu zabarwił jej policzki. - Co pan miał na myśli? Nie kojarzę.

Rozgniewała go ta jej postawa. Przyprowadził ją do swego domu, był wobec niej pełen kurtuazji, jakiej nie zwykł był okazywać kobietom, o które zabiegał, tymczasem ona zachowywała się tak, jak gdyby wciąż lękała się czegoś. Jak gdyby znalazła się tu wbrew swojej woli.

- To mianowicie - zaczął wolno - że powinna pani skończyć z tą swoją prywatnością.

- Co takiego?! O czym pan w ogóle mówi? -Drżącą dłonią postawiła na stole filiżankę. -Owszem, jestem pana sekretarką, ale to nie znaczy, że mam się wyrzec własnej prywatności! Jeśli takie są pańskie wymagania, to nic dziwnego, że moje poprzedniczki jedna po drugiej wymawiały pracę.

Zapadła cisza i Vicky pomyślała sobie, że słowa jej raczej go ubodły, niż rozgniewały.

- O czym pan w ogóle mówi? - powtórzyła i wypila spory haust kawy.

- Nie słuchała mnie pani, a teraz się oburza.

- Przepraszam, byłam myślami gdzie indziej.

- Gdzie?



Miał ochotę przełamać w niej tę zawodową poprawność. Owszem, czasami dawała się ponieść emocjom, lecz szybko umiała nad nimi zapanować. Było w niej coś tajemniczego i chęć dotarcia do tej tajemnicy sprawiała, że on, Max, tracił nad sobą kontrolę. Zaczął źle sypiać. Często budził się w nocy i zamiast myśleć o pracy, swojej firmie, a nawet, chociażby, o innych kobietach, wciąż stawała mu przed oczami ta mała bladolica czarodziejka, która patrzyła teraz na niego przymrużonymi oczyma, niczym zwierzę gotowe do odparcia ataku.

Czuł się osamotniony, bo jego bujne ongiś życie towarzyskie ograniczało się teraz do spotkań z ludźmi biznesu, klientami, od czasu do czasu jadał z nimi obiady, kobiety zaś, z którymi się stykał - konwencjonalna wymiana zdań, parę komplementów - nudziły go bezgranicznie.

- Nie myślałam o niczym konkretnym - odrzekła nieprzekonująco, dopijając resztkę kawy.

Zmusił się do uśmiechu, a może tylko się skrzywił. Tak czy owak był w tym jakiś fałsz.

- Kobieta ma taki wyraz twarzy tylko wtedy, gdy myśli o mężczyźnie. - Pudło, stwierdził w duchu. Znowu. Aż skóra mu ścierpła na karku. Gdzie podział się jego takt i pewność siebie? Zacisnął mocno usta.

- Nie każda - odparła Vicky uprzejmie. - Niekiedy zdarza nam się myśleć zupełnie o czym innym.

Dobrze ci tak, pomyślał. Ciekawe, czy ona zawsze jest taka zadufana w sobie?

- No, widzę, że zbiera się pani do wyjścia. A propos, te opowieści o supermarkecie koło pani domu okazały się plotkami. Budowla ma stanąć w drugim końcu miasta.

- Całe szczęście!

- Wspomniałem o pracach budowlanych w pani domu. Jeśli zdecyduje się pani zostać w firmie, to proszę skontaktować się z Mandy w tej kwestii.

- Czy tylko pod takim warunkiem?

Jakże on pragnął ująć dłońmi jej małą twarz i całować ją mocno, aż do utraty tchu. Zatrzymał się przed frontowymi drzwiami i utkwiał w niej wzrok. Na samą myśl o pocałunku ciemno mu się zrobiło przed oczami. A ona patrzyła nań w milczeniu.

- Nie, proszę jej tylko podać datę. Mruknęła coś niewyraźnie i spojrzała w bok - widział jedynie jej długie rzęsy ocieniające policzki. Gęste, ciemne, choć włosy miała jasne. Nie mógł się powstrzymać, dotknął dłonią jej policzka.

- Co pan wyprawia? - Cofnęła się i odepchnęła jego rękę.

- Miała pani ubrudzony czymś policzek - rzekł cicho, otwierając przed nią drzwi. Szybkim ruchem wytarła to miejsce na twarzy. - Proszę przepisać te listy, które dyktowałem pani w samochodzie. - Tym razem ton jego głosu był ostry. Zły był na siebie, że dał się ponieść uczuciom. - Chciałbym je mieć przed południem. - Usiadł za kierownicą. - I niech pani odwoła poniedziałkowe spotkanie. Jadę na trzy dni do Nowego Jorku. Potrzebna by mi tam była sekretarka - dodał po chwili, włączając silnik.

- Porozmawiam z Tiną, sekretarką Rogera. Ona lubi zamorskie wycieczki.

- Nie trzeba - odrzekł. — Jakoś sobie poradzę.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

---

W poniedziałek, ledwo Vicky zdążyła zasiąść za biurkiem i włączyć komputer, zadzwonił telefon wewnętrzny. Od Mandy. Rozmawiała z architektem firmy, który obejrzy dom Vicky i ustali koszty prac budowlanych.

Vicky omal nie zachłysnęła się kawą.

- Prac budowlanych? - zapytała zaskoczona.

- Przecież powiedziałaś szefowi, że, jako pracownica naszej firmy, chcesz skorzystać z ulgi budowlanej i doprowadzić dom do porządku.

- Tak, wspomniałam mu przelotnie. Ale nie wiedziałam, że tak szybko...

- To teraz już wiesz - rzekła Mandy sucho. -Max Forbes nie zasypia gruszek w popiele. Działa błyskawicznie. - W głosie jej wyczuwało się podziw. - Uznał na pewno, że twój dom wymaga natychmiastowego remontu. Biedactwo! Jechałaś taki szmat drogi z Australii, by stwierdzić, że twój dom się rozpada. W dodatku masz kłopoty z lokatorami - ciągnęła Mandy. - Tak jak moja siostra, która też miała za swoje. Ale wracając do rzeczy... Andy Griggs, ten architekt, to świetny facet. Tu możesz być spokojna. Chwileczkę, patrzę na plan dnia. O wpół do pierwszej. Chyba że wolisz wieczorem?

- Nie - powiedziała pospiesznie Vicky. - Stanowczo wolę w czasie przerwy obiadowej. - Niech to licho, myślała, ona, Vicky, nie życzy sobie

żadnych prac budowlanych w swoim domu! Prawdę mówiąc, coraz częściej zastanawiała się nad złożeniem wymówienia, bo z każdym dniem narastał w niej lęk. - Właściwie - powiedziała - to nie chciałabym widzieć u siebie żadnych budowlańców.

- A kto by chciał - rzekła Mandy. - Ale jak oni będą szaleć w twoim domu, ty będziesz w pracy. Zapisałam cię na poniedziałek. Andy zgłosi się do ciebie i omówisz z nim, co trzeba. Zajmie ci to najwyżej godzinę.

- Poniedziałek - powtórzyła Vicky. Zła była na siebie, że dała się w to wszystko wciągnąć. Ale na razie nie miała czasu o tym myśleć. Odłożyła na później rozwiązanie tego idiotycznego problemu.

Po pracy pojechała do opiekunki po Chloe, która czekała już na nią ze swoimi namalowanymi w przedszkolu obrazkami.

Vicky nie miała ochoty burzyć ściany między kuchnią i jadalnią, Chloe natomiast bardzo się ten projekt spodobał, bo wysokie stołki, jakie stałyby w tym pomieszczeniu, przypominałyby jej lodziarnię w Australii, do której chodziła z matką raz w tygodniu. No i byłoby gdzie powiesić jej obrazki, nim znalazłyby się w koszu na śmieci.

- Jestem głodna, mamó. Co jest na podwieczorek?

- Coś smacznego i pożywnego - odparła Vicky, wjeżdżając na podjazd. Wciąż te same myśli kotłowały jej się w głowie. Sypialnie. Tak, przydałoby się je połączyć w jedno pomieszczenie; miałyby wtedy swój pokój z elegancką łazienką obok, może nawet starczyłoby miejsca na garderobę. Pokój Chloe też musi ładnie urządzić i pomalować na taki kolor, jaki by się córce podobał. Postanowiła więc spotkać się z architektem: porozmawia z nim, a jeśli przebudowa okaże się za droga na jej kieszeń, odmówi, i nikt nie będzie się temu dziwił. Zorientuje się

ponadto, co da się zrobić z jej domem. W Australii przywykła do lżejszych konstrukcji i w tych niewielkich i niskich pokojach swego domostwa źle się czuła. Brak przestrzeni działał na nią przygnębiająco. Może zresztą odłoży tę przebudowę na później, gdy zaoszczędziwszy trochę pieniędzy, odejdzie z firmy i wtedy sama pokryje wszelkie należności.

Gdy nazajutrz wybierała się już po pracy do domu, zadzwonił telefon. Była pewna, że to Max. Serce jej zaczęło walić. Przez dwa ostatnie dni miała spokój. Komunikowała się z szefem, wysyłając e-maile i faksy.

Słyszając jego niski aksamitny głos, uświadomiła sobie, że czegoś jej przez te dni brakowało. Emocji, jakie czuła, gdy był blisko, tego przyjemnego stanu napięcia, oczekiwania, że coś się wydarzy.

- Vicky? Mówi Max. Cieszę się, że cię zastałem.

Przesuwała w palcach sznur telefonu, zastanawiając się, dlaczego nie skorzystał z poczty elektronicznej lub faksu zamiast wprawiać ją w zdenerwowanie.

- Jak ci idzie w Nowym Jorku? - zapytała uprzejmie, przechodząc również na ty z szefem. - Tak jak sobie życzyłeś, przesłałam oba faksy do firmy Roger's i Walnut.

- Świetnie. Ale ja dzwonię w innej sprawie. Poważniejszej. - Zamilkł na chwilę. - Powstała bardzo nieprzyjemna sytuacja. - Mówił głosem chłodnym, rzeczowym, i Vicky pomyślała, że nie zazdrości osobie, która ponosi winę za ową „nieprzyjemną sytuację”. Na tyle go już znała.

- Mam coś załatwić? - zapytała z niepokojem.

- Przede wszystkim odwołaj wszystkie moje spotkania na przyszły tydzień. Najpilniejsze sprawy niech załatwi Anderson, reszta może poczekać.

Zanim zdążył skończyć, wiedziała już, których spotkań nie można odkładać.

- Coś jeszcze? - zapytała.

- Tak. Musisz tu przyjechać. I nie jest to prośba, tylko polecenie służbowe. Mnóstwo jest tu spraw, wiele ściśle poufnych, których załatwienia nie mogę zlecić obcym mi sekretarkom. Wszystkie je trzeba skrupulatnie udokumentować. Po południu spotykam się z prawnikami i chcę wiedzieć, na czym stoję. Podkreślam, że są to sprawy poufne i tylko tobie zlecam tę robotę. Nawet jeśli znalazłbym kogoś na miejscu, to bałbym się osobie nieznannej zaufać. Problemy są dość specyficzne i żadna inna sekretarka w firmie nie uporałaby się z nimi. Przyjmuję - dodał na zakończenie - że wszystko jest jasne. - Ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Jak długo będę ci tam potrzebna? - zapytała Vicky i serce ścisnęło się jej na myśl o Chloe, która na pewno się rozplacze, że matka jedzie gdzieś bez niej, bo nigdy się do tej pory nie rozstawały.

- Góra trzy dni. A jak dobrze pójdzie, to dwa. Nie przejmuj się - rzekł chłodno. - Rozumiem, że nie marzysz o podróżach zamorskich, ale nie ma wyboru. Zarezerwuj bilet na samolot. Wiesz, gdzie się zatrzymałem. Zamów sobie pokój w tym samym hotelu.

- To wszystko? - zapytała Vicky z rezygnacją.

- Wyślij mi e-mail z informacją godzinie twojego przylotu i bądź przygotowana na to, że od razu zabierzesz się do pracy.

- Oczywiście - rzekła z nutą sarkazmu. - Niczego innego się nie spodziewam.

Po upływie godziny była już u Brendy. Wciąż spięta, poprosiła ją o kawę. Zapytała ją, odprężywszy się nieco, czy przez dwa, trzy dni zaopiekuje się jej córką.

- Oczywiście zapłacę ci za to - dodała. Brenda obrzuciła ją przychylnym spojrzeniem.

- Pieniądze są nieważne, Vicky. Ważne jest to, by ta praca nie marnowała ci życia. Znam robiące karierę kobiety, które żyją w nieustannym stresie. Ale ciebie to wyraźnie nie dotyczy.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Nie widziałam cię jeszcze w tak świetnej formie. Rumieńce, błysk w oku. Czymkolwiek cię ten twój szef raczy, muszę przyznać, że wychodzi ci to na dobre.

- Raczy mnie? - zapytała ze śmiechem Vicky.

- Tak, raczy, nawałem pracy, komentarzami pełnymi ironii. Nie mówiąc już o wtykaniu nosa w moje sprawy osobiste.

- Uważaj - rzekła Brenda ze śmiechem. - Bo kobieta może się do tego przyzwyczaić, a co gorsza - polubić.

Klamka zapadła. Vicky zdecydowała, że poleci do Nowego Jorku. Gdy ze swoją małą torbą podróżną zjawiała się na lotnisku Heathrow, gdzie traktowano ją wręcz unieżenie, tak jak każdego, kto może sobie pozwolić na tak kosztowny przelot, poczuła dreszcz emocji.

Dopiero gdy znalazła się w nowojorskim hotelu, te jej emocje ustąpiły miejsca obawom. Uprzytomniła sobie bowiem, że przez co najmniej dwa dni, może trzy, będzie przebywać w towarzystwie Maksa

Forbesa. I każdy dzień nie rozpocznie się o dziewiątej trzydzieści i nie zakończy o piątej.

Umówił się z nią w hotelowym barze, by zapoznać ją z sytuacją. Cała w nerwach, włożyła kremowe spodnie, bluzkę tejże barwy i długi żakiet. Włosy spięła z tyłu w węzeł. Spoglądała na nią z lustra typowa sekretarka, lecz Vicky czułaby się znacznie lepiej w dżinsach i obszernej bluzie.

Max już na nią czekał - siedział przy stoliku w kącie baru, obracając w rękę szklankę z drinkiem. Po raz pierwszy dostrzegła zmęczenie na jego twarzy. Przetarł oczy i zapytał, czego chciałaby się napić.

- Wyglądasz strasznie - powiedziała, co on skwitował uśmiechem.

- Cieszę się, że cię widzę. - Kelner postawił przed nią kieliszek białego wina. - Jak sprawy? Przekażesz mi je teraz, czy zaczekamy do jutra? Jutro rano wezmę laptop i od razu będę mogła robić notatki.

Wypiła łyk wina i poczuła się odrobinę lepiej. Nabrała pewności siebie.

- Nie, teraz podam ci szczegóły. A propos, jadłaś już coś? - Nie czekając na jej odpowiedź przywołał kelnera i zamówił dwie sałatki z krewetek i chleb. - Postaram się opisać ci sprawę jak najkrócej. Otóż przed paroma dniami otrzymałem telefon od jednego z moich księgowych, dotyczący Evy. Eva jest właścicielką niewielkiego przedsiębiorstwa, którym mój ojciec był szczególnie zainteresowany, ponieważ owa firma zajmowała się jego ulubionymi grami komputerowymi i ojciec ulokował tam niewielki kapitał. Gry komputerowe były jego hobby. W ciągu ostatnich pięciu lat zysk tego przedsiębiorstwa stale się powiększał, i potem nagle wyszło na jaw, że brakuje pokaźnej kwoty. Okazało się, że



dyrektor tej firmy, którego notabene dobrze znałem, przywłaszczał sobie regularnie pieniądze, stosując różne kruczki. - Gestem znużonego człowieka Max przesunął dłonią po czole i z przymkniętymi powiekami odchylił się na oparcie krzesła. - Naradzają się teraz w tej kwestii trzej renomowani prawnicy. Jak do tej pory ów dyrektor nic o tym nie wie. Naszym zdaniem należałoby go zaskoczyć, przedstawiając niezbite dowody jego poczynań i tym samym uprzędzić jego dalsze matactwa.

- Pójdzie do więzienia? - zapytała Vicky.

- Defraudacja, jak ci wiadomo, jest przestępstwem. Ale nawet jeśli się z tego wykręci, jego kariera jest skończona. Sęk w tym - ciągnął - że on ma rodzinę. A na domiar złego ja jestem ojcem chrzestnym jednej z jego latorośli. Najgorsze jednak jest to, że jego córka, Jessie, po wypadku samochodowym wymaga długotrwałego i kosztownego leczenia. W przeciwnym razie do końca życia zostanie kaleką. Prawdziwy dramat.

- Co zamierzasz zrobić z tym fantem? - zapytała Vicky.

- A co ty mi radzisz?

- Nie powiesz chyba, że zależy ci na zdaniu skromnej sekretarki?

- Zawsze słucham uważnie opinii innych ludzi.

- Hm. - Zastanowiła się chwilę. - Na pewno powinien podać się do dymisji. Musi przecież zdawać sobie sprawę, że to koniec jego kariery. Ale na twoim miejscu postarałabym się, żeby nie trafił do więzienia.

- Jesteś wielkoduszna - rzekł.

- Tylko do pewnych granic - odparła.

- A jakie są te granice?

Pominięła milczeniem to pytanie. Jeszcze przez godzinę omawiali różne aspekty tej sprawy, po czym, zmęczona, udała się do swego pokoju.

Pomyślała przelotnie o tym, że ten służbowy wypadek do Nowego Jorku jeszcze bardziej związał ją z pracą, którą zamierzała porzucić.

Przez następne dwa pracowite dni pilnie obserwowała Maksa, słuchała jego wypowiedzi i coraz większym darzyła go szacunkiem. Zaczęła ją nurtować myśl, że jest wobec niego nieuczciwa. Wiele się dowiedziała o jego charakterze. On jej ufa, a ona, Vicky, zataiła przed nim rzecz tak istotną, że ma córkę. Poczuli się winna, uznała to za swego rodzaju zdradę. Powinna mu powiedzieć o Chloe. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Kusiło ją nieodparcie, by wyrzucić z siebie to wyznanie, lecz coś ją jednak powstrzymywało przed tym krokiem. Dojmujące, lepkie uczucie lęku. Bała się, że jej szczerość zrujnuje to wszystko, co zyskała. Ów lęk kazał jej zachować dla siebie tę niebezpieczną tajemnicę. W końcu Chloe nie ma nic wspólnego z jej pracą, z jej życiem zawodowym. I jeśli ona, Vicky, będzie milczeć, Max nigdy się o istnieniu Chloe nie dowie. Jakże mądre jest stare przysłowie: „Co nagle, to po diable”. Tak, lepiej się z tym nie spieszyć. Przepędziła myśl, że jej rozumowanie oparte jest na bardzo wątpliwych przesłankach.

Skończyła pisanie i odetchnęła z ulgą. Jutro wylądować już na Heathrow i zdąży jeszcze odebrać Chloe z przedszkola. Rozmawiały dwukrotnie przez telefon i Vicky stwierdziła z radością, że Chloe nie szlocha po kątach z żalu, że mamy z nią nie ma. Rośnie, rozwija się, pomyślała Vicky. Tęskniła do córki, ale musiała przyznać, że ostatnie dwa dni były naprawdę wspaniałe. Czuli się wolna i nabrała pewności siebie, co tak jej było ostatnio potrzebne. Po raz któryś z rzędu zdała sobie sprawę z tego, jak ciężkie miała życie, jak trudno jest być samotną matką. Do tej pory, gdy myślała o kimś, kto wspólnie z nią troszczyłby się o dziecko,

przychodził jej na myśl tylko Shaun albo ktoś doń podobny. Teraz inne miała skojarzenia.

Siedząc samotnie w wielkiej sali konferencyjnej, zastanawiała się, jakim ojcem byłby Max. I zaraz rozejrzała się dokoła, czy aby ktoś nie podsłuchuje jej myśli. Tak była w nich pogrążona, że kiedy usłyszała jego głos, drgnęła jak wyrwana ze snu. W drzwiach sali stał Max, w zielonych spodniach, w koszuli z krótkimi rękawami.

- Właśnie skończyłam - powiedziała.

- Świetnie. Weź kąpiel, ubierz się w te swoje łaszki i zejdź na dół.

Zjemy razem kolację. Chyba że masz inne plany.

- Nie mam żadnych innych planów - bąknęła, wyłączając komputer.

A on wciąż stał w drzwiach i przyglądał się jej, co bardzo ją peszyło.

- Spotkamy się w barze... - rzekł i spojrzał na zegarek -... za czterdzieści minut. I pójdziemy do restauracji na kolację.

- Kogoś jeszcze zaprosiłeś?

- Wszyscy mają rodziny i poszli do domu. Zasłużyli sobie na odrobinę normalnego życia. A my oboje możemy uczcić efekt naszej pracy, która, zważywszy na okoliczności, nie była łatwa.

Z tymi słowami oddalił się, a Vicky szybko zebrała papiery i poszła do swego pokoju. Po kąpieli dokonała przeglądu przywiezionej skromnej garderoby.

Zjawiała się w barze dziesięć minut po wyznaczonej godzinie. Miała na sobie czarne spodnie i luźną beżową bluzkę z długimi rękawami. Max zauważył ją, nim ona spostrzegła jego, i w ciągu tych paru obserwował z przyjemnością jej zgrabne biodra w obcisłych spodniach i smukłą kibić. Aż nie do wiary, myślał, że ta dziewczyna sprawiła, iż czuł się jak

nastolatek - widocznie tak miało być. Los, przeznaczenie. Wydawało mu się nawet, że odgaduje jej myśli. Przez te parę dni obserwował ją bacznie i wiedział, kiedy Vicky zgadza się z jakąś jego tezą, a kiedy jest jej przeciwna. Mało tego, czekał podświadomie na aprobatę z jej strony, gdy rzecz tyczyła jakiejś jego decyzji, choć do tej pory nie zwykł był ulegać sugestii żadnej kobiety.

Gdy wychodzili z baru, udając się do restauracji, zauważył zaciekawione spojrzenia mężczyzn. W przeciwieństwie do lubiących przepych kobiet, z którymi się spotykał, Vicky nie imponował najwyraźniej bogaty, snobistyczny wystrój tego lokalu. Nic nie powiedziała, ale z jej miny wyczytał, że nie jest tym wnętrzem zachwycona. Mimo to chciał jej zaimponować, pokazać, jaki to z niego obyty w świecie, mądry, a zarazem skromny człowiek.

I oczywiście w trakcie obiadu rozmawiali o pracy, mimo że Max miał o to do siebie pretensję, mimo że robił sobie w duchu wyrzuty, iż nie potrafił nadać rozmowie innego kierunku.

- Czy jesteś zadowolony, że właśnie tak udało się to załatwić? - zapytała Vicky popijając zimne białe wino.

- Nie mogliśmy wykazać większego zrozumienia dla tego człowieka - odrzekł z przekonaniem.

- Byłeś aż nadto wyrozumiały, uratowałeś go praktycznie przed kompletnym bankructwem i umożliwiłeś dalsze leczenie jego biednej córce. Cóż w takich okolicznościach można zrobić więcej?

Max, widząc jej pełne podziwu spojrzenie, czuł się pochlebiony i zniecierpliwiony zarazem. Nie kierował się żadnymi racjonalnymi pobudkami, to prawda, ale i nie działał na pokaz. Postąpił tak, bo inaczej

nie potrafił. Przyjaciel jego ojca, cokolwiek złego uczynił, znalazł się w tarapatkach finansowych i miał chorą, wymagającą leczenia córkę. Max posiadał pieniądze - nieudzielenie pomocy temu człowiekowi nie wchodziło w grę. Nie, nie chciał podziwu za ten swój czyn. Pragnął znacznie, znacznie więcej. Lecz przynajmniej nie wyczuwał teraz w Vicky owej podejrzliwości, nawet jeśli przyczyną było wino, a nie jego osoba.

- Drobiazg - rzekł, wzruszając ramionami.

- Ładny mi drobiazg! Inni na twoim miejscu odwróciliby się do niego plecami i nie przejmowałiby się jego losem.

Chciałby jej powiedzieć, że zadowolenie z siebie nie leży w jego charakterze. Ale tylko popatrzył na nią. Policzki miała zaróżowione i stwierdził z niejakim zdziwieniem, że druga butelka wina była już prawie pusta, a Vicky bawiła się jarzynami na talerzu. W jej ruchach było coś dziecięcego, co zupełnie nie pasowało do jej rzeczowego, praktycznego podejścia do życia.

- Pora już chyba się zbierać - powiedział. -I nie rób takiej strasznej miny. Nikt na nas nie zwraca uwagi. Tu nikt na nikogo nie zwraca uwagi. - Uśmiechnęła się, a on poczuł się jakoś dziwnie, jakby wzruszenie zatamowało mu oddech. Siedział tuż przy niej, czuł jej ciało przy swoim i świadomość tej bliskości porażała go wręcz. Za dużo wypić, myślał, obwiniając siebie za to.

- Ojej, chodźmy do mojego pokoju - rzekła z westchnieniem, opierając się o jego ramię, podczas gdy on kierował jej kroki w stronę windy, mamrocząc coś o ostatnim drinku, jaki chce wypić przed snem.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Ale musisz iść spać. Jesteś bardzo zmęczona.

- Nigdy w życiu lepiej się nie czułam - oznajmiła, gdy jechali już windą. Przytulała się do niego coraz mocniej, a jego reakcja nie pozostawiała wątpliwości, jak reagował na taką bliskość.

Zaciągnął ją prawie przed drzwi jej pokoju. Gdy zaczęła mocować się z zamkiem, wziął od niej klucz i, otworzywszy drzwi, cofnął się. Odwróciła się w progu i spojrzała mu w twarz.

- To był cudowny wieczór - szepnęła i przeszła przez salon do sypialni, a on podążył za nią. - Nie uważasz?

- Fantastyczny.

- To dlaczego jesteś taki spięty - zapytała z uśmiechem.

Chwyił ją w ramiona i pocałował. Całowali się długo, namiętnie, wtulali się w siebie z jakimś dzikim szaleństwem, jak ludzie zgłodniali pieścizoty.

Gdy leżeli już obok siebie na tapczanie, Max pomyślał, że następnym razem, a musi być ten raz następny, on wykaże się prawdziwym kunsztem. Bo teraz za bardzo pragnął Vicky, żeby myśleć o sztuce.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

---

Vicky wiedziała, że po powrocie z Nowego Jorku Max przyjdzie do biura o godzinie dziewiętej trzydzieści. Uprowadził ją o tym e-mailem. Stchórzyła. Parę minut przedtem uciekła do toalety, a serce rozsadzało jej wręcz klatkę piersiową.

Stała i wpatrywała się w lustro, udając, że poprawia makijaż, gdyby ktoś wszedł tu przypadkiem i pomyślał ze zdziwieniem, co też tu robi ta mała rudowłosa Vicky Lockhart. Twarz jej pałała, a oczy błyszczały jak w gorączce. W biurze tej firmy pracowało stosunkowo mało osób i Vicky znała prawie wszystkich. Gdyby ktoś ją tu zastał i zobaczył ją w takim stanie - usta spieczone, drżące dłonie, wyraz przerażenia na twarzy - wezwałby zapewne pogotowie. A przynajmniej zarzuciłby ją gradem pytań, na które nie miała odpowiedzi.

Przez ostatnie dni myślała tylko o jednym. A ściślej mówiąc, o jednej tylko osobie. Na wspomnienie o Maksie odczuwała niemal fizyczny ból.

Najbardziej upokarzająca była świadomość, że gdyby nie zaprosiła go do sypialni, nie stałoby się to, co się stało. Oczywiście, za dużo wypła, ale nie było to żadnym usprawiedliwieniem. Podczas tamtej kolacji czuła się odprężona, znikły dzielące ich bariery i. poddała się całkowicie jego urokowi. A przecież od początku zwalczała w sobie to zauroczenie jego męskością.

Przemyła twarz zimną wodą, która nie przyniosła jednak ochłody jej policzkom. Jak ona mogła? Zapraszając go do pokoju, potem do sypialni,

postawiła go w sytuacji, w której jego odmowa byłaby aktem arogancji. Po czymś takim nie mógł powiedzieć „dobranoc” i odejść od jej drzwi.

Podczas kolacji cały czas czuła na sobie jego wzrok, co wzmagało jej podniecenie. Alkohol dopełnił miary i spowodował, że nie działały już żadne hamulce.

Zaledwie przed paroma godzinami była przykładną sekretarką. Sporządzała notatki, przenosiła dane na komputer, ubrana skromnie, w przykrywającej kolana spódnicy. A potem rzuciła się w ramiona szefa z taką pasją i tak zachłannie, jak gdyby do tej pory żyła jak mniszka.

Z zażenowaniem patrzyła na swe odbicie w lustrze. Musi się opanować, nim wróci do biura. Zaczęła nawet drwić z samej siebie, lecz niewiele to pomogło.

Musi udawać, że cały ten epizod nic dla niej nie znaczył. Ubawiła ją setnie ta myśl. Bo przecież płaci teraz za to bardzo wysoką cenę. Wyprostowała się, usiłując zapanować nad drżeniem rąk.

Nawet w czasie romansu z Shaunem, nim doszło do rozpadu ich związku, nigdy nie czuła takiego przyływu pożądania.

Nie ma co się zadrećzać, pomyślała w końcu. Co się stało, to się nie odstanie, i ona musi ponieść wszelkie tego konsekwencje. Przyczerniła rzęsy, umalowała usta, przypudrowała twarz.

Raptem drzwi toalety otworzyły się na oścież i w progu stanęła Catherine, sekretarka jednego z dyrektorów.

- Wszędzie cię szukam! - rzekła z westchnieniem ulgi. - Coś ty, na litość boską, mu zrobiła?

- Ja? Komu? - zapytała Vicky udając zdziwienie.



- Swojemu szefowi. Biegał jak opętany po biurze, i w końcu kazał mi cię wytropić. To jego słowa: wytropić. Co się dzieje? Nie widziałam go jeszcze tak rozwścieczonego. - Co powiedziawszy, chwyciła Vicky za ramię i siłą wyciągnęła z toalety.

Max z posepną miną czekał na nią w swoim gabinecie. Wskazał jej krzesło po drugiej stronie biurka. Vicky usiadła, założyła nogę na nogę i czekała na dalszy rozwój wydarzeń.

- I co teraz będzie?! - Wymachiwał kartką papieru, którą w końcu upuścił na biurko.

Minęła dłuższa chwila, zanim Vicky zdołała wydobyć z siebie głos:

- Wiem... Zdaję sobie sprawę... Zachowałam się jak kompletna idiotka... - urwała. Nie patrzyła mu w oczy, tylko gdzieś poza jego ramieniem. A on jak gdyby czekał, aż Vicky skończy zdanie.

- To, co stało się w Nowym Jorku, zagraża mojej pozycji - oświadczył. Bębnił palcami o blat biurka, co wprowadzało ją w jeszcze większe zdenerwowanie. - Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię - ciągnął wobec jej milczenia. - Źle się dzieje, jeśli szef śpi ze swoją sekretarką. - Wciąż bębnił w biurko, co doprowadzało ją wręcz do szału. - Tak na ogół bywa - powiedział już łagodniej i spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek - gdy się za dużo wypije.

- Wiedziałaś, że tak będzie! Masz do mnie pretensję! Dlaczego do tego dopuściłeś? Nie tylko ja ponoszę winę!

- Do nikogo nie mam pretensji. Mówię tylko o słabości ludzkiej natury. Słusznie, oboje popełniliśmy błąd. - Zamilkł, jakby dając jej czas do namysłu, - Co jednak nie oznacza, że nie zachowamy właściwych

proporcji. Chyba że ty potraktujesz poważnie ten incydent... W takim wypadku powinnaś od razu zwolnić się z pracy,

- Co oznacza według ciebie to „poważne potraktowanie”?

- To mianowicie, że zaangażowałaś się uczuciowo. Roześmiała się nienaturalnie, co miało świadczyć jednoznacznie o absurdalności tego podejrzenia. Po czym powiedziała lodowatym tonem:

- Tak, to był błąd. Wypadek przy pracy. Nic ponadto.

- A więc nie ma sprawy. Było, minęło i życie toczy się dawnym trybem. Nie chciałbym stracić świetnej sekretarki, a sądzę, że i ty nie zrezygnowałabyś z tak dobrej pensji, jaką tutaj otrzymujesz. Nie wracajmy już do tej historii. Mnie też jest głupio. Nie pochwałam romansu szefa z sekretarką, a poza tym są jeszcze inne aspekty tego problemu. Mogłabyś mnie oskarżyć o molestowanie seksualne. Ufam ci i mam nadzieję, że nasza współpraca będzie się nadal dobrze układać.

- A jeśli nie będzie?

- Wówczas... - Wzruszył ramionami i spojrzał na nią chłodno. -

Mówi się trudno.

Stała przed dylematem. Bo jej odejście z pracy też mogłoby się okazać niebezpieczne. Co będzie, jeśli w takim wypadku przyjdzie mu do głowy kontynuowanie znajomości? I raptem zjawi się u niej w domu? I zobaczy Chloe?

- Proponuję dwa tygodnie próby - powiedziała. - Ale stawiam pewien warunek. Jeśli uznam, że nie będę w stanie pracować u ciebie i odejdę z firmy, to tym samym nasza znajomość skończy się nieodwołalnie.

- Zgoda - odrzekł Max i odetchnął z ulgą. Perspektywa jej odejścia przejmowała go lękiem. Wielu rzeczy dotąd nie był świadom, dopiero ona

odmieniła jego świat. Był jak człowiek, który nie wie, dokąd ani po co zmierza. Patrzył teraz na nią i zastanawiał się, co dla niej znaczyła ta noc. Odczuwał przemożną potrzebę wyznania jej, że nigdy żadna kobieta tak na niego nie działała. Żywił też śmieszne, chłopięce pragnienie usłyszenia od niej tego samego. Wciąż przywoływał w pamięci tamte chwile w hotelu nowojorskim. Czuł jej zapach, smak jej ciała. Podobnych wzlotów nigdy dotąd nie zaznał.

Przemógł się i sięgnął do teczek po dokumenty. Wiele wysiłku kosztowało go, by skupić uwagę na sprawach dnia codziennego, a jeszcze więcej trudu włożył w omówienie z nią wydarzeń, jakie miały miejsce pod jego nieobecność.

Gdy szła już ku drzwiom, zapytał:

- A co Andy Griggs powiedział o twoim domu? Obejrzała się.

Zupełnie zapomniała o Andym Griggsie.

- Dziś wieczorem ma do mnie przyjść. Ale oczywiście nie ruszymy z robotą, dopóki nie będę wiedziała.

- To jasne - powiedział zmuszając się do uśmiechu. - Czy wiesz już jednak, jakich przeróbek chciałabyś dokonać?

- Tak - rzekła z wahaniem. - Jeszcze przed wyjazdem doszłam do wniosku, że mój dom wymaga, niestety, generalnego remontu. Pokoje wynajmowali przeważnie studenci, więc cztery sypialnie były potrzebne. Teraz chciałabym mieć jedną dużą, z salonikiem obok, i myślałam o pokoju... - Tu się zająknęła, chciała powiedzieć „dziecinnym”, ale na szczęście w porę ugryzła się w język. - O pokoju do pracy. Miałabym tam komputer. - Zamilkła. Po co to gadanie, pomyślała. - Niepotrzebnie snuję takie plany - oznajmiła chłodno. - Nie wiadomo, czy zostanę w firmie -

rzekła, spuściwszy oczy. - A nawet jeśli zostanę, to nie mam tyle pieniędzy...

- Pieniądze to nie problem.

- Może dla ciebie. - Uchyliła drzwi, ucinając tym rozmowę, która mogłaby się okazać kłopotliwa. - Nie jestem ci już chyba potrzebna? Po południu popracuję nad tym materiałem, resztę zrobię jutro rano.

- Dobrze - powiedział. - Teraz wychodzę. Mam nadzieję, że jutro rano nie spotka mnie żadna niespodzianka.

Wracając do swego gabinetu, Vicky stwierdziła w duchu, że odczuwa pewną ulgę, choć sprawy przybrały inny obrót niż ten, jaki sobie zaplanowała. A zaplanowała sobie, że złoży na ręce Maksa wymówienie i zacznie się starać o pracę w innej firmie. Tymczasem nie dość, że usiadła za swoim biurkiem, to jeszcze jest z tego powodu bardzo rada. Palce jej dotykały klawiszy komputera, oczy śledziły tekst, ale myślami była zupełnie gdzie indziej. W krainie, do której nie ma powrotu.

Tak była pochłonięta myślami, że gdy po godzinie Max wszedł do jej gabinetu, wkładając po drodze marynarkę, dłonie jej niemal zastygły na klawiaturze. Czuła się tak, jakby wszystka krew z niej uszła. Nie ulega kwestii, zakochała się w nim. A ta miłość miała smak trucizny. Max musiał trzykrotnie powtarzać, zanim dotarły do niej jego słowa: że oczekuje jej u siebie jutro rano. Skinęła tylko głową, bo gdyby się odezwała, głos zdradziłby ją. Czuła się jak grzesznik, który walczy z pokusą kolejnego grzechu.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, poczuła niemoc w całym ciele. Na szczęście była już piąta, szybko więc wyszła z biura i pojechała po córkę.

Chloe ukoi jej nerwy samą swoją obecnością, opowieściami o przedszkolu. Na rozmyślanie o Maksie nie będzie miała czasu.

Niestety miała czas - i podczas podwieczorku z córką, i gdy kładła ją spać. Gdy architekt zadzwonił do drzwi, była kompletnie wykończona.

I nie otrząsnęła się z tego nastroju, widząc minę architekta, która świadczyła o tym, że jej dom wymaga szybkiego remontu, bo każda zwłoka może się okazać fatalna w skutkach.

- Zdaje sobie pani sprawę - rzekł w zamyśleniu - że domu jest wilgoć. Jeśli w porę nie wkroczymy, ściany pokryje grzyb. Przebicie ścian rozwiąże ten problem, bo dokonamy jednocześnie osuszania murów.

Po oględzinach pili kawę, a Vicky z błyskiem w oku słuchała dalszych wywodów architekta.

- Nie mam pieniędzy na to wszystko - wyznała w końcu bez ogródek.  
- Na razie może jakieś drobne naprawy, malowanie, wymiana tapet, będę musiała kupić parę nowych mebli. A wszystko to kosztuje. Przemyślę sobie to, co pan powiedział.

Niech już sobie idzie, myślała. Nie jadła kolacji, była głodna i zła.

- Radzę się pospieszyć. W ciągu czterech tygodni będzie pani miała dom jak marzenie.

Po jego wyjściu przygotowała sobie grzanki z fasolą. Jedząc, myślała o ciekawych pomysłach Andy'ego. Przyśle jej wkrótce dokładny plan wraz z kosztorysem. Tylko skąd wziąć pieniądze, jeśli zwolni się z pracy i firma nie udzieli jej wsparcia? Rozpuściła włosy, myśląc od niechcienia, że powinna pójść do fryzjera i zmienić fryzurę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

---

Zmywała naczynia, słuchając muzyki dobiegającej z pokoju, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Andy Griggs musiał czegoś zapomnieć, pomyślała z irytacją, bo właśnie chciała rozpocząć swój codzienny rytuał - wiadomości w telewizji, książka, łóżko. Albo może, widząc jej zainteresowanie przebudową domu, chciał kuć żelazo póki gorące.

Uśmiechnęła się na tę myśl i z tym uśmiechem na ustach otworzyła drzwi. Ujrzała Maxa Forbesa. Wiatr rozwiewał mu włosy i jego twarz w półmroku wydała się jej jeszcze bardziej wyrazista.

Powstrzymała chęć obejrzenia się, by sprawdzić, czy czasem Chloe, słysząc dzwonek, nie obudziła się i nie wyszła ze swojego pokoju.

Mnóstwo pytań kłębiło się w głowie Vicky. Dlaczego w ogóle zgodziła się pracować w tej firmie? I dlaczego postanowiła zostać, choć po tym, co się wydarzyło, rozsądek nakazywał jej natychmiastowe złożenie wypowiedzenia? Dlaczego ustępowała mu na każdym kroku? Czemu zakochała się w nim? Dlaczego pozwoliła sobie na tę miłość?

- Witam - powiedziała. - Co ty tu robisz? - Była zaskoczona i speszona. Miała na sobie obcisłe domowe dżinsy i właśnie przed chwilą rozpuściła już przed snem włosy.

- Przechodziłem tędy i postanowiłem dowiedzieć się, jak wypadła rozmowa z Andym. - Oparł się o futrynę, aż musiała cofnąć się o krok, ale nie na tyle, by zrozumiał to jako gest zaproszenia.

- Znowu tędy przechodziłeś? Coś często ci się to zdarza.

- Warwick to małe miasto. - Wzruszył ramionami. - Mam tu przyjaciół, którzy zaprosili mnie na drinka. Zdaje się, że chcą za mnie wydać swoją córkę. To nudne i głupie dziewczusko. No więc, co orzekł Andy?

- Ma sporo dobrych pomysłów. - Vicky wciąż stała w tym samym miejscu. - Powiedziałam, że się zastanowię i dam mu znać.

- Tylko żeby na twoją decyzję nie rzutowało to, co zaszło między nami. Wpadłem do ciebie między innymi dlatego, że prześladowuje mnie pewna myśl. Czy doprawdy czujesz się zagrożona w moim towarzystwie? Czy sądzisz, że jeśli przebywasz ze mną dłużej niż pięć minut, to się na ciebie rzucę? Tylko dlatego, że raz przespaliśmy się ze sobą?

- Nie, skądże - odparła Vicky, starając się zapanować nad emocjami.

- Na pewno? - zapytał ciepło, a ona pomyślała, czy aby Max nie chce wymóc na niej przyznania się, że tak, w jego obecności traci grunt pod nogami?

- Na pewno. To wszystko, co miałeś mi...

- Nie, nie wszystko. - Wyciągnął w jej stronę zwinięty arkusz papieru. - To pismo, które napisałaś do Dobsona, jest niedobre, nieprecyzyjne.

- Naprawdę? - zapytała zmieszana, bo ze względu na tego właśnie klienta przykładała się szczególnie do nadania dokumentowi właściwej formy. - Wprowadziłeś zmiany na twardym dysku? Jeśli tak, to zajmę się tym i jutro rano pan Dobson otrzyma dokument.

- Niestety, tak nie da rady. Dodałem jeszcze parę akapitów, więc musimy razem nad tym popracować, i to niezwłocznie. Bardzo ci to nie na

rękę? - zapytał uprzejmie. - Nie zabawię tu długo, poprawimy tylko ten tekst i wprowadzimy nowe dane.

Dostrzegł rumieńce na jej twarzy i poczuł się winny. Owe dodatkowe akapity stanowiły jedynie pretekst tego, że zawitał w jej progi. Nie mógł bowiem pozbyć się dręczącej go nieustannie myśli, że ona coś przed nim ukrywa, pewno kochanka, i on, Max, musi dociec prawdy.

Spojrzała na niego, przygryzając dolną wargę.

- Miałam właśnie iść spać...

- O tej porze? - Popatrzył ze zdziwieniem na zegarek. Dochodzi dziewiąta! czy aby nie za wcześnie udajesz się na spoczynek? - zapytał, i obecność tego tajemniczego mężczyzny wydała mu się coraz bardziej prawdopodobna. Omiótł wzrokiem ciemną klatkę schodową, co dodatkowo zdenerwowało Vicky.

- No, trudno, skoro nie zajmie nam to wiele czasu - powiedziała, cofając się od progu. Chloe była na górze, spała. Nie należy raczej się spodziewać, że nagle się obudzi i zejdzie na dół. Kiedyś to się pewnie zmieni, ale teraz wystarczyło, że przyłożyła głowę do poduszki i zapadała w twarde sen. Budziło ją dopiero pierwsze światło dnia.

Mimo to Vicky, prowadząc gościa do najbezpieczniejszego miejsca, jakim była kuchnia, zerknęła co chwila na schody.

- Przepraszam za bałagan - rzekła, robiąc miejsce na stole, by Max mógł rozłożyć dokumenty. -Skończyłam właśnie kolację.

- Co jadłaś? - Rozsiadł się już na krześle i obserwował, jak Vicky nalewa wodę do czajnika.

- Grzanki z fasolą.

- Jestem głodny jak wilk. Od obiadu nie miałem nic w ustach.



- Przymawiasz się o poczęstunek? - zapytała z nutą zniecierpliwienia.

- Zjadłbym kolację, ale musiałem się spieszyć z tym pismem do Dobsona.

- Nie mam w lodówce nic godnego uwagi. Mogę cię poczęstować kanapką z serem.

- Wolałbym fasolkę na grzankach. - Splótł dłonie za głową. - I pomyśleć, że ostatnio jadłem ten przysmak, jak byłem mały.

Vicky otworzyła puszkę z fasolką i wsunęła do zapiekacza dwie kromki chleba. Po czym obróciła się ku Maksowi, skrzyżowawszy ramiona na piersi.

- Co podają ci twoje dziewczyny? - zapytała z niewinną miną. Dziewczyny, myślała, miłe, sympatyczne dziewczyny, które przygotowują mu posiłki, piszą do późna na komputerze i nie muszą zmieniać swych planów z powodu jednej nocy spędzonej z szefem po alkoholu.

- Na pewno nie fasolkę na grzankach - odparł. - Niektóre próbowały przyrządzić mi obiad z trzech dań - rzekł jedząc z apetytem grzankę, jakby to był stek wieprzowy. - Masz coś do picia? Może być herbata z mlekiem.

- Proszę bardzo. I to wszystko? Na deser podaję zawsze ciasto ze śliwkami własnej roboty. - Spojrzał na nią pytająco. - Nie mam ciasta, żartowałam.

- Ciasto ze śliwkami. Zapomniałem już, jak smakuje.

- Co ty opowiadasz?! Jeśli twoje dziewczyny podają ci obiad z trzech dań, to na pewno pieką ci ciasta.

- Moje dziewczyny ani nie robią mi grzanek, ani obiadu z trzech dań, bo wcale mi na tym nie zależy.

- Aha, rozumiem, tylko ty potrafisz gotować.

- Nic podobnego. - Wstał, zaniósł naczynia do zlewozmywaka i sam je umył. - Nie lubię, jak kobiety mi gotują, chyba że...

- Co „chyba że”?

- Chyba że ma to stały charakter.

- Żaden mężczyzna nie lubi słowa „na stałe”, woli żyć bez zobowiązań.

- Ta rozmowa nie ma raczej związku z celem mojej wizyty, nieprawdaż?

Vicky spłonęła rumieńcem. Zamiast pozbyć się go jak najszybciej, to wdaje się z nim w jałową dyskusję.

- Słusznie - rzekła wycierając ręce. Usiadła przy stole i sięgnęła po dokumenty.

- Przecież tak właśnie napisałam, zmieniłeś tylko szyk zdań.

- Dodałem trochę informacji - rzekł chłodno. - Spójrz na ostatnią stronę.

Vicky szybko uporała się z robotą. Jeśli on wytknie jej jeszcze jakiś błąd, myślała, to rąbnie w niego tym całym komputerem.

- W porządku - powiedział.

- Zrobiło się późno - zauważyła Vicky.

- Czyżby? - Spojrzał na nią, a potem denerwująco długo wpatrywał się w tarczę zegarka. - Parę minut po wpół do dziesiątej.

- No właśnie. Dla mnie to późno.

- A co byś powiedziała na coś do picia przed snem? - I dodał po chwili: - Mam na myśli kawę, rzecz jasna. Nie ośmieliłbym się mówić o drinku. - Utkwił w niej spojrzenie tych swoich szarych oczu, a ona

odczytała w nich: „Oboje wiemy, do czego alkohol może nas doprowadzić. ”

- Mała kawa - rzekła sucho, starając się, by z brzmienia jej głosu nie wyczytał tego, co do niego czuła. Uświadomiła sobie, że jeden fałszywy krok z jej strony, a on nie będzie miał innego wyjścia jak zwolnić ją z pracy. Powinna zatem wyprosić go brutalnie z domu, by zapobiec złu, lecz doszła do wniosku, że to kiepski pomysł. Mógłby wówczas i zwolnić ją, i nie dać jej dobrych referencji. A Max Forbes był ważną osobistością w biznesie i gdyby tylko chciał, pozbawiłby ją szans na dobrą pracę.

- Nawet nie marzę o tym, byś dla mnie łamała swoje zwyczaje - odezwał się łagodnym głosem.

- Nie powiedziałam, że mam zwyczaj kłaść się spać o dziewiątej. Często wychodzę. - Odwróciła się, by nalać wody do czajnika, co uczyniła z taką werwą, że się ochlapała.

- Naprawdę? A dokąd to? Prawdę mówiąc, nie znam w Warwick żadnych lokali rozrywkowych. Gdy mam ochotę się zabawić, jadę do Londynu.

- Zależy, na jaką zabawę masz ochotę - powiedziała. Ona sama od dawna już nigdzie wieczorem nie wychodziła. Nawet w Australii, gdzie, nie chcąc prowokować Shauna, pozrywała kontakty z ludźmi.

Wieczory spędzała na ogół w domu, z córką, zapraszając czasem na kolację te czy inne przyjaciółki. „Rozrywki to nie moja domena” mawiał Shaun. Sam ją odtrącił, ale na myśl, że ktoś inny mógłby wzbudzić jej zainteresowanie, wpadał w szał. Przychodził do niej, kiedy chciał, kontrolował ją, zastraszał, znęcał się nad nią psychicznie. Teraz sama się sobie dziwiła, że godziła się na takie życie w ciągłym lęku. Wtedy jednak

nie widziała dla siebie innego wyjścia. Nie miała bowiem wątpliwości, że jeśli będzie mu się sprzeciwiała, to on odbierze jej Chloe.

Max sięgnął po filiżankę i ich dłonie zetknęły się na chwilę.

- A jakie nocne życie tobie by odpowiadało? Jesteś przecież młodą dziewczyną. Nocny klub?

- O Boże! Nie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio odwiedzałam taki lokal.

- Dlaczego „nie”?

- No bo... nie lubię takich rozrywek.

- A jakie lubisz?

- Na przykład kino. Pij kawę, bo wystygnie. - Sama szybko wypila, podczas gdy on, ku jej rozpaczy, sączył kawę drobnymi łyżkami.

- Nie stój mi tak nad głową, rozpraszasz mnie! - powiedział.

W czym go rozpraszam? - zastanowiła się. Czy to znaczy, że myślał o niej, a ona mu w tym przeszkadzała? Realizm wziął w niej jednak górę. Przecież Shaun zawsze powtarzał, że gdyby nie jej włosy, nikt by nawet nie spojrzął w jej stronę. Max zerwał się nagle i ruszył ku drzwiom.

- Dziękuję ci za pomoc, Vicky - rzucił na odchodnym - choć nie rwałaś się do niej.

- Przepraszam. To tylko pozory. Po prostu mnie zaskoczyłeś, wyrwałeś z trybów codzienności, a to zawsze wprawia mnie w zły nastrój.

- Będę o tym pamiętał na przyszłość - rzekł opryskliwie i gwałtownie otworzył drzwi wyjściowe. Zrobił się przeciąg, z hukiem trzasnęły nie zamknięte drzwi w kuchni. Cały dom jakby zatrzęsł się w posadach. Nie minęła sekunda, a Vicky usłyszała krzyk Chloe dobiegający z góry.

Zamarła z wrażenia. Przychodziły jej do głowy rozmaite tragiczne następstwa tego dziecięcego krzyku.

Max cofnął się.

- Co to? - zapytał. Vicky błagalnym gestem przyłożyła mu do piersi obie dłonie, byle tylko nie postąpił paru kroków do przodu. - Co tu się dzieje? - Zmrużył oczy, wpatrując się w schody, skąd dobiegał krzyk.

I wtedy właśnie Chloe zawołała:

- Mamo, gdzie jesteś?

Vicky pobiegła na górę, a serce waliło jej jak młotem. Szybko dobiegła do sypialni córki, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Max albo wejdzie tu za nią, albo będzie czekał na dole, domagając się wyjaśnień, myślała.

- Ciiicho - szepnęła do Chloe, która siedziała na łóżku ziewając i przecierając oczy. - Nic się nie stało, córeczko. To tylko przeciąg.

- Ojej, myślałam, że to piorun.

- Spij. Jutro idziesz do przedszkola. - Vicky siłą woli przywołała uśmiech na twarz. - A wiesz, jak twoja pani nie lubi śpiochów.

- Chce mi się pić. Mogę zejść na dół? - zapytała Chloe.

- Nie, kochanie.

- Dlaczego?

- Nie mam w lodówce soków, jutro rano coś kupię. Ale przyniosę ci mleka. Co ty na to?

Ta propozycja uspokoiła dziewczynkę, która wsunęła się pod kołdrę i po chwili dał się słyszeć jej spokojny oddech.

Vicky zamknęła za sobą cicho drzwi i zeszła na dół, mając nadzieję, że Max poskromił ciekawość i szanując jej wolę, opuścił dom. Nadzieja okazała się płonna. Max stał w holu z ponurą twarzą.

- Czy możesz mi powiedzieć, co to wszystko znaczy? Byłbym wdzięczny.

- Nie teraz - odparła. Nie chciała okazać mu, że jest przerażona, bo dając mu taki atut do ręki, pogorszyłaby tylko swoją sytuację. Uznała jednak po chwili namysłu, że nie pozostaje jej nic innego jak uchylenie mu rąbka prawdy. - Nie w tej chwili, proszę cię.

- Dlatego, że już jest późno i pora iść spać? -zapytał z ironią, a w jego oczach Vicky dostrzegła niedowierzanie. - Bo, rzecz jasna, kobieta, która ma dziecko, chodzi spać wcześniej. Ile on ma lat? Pięć, sześć, siedem?

- To ona, nie on - rzekła z rezygnacją. - Jutro wszystko ci wyjaśnię. A teraz już idź.

- Nie - oznajmił lodowatym tonem. - Skłamałaś podczas rozmowy wstępnej, a ja jako twój przełożony muszę wiedzieć, czy nie dopuściłaś się innych kłamstw.

- Nie, przemilczałam tylko to - odparła zmieszana.

- Pozwolisz, że ja to ocenię.

Vicky stanęła naprzeciwko niego twarzą w twarz, przygryzła wargi, zacisnęła dłoń.

- Dobrze - rzekła. - Wyjaśnię ci to w salonie. A jak skończę, opuścisz ten dom. Jasne?

Zignorował jej władczy ton, ale wszedł za nią do pokoju. Rozsiadł się w fotelu, który wydawał się dla niego za mały. Vicky zamknęła za nim drzwi i zajęła miejsce naprzeciwko. Marzyła tylko o jednym - jak najszybciej się go pozbyć. Wszystkie lęki, jakie towarzyszyły jej od paru tygodni, opadły ją teraz ze zdwojoną siłą. Ten człowiek może zrujnować jej życie, odebrać jej Chloe, gdy dowie się, czyją ona jest córką. Wyrzucić ją z pracy i zamknąć przed nią drzwi innych przedsiębiorstw. To człowiek

wpływowy, silny i na wiele go stać. Usiłowała myśleć racjonalnie.

Przecież na razie on nie wie, że Chloe jest jego bratanicą.

- Tak, mam dziecko. Pięcioletnią córkę. Powinam była ci o tym powiedzieć, ale bałam się.

- Czego? Możesz mi to wyjaśnić?

Wyraz jego twarzy sprawił, że czuła się jak ladacznica w melodramacie wiktoriańskim.

- Ciężki jest los kobiety samotnie wychowującej dziecko - oznajmiła w końcu.

- A gdzie jest jej ojciec?

- Nie żyje. Zginął w wypadku samochodowym.

- Australijczyk?

- Mieszkał tam. Nie powiedziałam ci o córce, bo szefowie wolą nie zatrudniać matek małych dzieci. Wiążą się z tym, jak wiadomo, liczne komplikacje. Powiedziałabym ci, lecz obawiałam się takiej właśnie twojej reakcji - westchnęła ciężko. - Postąpiłam źle, masz rację. Przede wszystkim nie powinnam pracować u ciebie.

- Trudno mi wprost uwierzyć, że chwytając się takich wybiegów, by zataić przede mną fakt, iż masz dziecko. Kompletny bezsens! - Zmarszczył czoło i utkwiał w niej wzrok. - Rozumiem teraz, dlaczego wychodzisz z biura punktualnie i czemu niechętnie pracujesz po godzinach. Nie rozumiem natomiast, z jakiej przyczyny kłamałaś. Moje pracownice to w większości mężatki posiadające dzieci. Przecież nie powiesz mi, że ze względów obyczajowych! To nie te czasy, na Boga! - Roześmiał się, i ten jego śmiech zabrzmiał niemile dla jej ucha. - Mów dalej, słucham. Co się za tym kryje? Jaką mroczną tajemnicą chcesz mnie uraczyć?

- Nic się nie kryje. Żadna mroczna tajemnica - odparła Vicky wstając. - Jeśli dojdiesz do wniosku, że dalsza nasza współpraca jest niemożliwa, zrozumieć to w pełni. - Strzepnęła niewidzialny pyłek z dzinsów. Stała za krzesłem, obiema dłońmi chwyciwszy oparcie. Na jakiej podstawie Max sądzi, że ona, Vicky, coś ukrywa? Czyta w jej myślach, z jej twarzy? Czują, że jej system nerwowy nie wytrzyma dłużej tego napięcia.

- Jest jeszcze jedna rzecz - odezwał się po chwili milczenia, nie zamierzając najwyraźniej opuścić jej domu.

- Jaka znowu rzecz? Co takiego? - Nie potrafiła ukryć wzburzenia, choć wiedziała, że to tylko wzmacnia jego dociekliwość.

- Dlaczego ciągle powtarzasz, że możesz w każdej chwili odejść z przedsiębiorstwa? Zastanawiam się, jaki masz w tym cel.

Vicky natomiast zastanawiała się, dlaczego on nawet nie szykuje się do odejścia. I w przewidywaniu najgorszego aż dreszcz ją przeszył.

- Czyżbyś zaliczała się do kobiet, które potrzebują nieustannie wyrażanej akceptacji?

- Nieustannie wyrażanej akceptacji? Daruj sobie takie podejrzenia.

- To dlaczego wciąż grozisz, że odejdziesz? Nie masz podstaw, by czuć się niepewna. Wyznałaś mi swoją małą tajemnicę... - urwał, dając jej tym do zrozumienia, że świadom jest luk w jej opowieści

- ... która z pewnością nie zaważy na twojej pracy.

- Wstał, i mało brakowało, a z ust Vicky wyrwałoby się westchnienie ulgi. - A więc do zobaczenia jutro rano. - Ruszył ku drzwiom i z ręką na klamce dodał jeszcze z całą powagą: - I nie bój się, nie jestem ludożercą. Nie zamierzam też stawiać przed tobą żadnych specjalnych wymagań.



Samotne matki traktuję tak samo jak mężatki. Ale oczekuję szczerości i mam nadzieję, że nie odkryję niebawem kolejnego twojego kłamstwa. Uważam, że ten rodzaj pracy wymaga wzajemnego zaufania. Notoryczni kłamcy nie mają u mnie szans.

- Nie jestem notorycznym kłamcą! Popełniłam błąd, raz skłamałam, za co cię przepraszam. Nie mam zwyczaju kłamać na lewo i prawo. Ale jeśli tak mnie oceniasz, to faktycznie, lepiej będzie, jeśli mnie zwolnisz.

- Daję ci jeszcze jedną szansę, Vicky. Jesteś świetną sekretarką i dlatego chcę, żebyś u mnie pracowała.

Mruknęła coś pod nosem. To były najcięższe chwile, jakie przeżyła od czasu powrotu do Anglii.

- Rozumiem teraz, dlaczego zwlekasz z przebudową swego domu - powiedział innym już tonem, łagodniejszym. - Chciałabyś wygospodarować miejsce na pokój dziecięcy.

Otworzył drzwi, wyszli oboje do holu. Przed schodami stała Chloe. Vicky zauważyła ją pierwsza. Max podążył za jej trwożnym spojrzeniem i wszelkie słowa zamarły mu na ustach.

- Obiecałaś, mamó, że przyniesiesz mi mleko - powiedziała dziewczynka. - Chce mi się pić.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

---

Jak gdyby fatum ciążyło nad całą tą sprawą. Vicky pomyślała, że od momentu, gdy przyjęła pracę w tym przedsiębiorstwie, los igra sobie z nią, kpi z niej w żywe oczy. I stało się dla niej jasne, że nic już na to nie poradzi. Obserwowała tę niemą scenę w milczeniu.

Chloe, która z początku nie zwróciła uwagi na obecność w holu kogoś obcego, dostrzegła po chwili Maksa i patrzyła nań szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Shaun! - szepnęła niepewnie i przerażona podbiegła do matki. Vicky drżącymi ramionami objęła czule córkę, jak gdyby chroniąc ją przed złem. Głaskała dziewczynkę po jej czarnych włosach. - Mamo, co Shaun tu robi?

- To nie Shaun - odparła Vicky, czując na sobie pytające spojrzenie szefa.

Minęła chwila, zanim zdumiony Max wydusił z siebie pytanie:

- Co to ma znaczyć? Ona nazwała mnie Shaunem?

Vicky gestem dłoni nakazała mu milczenie. Trzymając Chloe na ręku, poszła w stronę kuchni, a dziewczynka w tym czasie nie odrywała zdumionego wzroku od stojącego w holu mężczyzny. Max również utkwił w niej spojrzenie.

Vicky na myśl o czekających ją kolejnych wyjaśnieniach poczuła, że goni resztkami sił. Zapaliła w kuchni światło, posadziła Chloe na stole, zmiksowała mleko z czekoladą w proszku i jak gdyby nigdy nic podała szklanek córce. To cisza przed burzą, pomyślała. Choć świat jej się wali,

ona musi za wszelką cenę właśnie teraz zachować spokój. Nie dać się ponieść nerwom.

- Idź teraz do łóżka, kochanie, a mamusia rano wszystko ci wytłumaczy.

- Czy Shaun przyszedł z nieba, żeby nas odwiedzić?

- Nie, skarbie. Ten pan tylko jest do niego podobny. - O Boże, Shaun Forbes nie mógłby z nieba, pomyślała. - Zostań tutaj - zwróciła się do Maxa. - Zaraz wrócę.

- Mam nadzieję - burknął nieprzyjaźnie.

Nie waż się mi grozić, pomyślała, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

- Co to za pan? - zapytała Chloe już w łóżku, trzymając w ręce szklanekę z czekoladą. - Dlaczego on wygląda jak Shaun?

Vicky zastanawiała się, jakie myśli chodzą dziewczynce po głowie. Czy jest zdziwiona, zaskoczona, a może po prostu śpiąca? To było najbardziej prawdopodobne, bo śladu emocji na jej buzi nie dostrzegła. W jej głosie też nie czuło się radości córki, która zobaczyła nagle swego ojca. Shaun nigdy nie starał się zbliżyć do niej, pozyskać jej uczucia. Chloe traktowała go jak kogoś obcego, kto od czasu do czasu przynosi jej drobne prezenty. Od samego początku, gdy tylko mała zaczęła mówić, Shaun nalegał, by zwracała się do niego po imieniu - odcinał się w ten sposób od rodzicielskiej intymności. Z czasem Chloe zaczęła się go bać, bo dostrzegała już jego stosunek do matki, choć Vicky robiła, co mogła, by imię dobra córki tuszować sytuację.

- Bo to jego kuzyn - odparła, gładząc buzię córeczki. Przemawiała do niej pieśczośliwie cichym głosem, aż oczy Chloe zaczęły się kleić i

dziewczynka zapadła w sen. - Jutro rano wszystko ci wytłumaczę - powiedziała już raczej do siebie i odstawiwszy szklankę z niedopitym mlekiem na stolik, wyszła z pokoju.

Przed schodami zatrzymała się na chwilę, wzięła głęboki oddech. Miała przed sobą ciężką przeprawę i nie wiedziała, jakie podjąć kroki, by wydostać się z tej pułapki, jaką zgotował jej los. Weszła do salonu, gdzie czekał na nią Max. Tak jak przypuszczała, stał przy oknie, z rękami w kieszeniach. Milczał, gdy usiadła na fotelu. Milczał i obserwował ją, a ona czuła, że zimny pot ją oblewa, a nerwy ma napięte jak postronki.

- Domyślam się, że oczekujesz ode mnie wyjaśnień - zaczęła głosem w miarę spokojnym, a gdy Max milczał, zapytała, tym razem z gniewem: - Dlaczego stoisz i nic nie mówisz?

Zamiast odpowiedzi podszedł do drzwi i zamknął je starannie. Po czym zbliżył się do niej tak, aby musiała unieść na niego spojrzenie. Gdy ich oczy się spotkały, Vicky opuściła wzrok. Sądząc po wyrazie jego twarzy, domyślał się jaka jest prawda, ale chciał mieć widocznie pełny obraz sytuacji.

- Drzwi są zamknięte - powiedział, a ton jego głosu brzmiał złowieszczo łagodnie. - I nie wyjdiesz stąd, póki mi wszystkiego dokładnie nie opowiesz. Ze szczegółami, od początku, niczego nie pomijając, a wówczas... - podszedł do kanapy, usiadł, założył nogę na nogę i popatrzył na nią znacząco -... a wówczas zdecyduję, co z tobą zrobić.

- Co ze mną zrobić? Nie możesz nic ze mną zrobić - rzekła odważnie, mimo iż lęk jej nie opuszczał.

- Oczywiście, że mogę - powiedział tym samym co poprzednio łagodnym tonem, choć w oczach miał lodowaty chłód. - Ale na razie żadnych kroków nie podejmę.

Vicky ciarki przeszły po plecach. Odchrząknęła, otworzyła usta, lecz żaden dźwięk z nich się nie wydobył.

- Mów od początku - rzekł nie zmieniając tonacji, co doprowadzało ją niemal do szaleństwa. - Wnoszę - ciągnął, odchylając głowę na bok - iż rzecz dotyczy mojego brata Shauna. Takie mianowicie imię wymieniła twoja córka, prawda? - mówił już głosem bynajmniej nie łagodnym. - Rozpoznałem ją. To dosłownie skóra zdjęta z mojego brata. Ten sam kolor włosów, te same oczy, rysy twarzy. Dalsze twoje małe tajemnice wychodzą na jaw, nie uważasz? - zapytał z uśmiechem, a ona patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. - A może to złe określenie, bo sugeruje błąd w sztuce, podczas gdy ty zaplanowałaś sobie taki scenariusz? - Wstał, podszedł do okna, odsłonił firankę i spoglądał przez chwilę w mrok.

- O czym ty mówisz? - zapytała nieswoim, piskliwym głosem, gdy wrócił i usiadł znowu naprzeciwko niej.

- Tra-la-la, tylko bez tych zagrywek! Żądam prawdy. Kiedy postanowiłaś zapolować na mnie i posługując się atutem, jaki masz w ręku, oskubać mnie z forsy?

- Zapolować na ciebie? Oskubać z pieniędzy? Co ci przyszło do głowy?

- Dość tego! - Pochylił się do przodu, zacisnął pięści, aż kości zatrzeszczały. - Mów, opowiadaj! Poznałaś w Australii mojego brata i doszłaś do wniosku, że jest dobrym kandydatem na męża. Dopóki się nie przekonałaś, że ten kandydat ma wydatki stokroć większe niż dochody? A

może i to cię nie zraziło i pomyślałaś, że dziecko przywiąże go do ciebie? Więc nic prostszego - ciąża. I pudło, tak? Bo przecież nie ożenił się z tobą.

- Jesteś w wielkim błędzie! - Usiłowała skoncentrować się i odeprzeć jakoś te wszystkie oskarżenia, jakie ni stąd, ni zowąd zwały się na nią, ale nie dała rady. Jeden cios następował za drugim, nie mogłaby nadażyć z ich odpieraniem. Z prawdziwej przesłanki wysnuwał własne, całkiem fałszywe wnioski. Pognębił ją, zmieszał z błotem. - Nie! Mylisz się! - powiedziała bardziej już stanowczym tonem. - Nie było tak, jak mówisz!

- Sprawa przybrała jeszcze gorszy obrót - ciągnął Max, nie zważając na jej protesty - gdy Shaun zginął. Ani wesela, ani gotówki. Co zatem pozostało biednej dziewczynie? Wraca do Anglii, by tu dotrzeć do nowych źródeł dochodu.

- Tego już za wiele! - Vicky zerwała się z miejsca, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i opadła bezwładnie na fotel.

- Nie za wiele. To dopiero początek.

Spojrzała na niego. Siedział przed nią nie ten mężczyzna, którego znała, który oczarował ją, którego poczucie humoru tak sobie ceniła, który wyzwolił w niej taką namiętność, dla którego straciła zdrowy rozsądek. Siedział teraz przed nią człowiek, którego każde słowo raniło ją, zamieniało jej serce w sopel lodu.

- Rozegrałaś to doskonale, muszę przyznać. Chylę czoła przed taką maestrią. Przekonamy się teraz, czy równie dobrą jesteś naciągaczką.

- Nie jestem żadną naciągaczką! - krzyknęła niemal. Przepelniał ją gniew i oburzenie, gdy patrzyła, jak z niedowierzaniem unosi w górę brwi.

- Czyżby? Chcesz mi wmówić, że to czysty przypadek, iż ubiegałaś się o pracę w przedsiębiorstwie brata twojego byłego kochanka?

- Nie ubiegałam się o tę pracę. Po prostu...

- Po prostu przechodziłaś obok biurowca, którego właścicielem jest Max Forbes? I postanowiłaś zapytać o pracę? I nawet nie rzuciła ci się w oczy zbieżność nazwisk?

- Nic nie rozumiesz. Owszem, dostrzegłam nazwisko właściciela i byłam ciekawa...

- I właśnie ta ciekawość podsunęła ci pewien pomysł, tak? A obejrzawszy mnie, stwierdziłaś, że wygrałaś los na loterii? I zaczęłaś mnie uwodzić, powoli, ale, jak się okazało, skutecznie. Potem raptem to dziecko - jak królik z kapelusza.

- Chloe. To dziecko ma na imię Chloe. - Owo określenie przywołało jej na pamięć jakże gorzkie chwile. Shaun tak właśnie mówił o Chloe: dziecko. Złościło ją to wtedy, a dziś, kiedy padło z ust jego brata bliźniaka, rozłościło ją to tym bardziej. -

A więc przyjmij do wiadomości to, co ci powiem - ciągnęła podniesionym już tonem. - Ostatnia rzecz, jaka by mi przyszła do głowy, to branie pieniędzy od twego brata czy kogokolwiek z tej jego cholernej rodziny. - Podeszła do kanapy, na której siedział, i pochyliła się nad nim niczym złowieszczy rudowłosy anioł.

- Mam ci w to uwierzyć? - zapytał wykrzywiając ironicznie usta.

Vicky bez chwili namysłu uderzyła go z całych sił w twarz. Aż ręka ją zabolęła. Aż samą ją zdziwił ów przyływ gwałtownych uczuć, jego zresztą też. Chwycił ją za ramię, szarpnął, ona omal się na niego nie przewróciła.

- Dobrze wiedziałaś, co robisz - oświadczył. -Dlaczego nie chcesz się przyznać do rzeczy tak oczywistej? Po to mianowicie zaczęłaś u mnie

pracować, by w odpowiedniej chwili ujawnić przede mną tę swoją tajemnicę. Do jasnej cholery! - Jego oczy rzucały złe błyski i Vicky złąła się. Cofnęła o krok. Wściekłość Maxa przeraziła ją nie na żarty.

Złapał ją za rękę i jak gdyby czytając w jej myślach, rzekł tonem niebezpiecznie łagodnym:

- Ja jestem ulepiony z innej gliny niż mój brat. Skoro zdecydowałaś się igrać ze mną, to wiedz, że igrasz z ogniem, a ogień parzy, jak ci wiadomo. Czy zdajesz sobie sprawę, co mógłbym ci zrobić? Mógłbym... odebrać ci dziecko, stać się prawnym opiekunem córki mojego brata. W końcu pieniądze rządzi światem, a ona stałaby się spadkobierczynią wielkiej fortuny.

Vicky czuła, jak krew odpływa z jej twarzy. Miała wrażenie, że zamienia się w sopel lodu.

- Nie mógłbyś! - jęknęła. - Nie zrobiłbyś tego!

Obserwował ją parę sekund, wytrzymał je przerażone spojrzenie, po czym puścił jej rękę, jakby dotyk dłoni Vicky budził w nim wstręt. Cofnęła się jeszcze parę kroków, ale oczu z niego nie spuszczała, jak gdyby własnym uszom nie mogła uwierzyć. Oczywiście, że nie mógłby wprowadzić w czyn swoich słów. Żaden sąd nie odbierze jej dziecka, choć napomknienie Maxa o pieniądzach utkwilo w zakamarkach jej mózgu.

- A dlaczego nie? - Wzruszył ramionami i potarł dłonią policzek, w który go uderzyła.

- Dlaczego nie? - powtórzyła zdławionym szeptem. - Dlatego mianowicie, że Chloe jest dla mnie wszystkim, całym moim światem. Jeśli będziesz próbował mi ją odebrać... - Tu głos jej się załamał i wybuchnęła



płaczem, szlochała, nie usiłując nawet zapanować nad sobą, a łzy ciekły jej po twarzy jak dwa strumyki.

- Na litość boską! - wymamrotał Max, wstając. - Wcale nie zamierzam odebrać ci dziecka To było z mojej strony ostrzeżenie. - Wcisnął jej do rąk chusteczkę i zaczął nerwowo chodzić po pokoju, wicherząc dłonią włosy. - To ci dopiero historia - mówił. - Przed godziną miałem dobrą sekretarkę, a po godzinie okazała się, że ta dobra sekretarka jest matką mojej bratanicy! A ty tymczasem szlochasz i chcesz, żebym uwierzył, że nic zdrożnego się za tym nie kryje.

Vicky podniosła na niego zaczerwienione oczy i potwierdziła:

- Tak.

- „Tak, tak”. To wszystko, co masz mi do powiedzenia w tej sprawie? Liczysz na to, że ci uwierzę i uznam to za zwykły zbieg okoliczności?

- Tak - odrzekła słabym głosem. - Po prostu...

- Zaczęła miętosić w rękach chusteczkę, aż Max zabrał ją od niej i wcisnął do kieszeni.

- Siadaj! — rozkazał - I mów.

- Pod warunkiem, że mnie wysłuchasz.

- Postaram się.

Nie dostrzegła już wrogości w jego oczach, ale cyniczny półuśmiech sprawił, że mało brakowało, a zaniechałaby zwierzeń.

- Poznałam twego brata w Australii. Miałam wtedy dziewiętnaście lat. Pojechałam tam... - urwała. Jakim cudem, myślała, w ciągu paru minut ma streścić sześć lat swego życia pełnego cierpień i wyrzeczeń?

- Pojechałam tam po śmierci mamy, do ciotki. Nie mogłam, nie potrafiłam mieszkać sama w tym domu, ale i nie miałam sumienia go sprzedać. Zbyt wiele wspomnień wiązało się z tym domem, ogrodem, całe moje dzieciństwo. Dlatego go wynajęłam. Uznałam to za jedyne rozsądne wyjście. Tydzień po pogrzebie matki leciałam już do Australii, jak planowałam, na pół roku. A przebywałam tam prawie sześć lat.

- Dlaczego? - Brzmienie głosu Maxa zaskoczyło ją. Była w nim jakaś prawie serdeczna nuta.

- Z wielu powodów. Przede wszystkim ciotka prosiła, bym jej nie opuszczała. Przywiązała się do mnie. Los widocznie jej sprzyjał, bo dostałam ciekawą pracę, byłam główną asystentką prezesa dobrze prosperującego przedsiębiorstwa. James zatrudnił mnie głównie dlatego, że mówiłam z angielskim akcentem, a on tęsknił do Anglii.

Max poczuł ogarniający go gniew, a właściwie nie tyle gniew, ile zazdrość.

- Pięknie - powiedział z szyderczym uśmiechem. - On był również twoim kochankiem?

- Co ty opowiadasz?!

- Co ja opowiadam? - powtórzył. - Oto mam przed sobą kobietę, która ma dziecko z moim bratem, spała ze mną i zaliczyła jeszcze Bóg wie ilu kochanków!

- Nie zaliczyłam żadnych kochanków! Wiem, że możesz sądzić... czuć się...

- Co sądzić? Jak się czuć?

- Możesz być na mnie zły. Czuć się zawiedziony.

- Owszem, to wchodzi w rachubę. Spojrzała na niego niepewnie. Rozumiała jego gniew. Świadomość, że sprawiła mu zawód, że na zawsze stracił do niej zaufanie, była dla niej bardzo bolesna. Raniło ją to do żywego.

- Poznałam twego brata, gdy pracowałam u Jamesa. - Odchyliła się na oparcie fotela, przymknęła oczy, jakby przywołując wspomnienia. - Zadurzyłam się w nim. Byłam po ciężkich przeżyciach. Po śmierci matki nie mogłam dojść do siebie, a Shaun, uwierz mi, działał na mnie jak balsam. Zawsze w dobrym nastroju. Roześmiany. Szczęśliwy. Zaczęłam żyć tak jak on - dniem dzisiejszym. - Zerknęła spod oka na Maxa. Twarz miał bez wyrazu, tylko ruch mięśni szczęk świadczył, że słucha jej uważnie. - Spotykaliśmy się. Ciągłe coś się u niego działo, ciągle był czymś zajęty, zaaferowany - wyścigi samochodowe, przyjęcia do późnej nocy, egzotyczni przyjaciele. Podobało mi się to... na razie.

Max słuchał i wyobrażał ją sobie w łóżku z Shaunem, czuł się oszukany, a mimo to wiedział, że cokolwiek by powiedziała, nic nie zdoła w nim zabić uczucia do tej rudowłosej dziewczyny.

- Co sądzisz o swoim bracie? - zapytała nagle. Chciała wiedzieć, czy aby na pewno dobrze Shauna osądziła. Czy słusznie potępiała go? Może to ona jest winna temu, że przeobraził się w potwora? Może przyczyna zła tkwi w niej?

- Szalony. Lekkomyślny. Wybuchowy, Przewrotny. Nie budzący zaufania. Dziwię się, że tak ci się spodobał. Odpowiadało ci takie życie nad przepaścią?

- Widocznie tak, na razie.

- Powtarzasz „na razie”, „na razie”. Co to znaczy? Max zerwał się na równe nogi i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem.

- To, że po paru miesiącach... poznałam twego brata z innej strony.  
Złej.

Zatrzymał się, zmierzył ją spojrzeniem.

- Jaka była ta zła strona?

- Miałeś z nim kontakt?

- Tak, kartki z okazji świąt. W wieku szesnastu lat zaniechałem prób zbliżenia się do brata. Od tego czasu byliśmy sobie obcy.

- To nie wiesz pewno, że Shaun...

- Był narkomanem, tak? Wiem. Między innymi dlatego musiał wyjechać do Australii. Był zupełnie nieodpowiedzialnym człowiekiem. Staralem się przemówić mu do rozsądku, że rujnuje sam siebie, ale na nic to się zdało. Ojciec też nic nie wskórał. A więc ta twoja sielanka nie trwała długo? Co takiego się wydarzyło? Co spowodowało, że otworzyły ci się oczy?

- Trudno mi o tym mówić. Poza tym, co cię obchodzi ta moja droga przez mękę?

Max czuł, że narasta w nim gniew, zacisnął zęby.

- Byłaś ostatnią osobą, która widziała mego brata, i obojętne, jak to będzie rzutować na nasze wzajemne stosunki, chciałbym wiedzieć, co się działo, nim zginął.

- Nie wymagaj tego ode mnie. Ważne teraz jest to, jak my się uporamy z tą sytuacją.

- Przede wszystkim nie pracujesz już u mnie - powiedział chłodnym, stanowczym tonem. - Zdajesz chyba sobie z tego sprawę? - I nie czekając

na odpowiedź, mówił dalej: - Podaję ci też do wiadomości, że nie zamierzam dyskrecjonalnie wspierać finansowo mojej bratanicy. Taką podjąłem decyzję.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy, bo przecież...

- Nieważne. Bez względu na motywy, jakimi się kierowałaś, zamierzałaś czy też nie ujawnić mi istnienie swojej córki, podejrzewam, że jednak pomyślałaś o pieniądzach jako o rekompensacie za utratę pracy. - Stał przed polką z książkami, a Vicky nie odrywała od niego spojrzenia. Zwolnił ją z pracy, i słusznie, myślała, ale dlaczego się nad nią psychicznie znęca?

- Poradzę sobie bez twoich pieniędzy - rzekła ostro. - Twój brat też do niczego się nie poczuwał. Dawałam sobie radę do tej pory i tak będzie nadal. - Poczula piekące łzy pod powiekami, ale szybko się opanowała. Uczucie gniewu jej w tym pomogło.

- Zostawmy te sentymenty, na mnie one nie działają. Daruj sobie. - Przesunął palcem po półce, jakby sprawdzał, czy jest na niej kurz. - A więc mamy problem. Ni stąd, ni zowąd pojawiła się w moim życiu bratanica, która powinna nosić rodowe nazwisko. Nie zamierzam wykręcać się od odpowiedzialności w sensie zarówno opieki materialnej, jak i duchowej. - Uniósł dłoń ostrzegawczym gestem i dopiero po chwili mówił dalej: - Oszczędź mi demonstrowania urażonej dumy. Znam dobrze życie i wiem, że nie ma sytuacji bez wyjścia. I tym razem wyjście się znajdzie. Moja bratanica należy do naszej rodziny, a w tym szczególnym wypadku również i ty. Proponuję ci małżeństwo.

Słowa Maxa najpierw wprawiły ją w osłupienie, a potem rozbawiły. Wybuchnęła śmiechem. Śmiała się aż do utraty tchu, aż do łez. Nie mając chustki, wytarła twarz skrajem spódnicy.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedział ponurym głosem, co wyhamowało jej śmiech.

- Nie, nie wyjdę za ciebie - oznajmiła. - Przecież my się nie kochamy - dodała i serce ścisnęło jej się z bólu nieodwzajemnionej miłości. - Więc jaki miałoby to sens?

- Taki, że moja bratanica stałaby się na mocy prawa członkiem mojej rodziny. Zyskałaby należny jej status towarzyski i stabilną pozycję w życiu.

- Sęk w tym, że nie bylibyśmy szczęśliwi, a to nie sprzyja stabilnej pozycji w życiu, jak się wyraziłeś.

- Skąd wiesz, że nie bylibyśmy szczęśliwi? O ile pamiętam, stanowiliśmy zgodną parę... pod wieloma względami.

- To był... taki wybryk - powiedziała, choć świadoma była tego, iż ów mężczyzna nie tylko pociągał ją fizycznie. Zauroczyła ją także jego osobowość, inteligencja, poczucie humoru. I nagle uprzytomniła sobie z całą wyrazistością, że właściwie w jej życiu liczył się tylko on, ta noc. Prawdę mówiąc, nie wiedziała do tej pory, co to jest prawdziwa namiętność. Shaun nie nauczył jej miłości, nawet w najlepszym okresie, jaki razem przeżyli, nie doznawała takiej emocji, takich wzlotów, takiego szczęścia. Nauczył ją natomiast lęku. To jego zasługa, że zaczęła bać się ludzi i stronić od nich. Ją samą męczyła już nawet własna nieufność, podejrzliwość. Tak, odebrał jej całą radość życia. Zamknęła się w sobie. Odtąd liczyła się jedynie Chloe. Była jej całym światem. - Wiesz

kawalerski żywot - mówiła dalej. - Nie możesz ni z tego, ni z owego brać na swoje barki żony i dziecka. Zdajesz sobie sprawę, jakie się z tym wiążą problemy? Twój własny brat ani myślał zmieniać swego trybu życia dlatego tylko, że córka przyszła na świat. - Nie chciała wracać do wspomnień z tamtego okresu, ale nie mogła się powstrzymać. - Owszem, widywał ją -kiedy on miał na to ochotę. Zabronił jej mówić do siebie „tatusiu”. - Roześmiała się gorzko.

- Ja nie jestem moim bratem - wyrzekł akcentując każde słowo.

- Zrozum, nie chcę za ciebie wychodzić. Jeśli będziesz miał życzenie widywać Chloe od czasu do czasu, proszę bardzo, ale na tym koniec. – Chwilę myślała. - Poza tymi argumentami, jakie ci przedłożyłam, jest jeszcze jedna sprawa: możesz nie znaleźć z Chloe wspólnego języka. Z iloma dziećmi bawiłeś się w życiu?

- To nie ma nic do rzeczy - odburknął.

- Chyba ci się to nie zdarzyło, prawda? A jeśli nie lubisz dzieci, drażni cię ich obecność?

- Znam siebie i wiem, że tak nie jest.

- Skąd? Jeśli do tej pory nie miałeś z nimi żadnego kontaktu? Dzieci potrafią być dokuczliwe, uparte, potrafią marudzić, być niegrzeczne. Nie zależy im na kosztownych meblach, dywanach i ubraniach. Dzieci ciągle chcą pić, a karmienie ich może być istną męką.

- Twoim zdaniem powinienem ją lepiej poznać?

- Przydałoby się.

- A co ona lubi?

- To, co wszystkie dzieci. Słodczyce. Myszkę Miki. Zabawę w chowanego. - Vicky roześmiała się w duchu na myśl, że Max może nie wiedzieć, co to jest gra w chowanego albo Myszka Miki.

- Wybierzemy się zatem do Disneylandu. Zamówię hotel i zarezerwuję bilety lotnicze. Uprzedzę cię o terminie. - Z tymi słowami ruszył ku drzwiom. - I nie rób takiej zdziwionej miny - powiedział od progu. -Uważam, że z tym Disneylandem to świetny pomysł.

RS



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

---

Max podjął decyzję i nie ustąpi. Vicky nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Dał jej cztery dni na przygotowanie się, po czym lecą do Disneylandu na całe dziesięć dni. Taka przygoda zdobyłaby serce każdej dziewczyny poniżej dziewiętnastu lat. Chloe nie posiadała się z radości i pełna była emocji, zanim jeszcze wsiedli do samolotu na lotnisku w Gatwick. Twarzyczka jej pałała ze wzruszenia wobec czekających ją przeżyć.

Dziewczynka przyjęła do wiadomości fakt, że pan, tak bardzo podobny do Shauna, który zafundował jej tę wspaniałą i kosztowną rozrywkę, jest jej wujkiem. Gdy siedzieli obok siebie w samolocie, Chloe, mówiąc coś do Maxa, nazwała go parokrotnie Shaunem. Co słysząc, Vicky skrzywiła się i poprawiła córkę chłodnym tonem.

- Nie ma problemu - rzekł Max. - To przecież dziecko. Łatwo o taką pomyłkę, skoro byliśmy bliźniakami i jest między nami tak uderzające podobieństwo.

- On jest lepszy niż Shaun - powiedziała Chloe z zamyśloną minką. - Prawda, mamó? Shaun wpadłby we wściekłość.

- Daj spokój, córeczko, przesadzasz - rzekła Vicky, chcąc uciąć temat, ale Chloe, widząc zainteresowanie Maxa, stwierdziła z całą mocą:

- Nie przesadzam.

- No dobrze już, ale teraz skup uwagę na tym, co cię czeka.

Max Forbes był najwyraźniej zdecydowany wyrzucić dobre wrażenie na swojej bratanicy i w ciągu zaledwie paru godzin cel swój osiągnął, co z

niemałym podziwem skonstatowała jej matka. Entuzjazmował się Disneyem, podziwiał różne wcielenia lalki Barbie, obiecując Chloe na urodziny Barbie Ferrari. Gdy spożywali hamburgery z frytkami, pozwolił jej wielkodusznie nie zjeść sałaty i pomidorów i w efekcie pod koniec tego krótkiego wieczoru dziewczynka była nim oczarowana. Matka jej zaś odnosiła wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Musimy jutro rano wcześniej wstać - powiedział Max, gdy wychodzili z restauracji.

Szli wolno, bo dziewczynka, zmęczona podróżą i przeżyciami, ledwo powłóczyła nogami i matka musiała wziąć ją na rękę.

Vicky doznawała dziwnych wrażeń. Widząc stosunek Maksa do Chloe, czuła, że coraz bardziej jest w nim zakochana. Cały czas obserwowała go bacznie, czy nie dostrzeże jakiegoś fałszu w jego zachowaniu. Ale on był wyraźnie zachwycony dziewczynką, można by sądzić, że na nią przelewał wszystkie uczucia, jakimi obdarzałby swego brata, że w ten sposób chciał uzdrowić więzi rodzinne, które uległy takiemu rozpadowi. I pomyślała ze zgrozą, że jeśli Chloe naprawdę się do niego przywiąże - a wszystko na to wskazywało - to ona, Vicky, znajdzie się w sytuacji, jakiej nie była w stanie nawet sobie wyobrazić.

- O której?

- Przed ósmą, najpóźniej. Jaki park chcecie zwiedzić w pierwszej kolejności?

- Jaki park?

- Dałem ci przecież przewodnik. Nie czytałaś?

- Przejrzałam go pobieżnie - przyznała Vicky, rada, że właśnie drzwi windy otworzyły się przed nimi. Mieszkali w tym samym hotelu, na

szczęście, pomyślała nie wiadomo dlaczego, na różnych piętrach, za co zresztą dykcja przeprosiła ich jak najuprzejmiej.

- Wydawało mi się, że pogrążona byłeś w lekturze - powiedział Max. Pogrążona była raczej we własnych myślach.

- Daj mi małą - odezwał się po chwili. - Zaniosę ją do waszego pokoju. Wziął Chloe na ręce, zanim Vicky zdążyła zaprotestować. Ciemna główka zmęczonej dziewczynki spoczywała na jego ramieniu. -A więc spotkamy się jutro o wpół do ósmej - dodał.

- Dobrze - zgodziła się Vicky.

- Najpierw zwiedzimy Zaczarowane Królestwo. Musimy tam zdążyć przed napływem gości.

Weszli do pokoju, Max podał Chloe matce i rozejrzał się dokoła.

- Niewielki - rzekł z dezaprobatą.

- Dla nas obu wystarczy - stwierdziła Vicky i położyła rozspaną dziewczynkę do ogromnego łóża. Stała potem przy drzwiach, jakby czekała na odejście nieproszonego gościa.

- Co miała na myśli Chloe, mówiąc, że jestem lepszy niż Shaun? - zapytał Max. - Czy on ją bił?

- Nie - odparła Vicky zaskoczona nieco zmianą tematu.

- A ciebie? Czy podniósł na ciebie rękę?

Zawahała się chwilę.

- Nie - odrzekła niepewnym głosem.

- Dlaczego godziłaś się z tym?

Spojrzała przez ramię na łóżko, ale dziewczynka spała twardym snem. Zgasła uprzednio górne światło, by nie przeszkadzało córce, i teraz

czuła się skrepowana tą rozmową w mroku, tym bardziej że temat był drażliwy.

- Kiedy to się zaczęło? Jak zaszłaś w ciążę?

- On nie zaliczał się do typowych damskich bokserów - odparła niemal szeptem. - Prawdę mówiąc, uderzył mnie dwa razy. Pierwszy raz, kiedy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, drugi po urodzeniu Chloe, kiedy kazałam mu się wynosić. Ale poza tym...

- Był świetnym kochankiem, tak?

- Jakie to teraz ma znaczenie?

- Owszem, ma, skoro wpływa na nasze życie. Pewne sprawy trzeba wyjaśnić, żeby nie zamieniły się w koszmar, który nas będzie prześladował. Powiedz mi o wszystkim, Vicky.

- Dlaczego? Bo poczułeś potrzebę włączenia do rodziny mojej córki, a przy okazji również mnie?

- Dlatego, że chcę wiedzieć.

Dlatego, myślała, że widując swoją bratanicę, będziesz miał kontakt z jej matką i zależy ci na dobrych z nią układach.

- Powiedz mi, dlaczego z nim od razu nie zerwałaś?

- Bo mi groził. Powiedział, że moja córka należy do niego, a jeśli będę mu się sprzeciwiać, to wykorzysta wpływy swojej rodziny i wszyscy odbierzecie mi ją. Byłam głupia, że mu wierzyłam.

- To typowe dla Shauna - atakowanie słabszych od siebie. Zawsze chciał mieć ostatnie słowo, podporządkowywać sobie ludzi - powiedział Max cichym głosem, bardziej do siebie niż do niej. - Byłaś młoda i bezradna, nie liczył się z tobą.

- Teraz już nie jestem ani taka młoda, ani bezradna - oświadczyła.

- I bardzo dobrze. Nie gustuję w bezradnych kobieciątkach - oznajmił i pożegnał się. - Do jutra rana.

Czy on chciał przez to powiedzieć, zastanawiała się Vicky, że ja mu się podobam? Czy może po prostu stwierdził fakt, nie mając nikogo na myśli? Albo chciał podkreślić w ten sposób różnicę między nim a bratem? Nieważne. Była zmęczona i rozbolała ją głowa, zanim w końcu zmorzył ją sen.

Gdy nazajutrz obie zeszły na śniadanie, Max czekał już na nie przy stoliku w hotelowej restauracji. Miał na sobie ciemnozielone spodnie bermudy i kremową koszulę z krótkimi rękawami. Zapowiadał się upalny dzień, niebo było błękitne i bezchmurne. Jeśli wierzyć lokalnemu prognostykowi, tak ma być aż do wieczora.

- Czeka nas bardzo interesujący dzień - rzekł Max, zwracając się do Chloe. - Mnóstwo mamy do obejrzenia, ciekawe przejażdżki, ciekawe postacie. Byłaś kiedyś w Parku Żartów?

- Nie - odparła dziewczynka - ale widziałam klauna.

- Wyobrażam sobie, jaką miałaś uciechę.

- Oglądałam też takie niby wyścigi małych samochodzików przed supermarketem, na które zabrała mnie mama.

- No więc jakie przejażdżki wybierasz?

- Wszystkie.

- Nawet wyprawę do Wieży Strachu? - zapytał robiąc groźną minę, i Vicky aż jęknęła w duchu, bo tacy byli do siebie podobni.

- A co jest w tej wieży? - zapytała dziewczynka.

- To mama ci nie powiedziała, co przeczytała w przewodniku?

- Nie.

- Ona jest za mała na zwiedzanie tej wieży. Jedź sam, my tu poczekamy.

- Widać z tego, że będę musiał. - Spojrzał na zasmuconą minkę Chloe. - Max Forbes niczego na świecie się nie lęka.

- Naprawdę? - zapytała Chloe, pełna zachwytu.

- No, może pajaków - poprawił się.

- A ja nie boję się żadnych brzydkich pajaków, prawda, mammo?

- Przynajmniej tych na obrazkach - rzekła Vicky i pomyślała z goryczą, że takie właśnie stosunki powinny były panować między Chloe a Shaunem. Tymczasem ojciec rzadko z córką rozmawiał, gdyż, prawdę mówiąc, rzadko je odwiedzał. Nie miał do małej cierpliwości, często na nią krzyczał. Czasami dawał jej jakieś nieodpowiednie do jej wieku prezenty i miał za złe, że Chloe się z nich nie cieszy.

- Mammo, pozwól mi jechać do tej Wieży Strachu! Proszę cię, bardzo cię proszę!

- W żadnym wypadku, córeczko. Zwiedzimy inne ciekawe miejsca.

I tak mijał dzień za dniem. Odwiedzali różne czarowne zakątki w tym dziecięcym raj, a entuzjazm Chloe nie malał ani przez chwilę. Vicky była szczęśliwa, cieszyła ją radość córki i to, że jest tu razem z nim, mężczyzną, który tak bardzo zaważył na jej życiu i o którym nie mogła przestać myśleć od początku pracy w jego przedsiębiorstwie. Czy on zawsze taki był, podobny fizycznie do Shauna, a zarazem tak odmienny? Siedzieli w małym samochodziku, uszczęśliwiona Chloe pomiędzy nimi, i wyglądali jak typowa rodzina na wakacjach. Brakowało im tylko psa.

W miarę upływu czasu zaczęła ją jednak nurtować pewna myśl. Nie wiedziała, czy to jedynie produkt jej wybujałej wyobraźni, ale odnosiła

wrażenie, że Max, odkąd dowiedział się o Chloe, od kiedy ją poznał, stracił zainteresowanie jej, Vicky, osobą. Jakby przestała już być dla niego obiektem pożądania. Zmienił się jego sposób bycia, wyraźnie był odprężony, wesoły, przekomarzał się z Chloe po przyjacielsku. Vicky stwierdziła, że czegoś jej brakuje, i o mało nie rozplakała się z żalu. Podczas obiadu obserwowała go spod oka, widziała wyraz jego twarzy, gdy patrzył na dziewczynkę, rozmawiał z nią. A w niej, Vicky, widział tylko matkę Chloe. W gruncie rzeczy nie można by marzyć o lepszym rozwoju sytuacji, a mimo to Vicky czuła dojmujący smutek.

- Dlaczego się nadaśałaś? - zapytał Max.

- Wcale się nie nadaśalam.

- To powiedz, o czym myślisz.

- Że Chloe przeżyła cudowną przygodę - skłamała Vicky, patrząc na idącą przed nimi córkę. - Nigdy nie było mnie stać na taką wyprawę.

- Teraz już będzie cię stać na wszystko.

- Dlatego że jej wujek ma wypchany portfel? Pieniądze nie tylko rozwiązują problemy, również je stwarzają, i nie należy bałamucić nimi dziecka.

- Nie stwarzaj sztucznych problemów. - Spojrzał na jej zagniewaną minę, zaciśnięte usta i poczuł przemożną chęć dotknięcia dłonią jej policzków, wywołania uśmiechu na jej twarzy. Polubił swoją bratanicę i sam był zdziwiony, że przyszło mu to tak łatwo, prawie niezauważalnie. Ale okazało się, że matka dziewczynki ma coś przeciwko temu, jakieś niezrozumiałe zastrzeżenia. Takiej jej reakcji nie przewidywał. I, jak widać, wszelkie próby udobruchania Vicky nie odnosiły żadnego skutku.

- Ja nie stwarzam żadnych sztucznych problemów. A przede wszystkim nie zamierzam się z tobą sprzeczać. - Odrzuciła głowę do tyłu niczym rozzłoszczona lwica.

Gdyby nie obecność Chloe, to Max nie powstrzymałby się przed pokusą zaciągnięcia Vicky do hotelu i ujarznienia tam tej niepokornej dziewczyny. Co oczywiście odniosłoby skutek wręcz przeciwny. Tak czy owak był na przegranej pozycji.

- Vicky, czy ty masz do mnie żal, że polubiliśmy się z twoją córką? Czy aby nie przemawia przez ciebie zazdrość?

- Co ci przyszło do głowy? To po prostu śmieszne!

Może i nie powinien był tego robić, ale powodowany odruchem wyrwał spinę z jej koka i fala puszystych włosów opadła mu na rękę.

- Co ty wyprawiasz? - spytała szeptem. Milczał. Musiałby jej powiedzieć, jak bardzo tęskni do jej ciała, jak bardzo pragnie jej bliskości.

- Chciałem zwrócić na siebie twoją uwagę - odparł po chwili.

- Robisz to w sposób wysoce niewłaściwy. -Chciała coś jeszcze dodać, ale w tym momencie Chloe obejrzała się i Vicky przywołała uśmiech na twarz. Wówczas poczuła obejmujące ją ramię Maxa i udawała dzielnie, że nie wywarło to na niej żadnego wrażenia.

Lecz Max wyczuł, że jest spięta. Wyczuł jej oczekiwanie. Tak jakby miał klucz do sejfu, ale nie znał kodu. Przecież pamiętał, co działo się tamtej nocy.

Vicky miała liczne kompleksy, a Max, jeśli nawet domyślał się ich tła, nie potrafił z nimi walczyć. Odnosił wrażenie, że jej wrodzoną łagodność ciężkie przeżycia przemieniły w hardą dumę, która brała w niej górę w momencie najmniej oczekiwanym, gdy on już sądził, że zdołał do



niej dotrzeć, zbliżyć ją ku sobie. Spojrzał pożądliwie na dwa wzniesienia jej małych piersi pod lekką trykotową koszulką. W normalnej sytuacji, myślał, po jednej tak wspaniałej nocy, jakiej nie zdarzyło mu się jeszcze przeżyć z żadną kobietą, następują kolejne, równie wspaniałe, i może nawet bogatsze w doznania, tymczasem ta dziewczyna ciągle mu się wymyka, jak gdyby to, co razem przeżyli, było dla niej złym wspomnieniem.

Tu, w Disneylandzie, ustalili się pewien rytuał, który bardzo Vicky odpowiadał. W ciągu dnia zwiedzali poszczególne parki rozrywki, co oczywiście było dość męczące, więc żadne rozmowy dotyczące spraw osobistych nie wchodziły w rachubę, potem obiad, a po obiedzie odpoczynek w pokojach. Vicky podejrzewała, że Max wówczas pracuje, bo zabrał ze sobą swój mały komputer. Wieczorem jedli kolację, po której Vicky i Chloe brały kąpiel i wcześniej szły spać.

Gdy w środę rano Vicky się obudziła, stwierdziła ze zdumieniem, że te piękne wakacje mają się już ku końcowi. Nazajutrz wieczorem wracają do domu.

Aż trudno jej było uwierzyć, że w czasie tej eskapady czujność i ostrożność - których przestrzeganie solennie sobie obiecywała - wcale nie były jej potrzebne. Poza tą krótką chwilą, kiedy ją objął, Max zachowywał się nienagannie. Nie utwierdziło jej to jednak w przekonaniu, że ten mężczyzna ma nie najczystsze zamiary; ten jego gest powiększył jeszcze listę przyczyn, dla których zakochała się bez pamięci w tym człowieku. Wrogość stanowi najbezpieczniejszy sposób obrony, lecz aby walczyć, trzeba mieć przeciwnika, a ona go nie miała.

Budził w niej chęć do śmiechu, radość życia. Nie dawał jej szans na rozmyślanie o trudnych problemach. Aż do późniejszej z nim rozmowy. Dziwnej rozmowy, podczas której zmuszona była stawić czoło sprawie i uporać się ze zgryzotą, jaką sama sobie stworzyła, chcąc po prostu kochać go, do niczego się nie zobowiązując. A przecież miłość to nie puste słowo, wymaga również, a może przede wszystkim, czynów.

Przez kolejne dwa dni trwała w świecie złudzeń, starała się nie myśleć o zawiłościach własnego życia, pod koniec zaś tego drugiego dnia, kiedy nazajutrz mieli się rozstać, Max powiedział jej:

- Dziś wieczorem musimy porozmawiać. Ciarki przebiegły jej po plecach, choć nie dała po sobie poznać tego, że się boi.

- Co znaczy „musimy”? - Wzruszyła ramionami. Wolałaby, aby w ten ostatni dzień nie wdzierала się brutalna rzeczywistość. - Przecież jest z nami Chloe...

- Załatwiłem opiekunkę przez służbę hotelową. Przyjdzie o wpół do ósmej. Nie obawiaj się, to pewna osoba, profesjonalistka.

Przeprowadziłem z nią wywiad. Tak więc porozmawiamy sobie przy kolacji. Najwyższa pora. Trzeba wiedzieć, na czym się stoi.

Dlaczego zabrzmiało to w jej uszach tak groźnie, wręcz złowieszczo?

Chciała zapytać: już teraz? Zdała sobie jednak sprawę, jak niestosowne byłoby to pytanie. Wiedziała, że racja jest po jego stronie. Ta wyprawa do Disneylandu była dla niego próbą generalną. Także dla Chloe. I chyba w jego mniemaniu dobrze wypadła. Nie pozostało zatem Vicky nic innego, jak go wysłuchać. Denerwowała się jednak - po raz pierwszy w czasie tej wycieczki będzie z nim sam na sam, bez Chloe, bez tłumu ludzi wokół.

Przed siódmą przyszła opiekunka o rumianej, czerstwej twarzy, z torbą pełną rzeczy, „które na pewno się przydadzą”. Vicky oswoiła się już z myślą o czekającej ją rozmowie. Teraz więc przyszła kolej na dobranie odpowiedniego stroju. Po krótkim namyśle włożyła, po raz pierwszy zresztą podczas tej wycieczki, wieczorową sukienkę, krótką jedwabną, w kwiaty o pastelowej barwie. Oraz kremowe pantofle na wysokim obcasie.

Max czekał na nią w barze, ubrany już nie sportowo, w czarnym garniturze i białej koszuli, ładnie kontrastującej z jego opalenizną; Vicky pomyślała, że jest podobny do Włocha. Dopóki nie usiadła, nie spuszczał z niej wzroku. Po czym zamówił dla niej drinka. Nerwowym ruchem odgarnęła włosy, czuła się skrepowana bardziej niż podczas minionych dni, gdy we trójkę buszowali po Disneylandzie. Niebawem przeszli do restauracji i usiedli przy zamówionym uprzednio przez Maxa stoliku w loży.

- A więc... - zaczął i zamilkł na krótką chwilę. - Zadowolona jesteś z tej wyprawy, prawda?

- Było bardzo przyjemnie. - Czuła się jak osoba, z którą przeprowadza się wywiad. Sięgnęła po kieliszek i wypiła łyk wina. - Ale to nader męcząca impreza. Chloe już o siódmej oczy się kleiły, a w Anglii nie mogłam jej zapędzić do łóżka.

- To nadzwyczajne dziecko. W dużej mierze twoja w tym zasługa. - Stuknął szklanką w jej kieliszek. - Odniosłaś sukces mimo jakże licznych przeciwności.

- Nie było to aż takie trudne - rzekła. Tym razem łyk wina był większy i o mało się nim nie zachłysnęła. - Ostatecznie wiele kobiet znajduje się w podobnej sytuacji i musi sobie jakoś radzić.

- Ale ty musiałaś sobie radzić również z moim bratem, który ci groził i znęcał się nad tobą. I nie zapewniał ci przy tym finansowego bezpieczeństwa.

- Nigdy nie myślałam o finansowym bezpieczeństwie - skłamała gładko. - Wiem, do czego zmierzasz. Po wyliczeniu moich klęsk przedstawisz racjonalne powody, dla których winieneś postąpić tak. a nie inaczej. - Wiedziała, że musi być stanowcza, nie dać mu się zwieść, toteż brnęła dalej: - Nic z tego. - Wypiła wino do dna i z rozmachem uderzyła kieliszkiem w stół, aż siedzący obok nich ludzie obejrzeni się na nich. - Rzecz jasna, możesz widywać Chloe. Ale nie za często. Na przykład co drugi weekend. Nie chcę wprowadzać zamętu do jej życia.

- A może ty do swego życia nie chcesz wprowadzać zamętu? Może bardziej myślisz o sobie niż o niej? Czy nie sądzisz, że Chloe powinna coś wiedzieć o rodzinie swego ojca? Dlaczego odmawiasz jej prawa do dziedziczenia?

- To przecież dziecko. Nie ma pojęcia o czymś takim jak spadek i nic ją to nie obchodzi.

- Za dziesięć lat nie będzie już dzieckiem - mówił pochylony ku niej, a na jego twarzy malował się gniew. - Wytłumacz mi, na litość boską, o co ci właściwie chodzi, o co toczysz boje! Ofiarowuję ci dobrobyt, niezawodny układ, najlepszy z możliwych dla nas trojga. Czego ty więcej chcesz, kobieto?!

- Ja nie chcę układu! Ja chcę... burzy uczuć, fajerwerków, olśnienia... i magii!

- Takiej burzy jak z moim bratem? - szydził. - Takich fajerwerków?

Vicky zbladła. Sięgnęła po torebkę. Wstała, ale nogi się pod nią ugięły. Zachwiała się. Usiłowała jednak zapanować nad wzburzeniem.

- Siadaj! - Ściszył wprawdzie głos, lecz rozkazująca nuta brzmiała tym bardziej wyraziście. - Ucieczka niczego nie załatwi!

- Nie ma nic do załatwiania! - Pochyliła się ku niemu. Włosy opadły jej na ramiona, oddychała ciężko.

- Wyjdź za mnie i skończą się twoje problemy! To był rozkaz, nie prośba. I sądził, że ona, Vicky, skapitułuje?

- Gdy wyjdę za ciebie, to problemy dopiero się zaczną. -

Wyprostowała się dumnie, ale w środku cała była rozdygotana. - Idę się pakować. Jutro czekamy na ciebie z Chloe przy basenie.

- Posłuchaj mnie uważnie - nalegał, dotrzymując jej kroku.

- Dlaczego mam cię słuchać? Bo jesteś bogaty? Bo ważna z ciebie osobistość? Wielki pan Forbes?

- Dlatego, że chcę ci coś powiedzieć...

- Co?

- Że jesteś cholernie uparta - mruknął. - Co w tym złego, że chcę się o kogoś troszczyć?

- Zapisując temu komuś spadek po sobie?

- Odpowiedz mi na pytanie.

- Nie jesteś mi potrzebny! Ani ty, ani twoja troska. Potrafię sama zadbać o siebie i swoją córkę. Nie zaliczam się do tych, co czekają na łaskawe wsparcie.

- Nigdy bym cię o to nie posądzał. Zamierzałem tylko dać ci...

- Nie jestem zainteresowana.

- Trudno się mówi.

W milczeniu opuścili restaurację. Przez kilka sekund stali w holu, patrząc sobie prosto w twarz, po czym Max odwrócił się na pięcie i odszedł. Vicky odprowadzała go spojrzeniem, aż zniknął za drzwiami windy. Nie wiedziała, prawdę mówiąc, dlaczego sprawy przybrały aż tak zły obrót, miała jednak dziwne uczucie, że mimo wszystko ten stan wojenny dobrze się skończy.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

---

Dlaczego ów stan wojenny miałyby się dobrze skończyć? myślała, wędrując wśród stoisk z pamiątkami, w których pełno było podobizn Miki i Minnie - na kubkach, na długopisach, pocztówkach, koszulkach. Istny koszmar, myślała. Kogo ona właściwie chroniła i dlaczego, zastanawiała się. Córkę? W żadnym razie. Chloe z typowym dla dzieci entuzjazmem zaakceptowała Maksa. Tak, ona, Vicky, chroniła siebie, ale jak długo można płacić za to, co wydarzyło się w przeszłości? Co za sens skazywać się na samotność tylko dlatego, że w każdym mężczyźnie widziała Shauna i wycofywała się czym prędzej.

Max w niczym nie przypominał swego brata, choć fizycznie bardzo byli do siebie podobni, jak to bliźniacy, z tym że twarz Maksa była chyba bardziej wyrazista.

On jej nie kocha - i co z tego? Świat się zawali? Czy nie lepiej mieć u swego boku przyjaciela, nie wroga? Bo tak czy owak on chce być z nią. Nie zamierza odejść, zniknąć z jej życia. Z taką czułością patrzył na Chloe. Widział, jak uderzająco jest do niego podobna, i fakt ów poruszył widocznie jakąś strunę w jego sercu. Nie ma się czemu dziwić.

Nie będzie jedyną na świecie niekochaną żoną. Trzeba się z tym pogodzić. Chloe natomiast zyska pełną rodzinę, a co za tym idzie, poczucie bezpieczeństwa.

Vicky zamiast wrócić do swego pokoju i zwolnić opiekunkę, weszła do kawiarenki przy basenie i zamówiła cappuccino. Do kawy dodali jej maślaną babeczkę posypaną pudrem. Widocznie takie tu panują obyczaje.

Kawiarnia była gustownie urządzona. Panował tu miły nastrój, nie sprzyjający smętnym rozważaniom.

Nie uległa jednak klimatowi tego miejsca, bo myślami była gdzie indziej - to sięgała w przeszłość, do wspomnień o matce, do ich czarownych letnich wieczorów w ogrodzie, to zastanawiała się nad swoim przyszłym losem. Tyle rzeczy mogło się wydarzyć - aż w głowie jej się zakręciło od rozważania nad tym, co może ją spotkać. Tyle znaków zapytania! Jedno wszakże nie ulegało kwestii: chciała być z Maksem. Ceniła sobie jego poczucie humoru, dobroć, rozum. A nawet - doszła do wniosku - lubiła te jego cyniczne uwagi świadczące o bystrości umysłu. Kochała tego człowieka i postanowiła walczyć o jego uczucia. I ta decyzja sprawiła, że ogarnął ją błogi spokój. Wypiła kawę, zjadła babeczkę i wyszła z kawiarenki, kierując się ku hotelowi. Max będzie albo w barze, albo u siebie w pokoju, pomyślała.

W barze go nie było. Perspektywa wizyty u niego trochę ją speszyła, tym bardziej że właściwie nie wiedziała, co mu powiedzieć, ale klamka zapadła i wkrótce już pukała do jego drzwi. Każdy nerw w niej dygotał.

Otworzył drzwi, a ona aż zmartwiała na jego widok. Twarz miał tak zmęczoną, jakby całą noc ślęczał nad pracą. Jego błyszczące szare oczy spoglądały chłodno na Vicky.

- Czego chcesz? - zapytał, a w niej serce zamarło. W głowie miała kompletną pustkę.

- Pomyślałam, że powinniśmy porozmawiać - rzekła odważnie, patrząc mu prosto w oczy.

- O czym? Przecież powiedziałaś już wszystko. Byłbym skończonym idiotą, gdybym w dalszym ciągu usiłował przełamać twój upór.



Obwarowałaś się w tym swoim zamku i nie wpuszczasz do niego nikogo. A już w żadnym wypadku nie wpuścisz tam brata człowieka, który, twoim zdaniem, zrujnował ci życie.

- Bo zrujnował.

- To już należy do przeszłości. Czy nie potrafisz zaakceptować tego faktu? Być może przywykłaś do świadomości, że jesteś ofiarą, i nawet sprawia ci to swoistą satysfakcję? Do diabła... nie ma sensu wszczynać ponownie tej jałowej rozmowy. Idź spać. - Ruszył ku drzwiom, by zamknąć je za nią.

- Nie! - krzyknęła.

- Co „nie”? - zapytał, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

- Nie każ mi wyjść. Proszę cię!

- Podaj mi jakiś racjonalny powód, dla którego miałbym znowu podejmować z tobą temat, który sama uciełaś.

Poczuła nagły przypływ czułości do niego, aż nogi się pod nią ugięły. Przecież ona tylko się broniła w obawie przed kolejnym ciosem.

- Mogę wejść do środka? - zapytała, kładąc rękę na jego piersi, jak gdyby ów dotyk miał dodać jej odwagi.

- Proszę. I zamknij za sobą drzwi.

Podszedł do stojącej w rogu pokoju małej kanapy, Vicky zaś z walącym jak młot sercem przysiadła na brzegu jego łóżka. Szum klimatyzatora pogłębiał jeszcze ciszę, jaka zaległa w pokoju.

Max przetarł dłońmi oczy i spojrzał na nią wyczekująco. Wkroczyła wszak na jego terytorium i do niej należało pierwsze słowo.

- Nie chciałam ucinać tematu - zaczęła z wahaniem. - Ty byłeś inicjatorem tego wypadu do Disneylandu, a skoro zgodziłam się, to

znaczy, że nie zamierzałam izolować cię od Chloe. Co prawda przez te wszystkie dni nie miałam raczej z nią kontaktu... - Czuła, że zabrnęła w ślepy zaułek, ale on tego wątku nie podtrzymał.

- Nasza rozmowa ma nie dotyczyć Chloe, o ile się nie mylę?

- Tak - mruknęła ledwo słyszalnie. Wzięła głęboki oddech. - Chyba... chyba masz rację. Z Shaunem przeżyłam ciężkie chwile, co odcisnęło się na całym moim życiu. Gdy cię ujrzałam... wszystkie wspomnienia ożyły. Jak gdyby czas się cofnął... i przeraziłam się. Pomyślałam sobie, że na pewno jesteś taki sam jak twój brat bliźniak. Ale przekonałam się niebawem... - zamilkła świadoma tego, że najgorsze ma przed sobą. Machinalnym gestem poprawiła spódnice.

- O czym? O czym się przekonałaś? - W jego głosie wyczuwało się napięcie, którego nie było dotąd. I bardziej ją to przeraziło niż jego rzeczowy, zaprawiony goryczą ton sprzed paru minut.

- Przekonałam się... że ty jesteś zupełnie inny Twój brat był okrutny, miał sadystyczne skłonności i uznawał tylko własne racje. - Nie mogła usiedzieć na miejscu, wstała, podeszła do okna, wyjrzała przez nie, nic nie widząc.

- Więc jaki ja jestem według ciebie? - zapytał z umiarkowaną ciekawością.

Czuła na sobie jego wzrok, serce podchodziło jej do gardła.

- Zupełnie inny. - Nic więcej o nim nie mogła z siebie wydusić. - Powinnam była odejść z twojej firmy jak najszybciej. Zamierzałam, ale...

- Ale co?

- Polubiłam tę pracę. Wiem, że igrałam z ogniem, bo w końcu dowiedziałbyś się o mnie całej prawdy, ale zwlekałam z decyzją. Nie

chodziło mi o pieniądze, które są oczywiście bardzo istotne. Mogłam więcej wydawać na córkę, przeprowadzić remont domu, odłożyć trochę. Najważniejsze jednak było to, że z przyjemnością wykonywałam swoje obowiązki. Wiedziałam jednak, że wkrótce będę musiała odejść, i wtedy...

- I wtedy całkiem nieoczekiwanie dopadła cię twoja przeszłość.

Przeżyłaś niewątpliwie kolejny szok. - Powiedział to ze zjadliwym cynizmem i przez ułamek sekundy oczy Vicky rozbłysły gniewnie. Chciał jej najwyraźniej zrobić przykrość.

- Tak - odrzekła potulnie.

- Powiedz mi wreszcie, po co przyszłaś. By sprawić sobie ulgę szczerym wyznaniem? By dorzucić coś do tej całej litanii swoich żalów?

- Po to, by ci powiedzieć, że byłam głupia - odparła z westchnieniem, i w tym momencie on jakoś inaczej na nią spojrział, choć w głosie jego nie wyczuła zmiany.

- Tak? Skąd taka ocena?

- Ponieważ... - Głos jej się załamał, bo stała nad przepaścią i lada chwila mogła się w nią stoczyć. Jak on zareaguje, kiedy wyzna mu, że go kocha? Roześmieje się? Wprawi go to w zakłopotanie? Wobec groźby zaangażowania emocjonalnego wycofa się z oferty małżeńskiej?

Wszystkie te możliwości odebrały jej tę resztkę pewności siebie.

- Ponieważ?...

- Zastanawiałam się nad twoją propozycją... No wiesz...

- Skąd masz pewność, że ona jest nadal aktualna? - zapytał obojętnym tonem, wciąż pilnie ją obserwując.

- Przepraszam... Myślałam...

- Załóżmy, że w dalszym ciągu jestem gotów zawrzeć z tobą taki układ.

- A więc załóżmy, że jestem gotowa na to pójść. Widziałam, jak odnosisz się do Chloe, chyba że to była gra.

- Nie potrafię udawać uczuć - rzekł ponuro. A Vicky chciałyby krzyknąć na cały głos: " No to co czujesz do mnie poza chwilowym pożądaniem? Nic?"

- W takim razie może to i dobry pomysł. Daleki wprawdzie od ideału, ale... - Uśmiechnęła się na myśl o tym ideale. - Ale ma szansę powodzenia.

- Ja też zastanawiałem się nad tym wszystkim.

- Max był poważny, skupiony, i Vicky domyśliła się już, co za chwilę usłyszy. Zimny dreszcz przeszył ją od stóp do głów. - I doszedłem do wniosku -ciągnął - że nie mogę się z tobą ożenić.

- Aha, rozumiem - powiedziała cicho, starając się nie poddać rozpacz. - Byłam głupia, że nawiązałam do twoich poprzednich słów. Po powrocie do Warwick wymyślimy coś. Bo Chloe na pewno nie chciałyby cię stracić. - Vicky cała była zdrętwiała, nie mogła ruszyć ani ręką, ani nogą.

- Nie chcesz wiedzieć, dlaczego zmieniłem zdanie?

- Nie. Po co? To mi wystarczy - rzekła głosem pełnym smutku.

- Zastanawiałem się nad sobą. - Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach. Vicky przysunęła się doń, bo jego słowa ledwo do niej docierały.

- Nie musisz nic mi tłumaczyć. Rozumiem cię - oznajmiła.

- Hm. - Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem i utkwił wzrok w dywanie. Vicky pomyślała, że jego słownictwo uległo znacznemu zubożeniu.

Milczenie przedłużało się, w końcu Vicky zapytała:

- No dobrze, wytłumacz mi, co wpłynęło na zmianę twojej decyzji.

Znów na nią spojrział, ale na ułamek sekundy, i z jego szarych oczu nic nie mogła wyczytać.

- Tak jak ty obserwowałaś - zaczął - jak odnoszę się do twojej córki, tak ja obserwowałem wasze wzajemne relacje. Łączy was bardzo silna więź. Małżeństwo i rodzina to coś znacznie więcej niż układ. Ludzie decydują się zamieszkać pod jednym dachem, po czym zaczynają rozważać, czy aby postąpili słusznie.

Słowa Maksa raniły ją boleśnie, ale słuchała w skupieniu.

- Zawsze miałem sceptyczny stosunek do miłości - ciągnął. - Związki wielu moich przyjaciół kończyły się klęską. Twój związek z Shaunem jest najlepszym dowodem na to, że miłość prowadzi donikąd. Ale z drugiej strony miłość jest naszym skarbem i małżeństwo bez miłości jest sztucznym tworem i staje się piekłem na ziemi. - Westchnął głęboko i uniósł na nią wzrok.

- Dlatego właśnie zmieniłem zdanie.

- Czy próbujesz mi w ten sposób powiedzieć, że mnie nie kochasz? - zapytała odważnie, chcąc rozładować sytuację, która stawała się już dla niej nie do zniesienia. Pamiętaj, myślała, nigdy od nikogo nie domagaj się szczerości. Unikaj tego jak ognia.

- Wcale tak nie twierdzę.

Słowa te rozdarły ciszę jak huk wystrzału. Pomyślała najpierw, że się przesłyszała, a potem, że z jego słów wyciągnęła błędne wnioski. W końcu, że może był to z jego strony rodzaj blefu, kpiny, ale wyraz twarzy miał poważny, bez śladu uśmiechu. Tyle że jego policzki przybrały nietypową dla niego barwę. Wytrzymał jej spojrzenie i czekał.

- Co zatem chcesz mi rzec? - zapytała. Czuła, że to się może skończyć tylko jednym: łzami. Jej.

- To mianowicie, że cię kocham, ale skoro ty mnie nie kochasz, to nie może być mowy o małżeństwie. Chciałem cię przekonać, jak bardzo... no wiesz, co chcę powiedzieć... jakoś tak nieskładnie mi wychodzi.

- Mówisz, że mnie kochasz? - Ogarnęła ją radość, ale przytłumiła ją w sobie. Serce waliło jej jak oszalałe.

- Kocham cię, Victorio Lockhart. - Tym razem mówił tonem już opanowanym, ze wzrokiem w niej utkwionym.

Uśmiechnęła się i podeszła do niego.

- Powtórz mi to parę razy, bo własnym uszom nie mogę uwierzyć.

W jego oczach pojawił się figlarny błysk.

- Dlaczego mam powtarzać rzecz tak oczywistą?

- Dlatego że przez całe życie szukałam właśnie ciebie i chcę mieć absolutną pewność, iż odwzajemniasz moją miłość. Nie zapominaj, że masz przed sobą kobietę, której poczucie własnej wartości zostało poważnie zachwiane.

Co prawda nigdy dotąd nie była tak pewna siebie. Odnosiła wrażenie, że to nie ona przeszła przez to piekło z Shaunem, że dotyczy to całkiem innej osoby.

- Należy mi się jakaś zapłata za oświadczyzny -powiedział.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Vicky czuła bicie jego serca, czuła narastające w nim pożądanie.

- Może kierujesz się tylko poczuciem obowiązku, więc...

- Gdybyś wiedziała - mruknął całując jej szyję, pieszcząc delikatnie stwardniałe sutki.

- Co gdybym wiedziała?

- Gdy po raz pierwszy zaproponowałem ci małżeństwo, to naprawdę chciałem cię poślubić. Byłem zdecydowany walczyć o twoją miłość. I teraz, moja kochana, nie pozwolę ci odejść. Za nic na świecie. - Vicky poddawała się mu, odwzajemniała pieszczoty. Oddech jej stawał się coraz szybszy, nie panowała już nad sobą. - Będiesz moją żoną - ciągnął przerywanym głosem - a Chloe będzie moją córką. - Leżeli na kanapie wtuleni w siebie. - A potem, kto wie - mówił dalej, a jego błyszczące szare oczy spoglądały czule na Vicky - może dorobimy się własnych dzieci. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Jeśli do tej pory ceniłem sobie nade wszystko wolność, to teraz szczęście chcę znaleźć w zaciszu domowego ogniska.

- Mam rozumieć, że ujarzmiłam tygrysa? - zapytała.

- Nie - odrzekł. - Pod pewnym względem tego tygrysa nigdy nie ujarzmisz.